KALENDARZ



POSŁAŃCA
Św. ANTONIEGO
z PADWY

na rok Pański 1939

1



Kościoł, klasztor i „kolegium św. Antoniego" OO. Reformatów we Lwowie

Na pierwszym planie widać kościoł. Jest mały, ale nadzwyczaj miły, zaciszny, nastraja do modlitwy. Fasada pięknie zdobiona rzeźbą w stylu renesansowym. — Obok na prawo widać duży plac. Tu odbywają się procesje Pośrodku placu stoi figura św. Antoniego postawiona na 25-cio lecie „Posłańca". — Dalej na prawo znajduje się krypta z dzwonnicą.

W tyle za kościołem stoi klasztor a doń przylega gmach kolegium. Tutaj w klasztorze powstaje „Posłaniec" tutaj w kolegium sposobią się młodzi chłopcy na przyszłych zakonników misjonarzy za pieniądze Czciciel św. Antoniego.

KALENDARZ

Posłańca św. Antoniego z Padwy

na rok Pański

1939



ZA POZWOLENIEM WŁADZY DIECEZJALNEJ i ZAKONNEJ

DRUKARNIA
A. GOJAWICZYŃSKIEGO
LWÓW, KOPERNIKA 20
TELEFON 228-18

Nakładem Wydawnictwa św. Antoniego, we Lwowie, ulica Janowska 66.

ROK NOWY.

Roczek młody nadchodzi,
Panowie gospodarze!
Ale co on odmłodzi,
Co nowego pokaże?

Rok młody, czasy stare:
Ot tak, co rok nadzieje,
Zrazu krzepkie i jare,
Potem wiatr je rozwieje.

Lecz z rokiem jak z dziecięciem,
Chcesz, by rosło na pociechę,
Pieścić się z niemowlęciem,
Wnieś kolebnę pod strzechę.

A czuwaj tak koło niej,
Jak macież przy dziecinie,
Niechaj łzy nie uroni,
Niechaj w każdej godzinie

Ma pokarm i pieszczoty,
To urośnie ci zdrowo
I wyda ci plon złoty,
A nie spłynie jałowo.

Karm go pracą i trudem,
Pój go potem twej skroni;
Bóg miłościw nad ludem,
Trzyma dary w Swej dłoni;

Lecz nim sypnie, to czeka
Własnej pracy człowieka.

J. I. Kraszewski.

STYCZEŃ

Dnie święta rzymsko-katolickie

1. *Ewangelia u św. Łukasza Rozdział II, 21: O nadaniu Imienia Jezus.*

1 N	**+ Obrzezanie Pańskie — II Kl. — N. Dz. J.**	
2 P	*Najśw. Im. Jezus*—II kl.—Okt. Św. Szczepana	
3 W	Oktawa Św. Jana Ew. — Św. Genoefy P.	
4 Ś	Oktawa Św. Młodzieniaszków Mm. — *N. S. J.*	
5 C	Wigilia Obj. Pańsk. — Św. Emilianny P.	
6 P	**+ Objawienie Pańskie I Kl.**	*N. SPJ.*
7 S	Św. Lucjana M.	Salve

2. *Ewangelia u św. Łukasza Rozdział II, 42—52: Dwunastoletni Jezus w kościele.*

8 N	**1 po Obj. P.** — *św. Rodziny — Zwd. W.*	
9 P	Św. Marcelina	
10 W	Św. Jana Dobrego i Agatona Op.	
11 Ś	Św. Hygina Pap. M. i Honoraty. P.	
12 C	Św. Arkadiusza	☾
13 P	† Oktawa Obj. P. — Zdw. W. — Weroniki P.	
14 S	Św. Hilarego B. DK.	

3. *Ewangelia u św. Jana Rozdział II, 1—11: Gody w Kanie Galilejskiej.*

15 N	**2 Po Obj. P.** — Św. Pawła pust. — *N. MB. SZK*	
16 P	Św. Marcelego Pap. M. — Pryski m.	
17 W	Św. Antoniego Op.	
18 Ś	Stolicy św. Piotra w Rzymie — Zdw. W. —	
19 C	Św. Mariusza, Marty Mm., Henryka BW.	
20 P	† Św. Fabiana Pap. i Sebastiana Mm.	
21 S	Św. Agnieszki P. M.	*Salve*

4. *Ewangelia u św. Mateusza Rozdział VIII, 1—13: O uzdrowieniu trędowatego i sługi setnika*

22 N	**. Po Obj. P.** — św. Anatazego M. (ZK.)	
23 P	Zaślubiny NMP. — św. Rajmunda	
24 W	Św. Tymoteusza	
25 Ś	Nawrócenie św. Pawła Ap.—Zdw. — *N. Dz. J.*	
26 C	Św. Polikarpa BM.	
27 P	† św. Jana Chryzostoma B DK.	
28 S	św. Piotra Tom. B.M. (Z.K.)—Zdw. W.—*Salve*	

5. *Ewangelia u św. Mateusza VIII, 23—27: Pan Jezus uśmierza burze na morzu*

29 N	**4. Po Obj. P.** — Franc. Sal. B. DK., Znalez. P. J.	
30 P	Św. Marcyny P. M.	
31 W	Św. Jana Bosko W.	

Objaśnienia znaków:

+ Święta uroczyste obowiązkowe pod grzechem.

o Święta nieobowiązkowe, w Polsce obchodzone (zwolnione od obowiązku słuchania mszy św i wstrzymania się od pracy Ojca św. Benedykta XV w r. 1916).

╳ Św. nieobowiązkowe i w Polsce nie obchodzone od roku 1916, zwolnione od obowiązku słuchania mszy św. i itd. w 1916 r.(.

:: Św. nieobowiązkowe od połowy 18-go wieku.

† Wstrzemięźliwość od mięsa, poza czasem Wielkiego postu.

** W Wielkim poście posiłek raz na dzień do sytości w południe; rano i wieczór lekki posiłek; mięso wolno jeść.

†† Post ścisły od mięsa, i jednorazowy positek do sytości.

(Z. K.) Zakonu Karmelitańskiego,(Z.K.B.) Zakonu Karmelitów Bosych (Pol.) święta Polskie

— I. Kl. — święta pierwszej klasy II. Kl — święta drugiej klasy Zdw. W. — zdwojony więks zy

● Nów księżyca ☽ Pierwsza kwadra ◯ Pełnia ☾ Ostatnia kwadra.

N MB. — Nabożeństwo do M. B. Szkaplerznej.

N SPJ. — Nabożeństwo do Boskiego Serca Pana Jezusa.

N Dz. J. — Nabożeństwo do Bosk. Dziec. Jezus.

N ś. J. — Nabożeństwo do św. Józefa.

BŁOG. PAP. W tym dniu udziela się w kościołach OO. Karmelitów Bosych Błogosławieństwa Papieskiego. — Odpust zupełny.

SALVE. W kościołach Karmelitańskich śpiewa się uroczyście Antyfonę do Matki Boskiej „Salve Regina" 200 dni odpustu dla obecnych na tym nabożeństwie.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Modlitwa i praca
Życie nam ozłaca. *O. A.*
Kto za młodu nie pracuje,
Gorzko później pożałuje.

—o—

Kto się za młodu
Leni zachodu,
Do swojej duszy
Nie sieje ziarna
Szlachetnych cnót,
Gdy wiek włos spruszy,
Czeka go marna
Starość i głód. *O. A.*

Miłuj żyda jak bliźniego
Lecz nie kupuj nic u niego

LUTY

Dnie		święta rzymsko-katolickie
1	Ś	Św. Ignacego B. M. *N. S. J., Salve*
2	**C**	◯ **M. B. Gromnicznej** — II Kl.
3	P	† Św. Telesfora BM.—Błażeja BM. — *N. SPJ.*
4	S	Andrzeja Kors BW. (Z.K.)—Zdw. W.—*Salve*
6.		*Ewangelia u św. Mateusza Rozdział XX, 1—16: O robotnikach w winnicy.*
5	**N**	**Starozap.** św. Agaty P. M.
6	P	Św. Tytusa B. W., Doroty P. M.
7	W	Św. Romualda Op.
8	Ś	Św. Jana z Mathy Op.
9	C	Św. Cyryla B. DK. (ZK.) Apolonii P. M.
10	P	† Św. Scholastyki P.
11	S	Obj. NMP. w Lourdes—Zdw. W. — *Salve*
7.		*Ewangelia u św. Łukasza Rozdział VIII, 4—15: O siejbie na roli.*
12	**N**	**Mięsop.** 7-miu Braci Serwitów
13	P	Bł. Archangeli P. (ĘK).
14	W	Św. Walentego M.
15	Ś	Św. Faustyna i Jowity Mm.
16	C	Św. Julanny PM. Samuela
17	P	Ucieczka P. J. do Egiptu
18	S	Sw. Symeona BM. *Salve*
8.		*Ewangelia u św. Łukasza Rozdział XVIII, 31-43: Pan Jezus przepowiada mękę i uzdrowienie ślepego.*
19	**N**	**Zap.** św. Marcela M., *N. MB. Szk.*
20	P	Św. Leona B.
21	W	Ew. Fortunata i Feliksa
22	Ś	†† *Popielec* — Stolicy św. Piotra w Antiochii.
23	C	** Wig. ś. Macieja—ś. Piotra Damiana B. DK.
24	P	†† :: *św. Macieja Ap.* — II. Kl. —
25	S	†† Św. Awertana W. (ZK.) *N. Dz. J., Salve*
9.		*Ewangelia u św. Mateusza Rozdział IV, 1—12: Kuszenie Pana Jezusa na pustyni.*
26	**N**	**1. Postu** św. Aleksandra B. W.
27	P	** Św. Gabriela od MB. Bolesnej
28	W	** Św. Romana Op.

Stan pogody.

Zimno dotrzyma od 11-go; od 12-go do 18-go posępne, łagodne powietrze; 19-go znowu zimniej, potem jasno i zimno aż do 24-go; w końcu deszcz i śnieg.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Wstawaj rano, sypiaj twardo,
Hartuj duszę, jadaj miernie,
Z bólem łam się z młodu hardo,
A dochowaj słowa wiernie!

—o—

Zawsze na ziemi
Przed oczy swymi
Jezusa miej;
Iść w Jego ślady
Przez burze, grady,
Będzie ci lżej *O. A.*

Nie myśl: Kto o grosz mniej dzisiaj wyda
Ten krocie zbierze niedługo.
Jeśli kupujesz dzisiaj u żyda
On jutro zrobi cię — sługą!

MARZEC

Dnie	święta rzymsko-katolickie
1 Ś	†† *Suchedni* — św. Albina BM. *N. S. J.*
2 C	** Św. Pawła M.
3 S	†† *Suchedni* — Bł. Jakobina W. (ZK.) *N. SPJ.*
4 S	†† *Suchedni:* — św. Kazimierza. *Salve*
	10. *Ew. u św. Mat. Rozdział XVII, 1—9: O Przemienieniu Pańskim.*
5 N	2. **Postu** św. Euzebiusza M.
6 P	** Św. Cyryla W. DK. (ZK.) — Zdw. W. —
7 W	** Św. Tomasza z Akwinu W. DK. — Zdw. W.—
8 Ś	†† Bł. Wincentego Kadłubka BW.—Jana Bożego
9 C	** Św. Franciszki Rzymianki wdowy
10 P	†† Św. 40 Męczen., Cypriana i Wiktora M.
11 S	†† Św. Teresy Małg. od S.P.J. (ZKB.) *Salve*
	11. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. XI, 14—28. P. Jezus wypędza szatana.*
12 N	3. **Postu** św. Grzegorza Pap. DK.
13 P	** Św. Eufrazji P. (ZK.)
14 W	** Św. Matylda kr.
15 Ś	†† Św. Klemensa Dworzaka W., Longina Set.
16 C	** Św. Hilasego
17 P	†† Bł. Jana Sarkandra M., Patryka
18 S	†† Św. Cyryla Jerozol. B. DK. *Salve*
	12. *Ew. u św. Jana Rozdz. VI, 1—15: O cudownym rozmnożeniu chleba.*
19 N	4. **Postu (Letare)** *N. MB. Szk.*
20 P	** + [1]) **św. Józefa Obl.** NMP.—I. K. (z 19 Marca)
21 W	** św. Benedykta Op. — Zdw. W. —
22 Ś	†† św. Katarzyny Szwedzkiej P.
23 C	** św. Domicjana i Tow. Mm.
24 P	†† św. Gabriela Archan. — Zdw. W. — *Salve*
25 S	†† × *Zwiastowanie NMP.*—I Kl. N. Dz. J., *Salve*
	13. *Ew. u św. Jana Rozdz. VIII, 46—59: Żydzi chcą P. Jezusa ukamienować.*
26 N	5. **Postu** *(Męki Pańskiej)* św. Dyzmy
27 P	św. Jana Damasc. B. DK.
28 W	św. Jana Kapistrana W.
29 Ś	†† św. Bertolda W. (ZK.) — Zdw. W.
30 C	** św. Wiktora
31 P	†† MB. Bolesnej., Błog. Joanny Tolos P. (ZK.)

[1]) W Polsce nie obowiązkowe.

Stan pogody.

1-go wiatr; 2-go śnieg od 4-go do 12-go posępnie i wiatr; 13-go śnieg; od 15-go do 19-go wiatr; śnieg i deszcz; od 20-go do końca pogoda.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Ucz się słuchać, abyś umiał
Rozkazywać, gdy wypadnie;
Ucz się, pracuj, byś zrozumiał,
Co tam leży w życiu na dnie!

—o—

Do nieba, — Boga
Najlżejsza droga:
Prostotą żyć:
Czy jesteś mały,
Czy osiwiały,
Wciąż dzieckiem być.

O. A.

KWIECIEŃ

Dnie święta rzymsko-katolickie

1 S †† św. Hugona BW. Wenancjusza BM. Salve

14. *Ew. św. Mat. Rozdz. XXI, 1—9: O wjeździe P. J. do Jerozolimy; i o Męce Pańskiej*

2 N **6. Postu** *(Palmowa)* św. Franciszka z Pauli W.
3 P ** św. Ryszarda W.
4 W ** św. Izydora B. DK.
5 Ś †† św. Wincentego Terez. W. *N. S. J.*
6 C ** *Ustanowienie Najśw. Sakram.* — I. Kl. —
7 P †† *Męka i śmierć P. Jezusa* — I. Kl.
8 S †† [1]) *Wielka sobota* — I. Kl. *Salve*

15. *Ew. u św. Marka Rozdz. XVI, 1—8: O Zmartwychwstaniu P. Jezusa.*

9 N Zmartwychwstanie P. J. — I Kl. —
10 P ○ **Wielkanocny** — I Kl. — *Błog. Pap.*
11 W :: *Wielkanocny* — I Kl. — ☾
12 Ś św. Juliusza I. Pap. W.
13 św. Hermengilda M.
14 P † Św. Justyna Tyburcego Waleriana Mak. M.
15 S św. Anastazji Rzymianki. *Salve*

16. *Ew. u św. Jana Rozdz. XX, 19—31; O niewiernym Tomaszu.*

16 N **Biała.** Św. Benedykta Józ. Labre *N. MB. SZK.*
17 św. Aniceta Pap. M.
18 W Bł. Marii od Wcielenia Wd. (ZK.)
19 Ś św. Leona IX Pap., Expedyta.
20 C św. Hildekundy, Wiktora.
21 P † Św. Anzelma B. DK., Konrada z Parz. W.
22 S św. Sotera i Kaja Mm. *Salve*

17. *Ew. u św. Jana Rozdz. X, 11—16: O Dobrym Pasterzu.*

23 N **2. Po Wielk.** Św. Wojciecha B M., Jerzego M.
24 P św. Fidelisa z Sigm. M.
25 W *św. Marka Ewang. — II. Kl. — — N. Dz. J.*
26 Ś *Op. św. Józefa — I Kl. — MB. Dob. Rady* ☾
27 C św. Piotra Kanizjusza W. DK.
28 P † św. Pawła od Krzyża W.
29 S św. Piotra M. *Salve*

18. *Ew. u św. Jana Rozdz. XVI, 16—22: „Maluczko a nie ujrzycie Mnie".*

30 N 3 Po Wielk. św. Katarzyny Seneń. P.

[1]) W Wielką Sobotę od południa post ustaje.

Stan pogody.

Od 1-go do 5-go powietrze ostre i zimne; od 6-go do 10-go ciepło; 11-go deszcz; 12-go do 16-go pogoda; od 17-go do 19-go co dzień rano zimno i przykro; od 22-go do końca miesiąca odwilż.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Ucz się milczeć, byś treściwie
Umiał podnieść w niebo głosy;
Ucz się modlić, byś cierpliwie
Umiał wytrwać na złe losy.

—o—

Kochaj drogich — kochaj wrogów,
Choć są pełni złych nałogów,
Miłość jedna bez oręża
I szatańską złość zwycięża,
Z wroga czyni przyjaciela,
I najsłodziej rozwesela.

O. A.

MAJ

Dnie — święta rzymsko-katolickie

1 P ::*św. Filipa i Jakuba Ap.* — II kl.
2 W św. Atanazego, — Zygmunta *Salve*
3 Ś ○ **N. M. P. Król. Kor. Polskiej.** *N. S. J.* ◎
4 C *Znalezienie św. Krzyża* — II Kl.
5 P † św. Anioła M. (ZK.), — Piusa V Pap. *N.SPJ.*
6 S św. Jana w Oleju — Zdw. W. — *Salve*

19. *Ew. u św. Jana Rozdz. XVI, 5—14: O odejściu do Ojca.*

7 N **4. Po Wielk.** św. Floriana M.
8 P *św. Stanisława M. B.*, Objaw. św. Michała A.
9 W św. Grzegorza z Nazian. B. DK.
10 Ś św. Izydora rolnika
11 C św. Alojzego Rabata W. (ZK.) ☾
12 P † św. Nereusza i Pankracego Mm.
13 S św. Roberta B. DK. Serwacego. *Salve*

20. *Ew. u św. Jana Rozdz. XV, 23—30: O prawdziwej modlitwie.*

14 N **5. po Wielk.** św. Bonifacego M.
15 P *Dni krzyżowe;* św. Jana Chrzc. de la Salle
16 W *Dni Krz. Szymona Stock (ZK)* Andrzeja m.
17 Ś *Dni Krz.; Wig. Wnieb. P. J.* św. Paschalisa W.
18 C + **Wniebowzięcie P. J.** — I Kl. —
19 P † św. Piotra Celestyna Pap. ●
20 S św. Bernardyna Seneńsk W. *Salve*

21. *Ew. u św. Jana Rozdz. XV, 26—27: i XVI, 1—4: O obietnicy zełania Ducha św.*

21 N **Po Wnieb.** Przen. św. Jana od K. *N. MB. SZK.*
22 P św. Ryty W. — Heleny P.
23 W św. Dezyderiusza
24 Ś M. B. Wspomożenie Wiernych
25 C św. Marii Magdal. de Paz. *N. Dz. J.*
26 P † św. Filipa Nereusza W. ☾
27 S †† Wigilia Zesł. Ducha św., Bedy DK. *Salve.*

22. *Ew. u św. Jana Rozdz. XIV, 23—31: O zesłaniu Ducha Św.*

28 N **Zesłanie Ducha św.** — I Kl. —
29 P ○ **Świąteczny** — I Kl. — św. Teod. *Bł. PAP.*
30W :: *Świąteczny* — I. — św. Joanny de Arc.
31 S †† *Suchedni;* N. M. P. Pośred. łask — Zdw. W.

Stan pogody.

Aż do 4-go silny wiatr, po czym do 9-go zmienne powietrze; od 12-go do 18-go łagodnie wiatr; 23-go ciepło i parno; 24-go i 25-go ciepły deszcz i parno; 24-go i 25-go ciepły deszcz od 26-go do 28-go dnie pogodne i ciepłe; 29-go deszcz, a następnie powietrze ciepłe.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Nic nie pocznij bez roz-
wagi,
Boga wzywaj do pomocy,
To nie braknie ci odwagi
Ani we dnie — ani w
nocy!

—o—

Świat tylko w części
Serce uszczęści;
I na to szczęście cień
cień rzuca krzyż...
Wieczna tęsknota
Niech duszę omota
I wciąż ku Bogu pociąga
w zwyż! *O. A.*

Kto zajął polskie rynki i place?
Zbudował przy nich domy-pałace,
Rdzennych mieszkańców zepchął w obory.
Gdzie chaty ich są jakoby nory?
Odpowiedź Ty sam na to pytanie
I zmień o ddzisiaj Twe kupowanie.

CZERWIEC

Dnie		święta rzymsko-katolickie
1	C	Bł. Jakuba Strzemię B. W.
2	P	†† *Suchedni* Sadoka i Tow. Męcz. N. *SPJ.* ☺
3	S	†† *Suchedni* św. Klotyldy kr. *Salve*
		23. *Nied.: Łuk. VI, 36—42: „Bądźcie miłosierni". Świąt.: Mat. XXVIII, 18—20: O posłannictwie Ap.*
4	N	**Trójcy Przenajśw.** — I Kl.
5	P	św. Bonifacego B. M., Doroteusza
6	W	św. Norberta B.
7	Ś	Bł. Anny od św. Bartłomieja P. (ZKB.) *N. Ś. J.*
8	C.	+ **Boże Ciało** — I Kl. — Medarda
9	P	† św. Pryma i Felicjana Mm.
10	S	Bł. Bogumiła B. W. *Salve* ☾
		24. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. XIV, 16—24: O wezwaniu na ucztę.*
11	N	**2 Po św.** św. Barnaby Ap.
12	P	św. Jana Fakunda W.
13	W	św. Antoniego z Padwy W.
14	Ś	św. Elizjusza Proroka — II. Kl. (ZK)
15	C	Oktawa Bożego Ciała — bł. Jolanty wd.
16	P	†*Najśw Serca P. J.* — I. kl.
17	S	św. Rajneriusza *Salve* ●
		25. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. XV, 1—10: O zgubionej owcy i groszu.*
18	N	**3. Po św.** św. Efrema W. DK. *N. MB. SZK.*
19	P	św. Gerwazego i Protazego mm.
20	W	św. Sylweriusza pap. m.
21	Ś	św. Alojzego Gonzagi W.
22	C	św. Paulina B.
23	P	† Oktawa Serca P. J., Wigilia św. Jana Chrzc.
24	S	:: *Narodz. św. ana Chrzc.* — I kl. — *Salve* ☾
		26. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. V, 1—11: O obfitym połowie ryb.*
25	N	**4. Po św.** św. Wilhelma op. *N. Dz. J.*
26	P	św. Jana i Pawła męcz.
27	W	M. B. Nieust. Pom., Władysława kr.
28	Ś	Wig. św. ap. Piotra i Pawła, Ireneusza B. M.
29	C	+ **św. ap. Piotra i Pawła** — I Kl. —
30	P	† Wspomnienie św. Pawła ap. — Zdw. W.

Stan pogody.

1—4 deszcze, grzmoty, 5-go powietrze niestałe; 6-go przy niebie pogodnym zimno; od 7-go do 26-go chłodne noce, lecz dni ciepłe, suche; 27-go powietrze ostre, od 28-go do 30-go dnie pochmurne, 31-go znaczny szron, a wieczorem deszcz i pioruny.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Prawdziwe bogactwo — to ziemia.
(H. Sienkiewicz).

—o—

Ileż ja razy próbował, Boże,
Miłość Twą sławić, godnymi słowy,
Próżno! Więc pióro marne odłożę
I wdzięcznie służyć idę — gotowy!
O. A.

Kupowanie u chrześcijan jest — dziś — obroną wiary.

LIPIEC

Dnie	święta rzymsko-katolickie
1 S	*Przenajśw. Krwi P. J.* — 1 kl. — *Salve*
	27. *Niedz.: Mat. V, 20—24: O sprawiedliwości. Świąt.: Łuk. I, 39—47: O nawiedzeniu NMP.*
2 N	**5. Po św.** *Nawiedzenie NMP.* — II Kl.
3 P	św. Leona II. pap. Anatola
4 W	św. Teodora
5 Ś	św. Bernadetty Soub. P. *N. Ś. J.*
6 C	Oktawa św. ap. Piotra i Pawła — Zdw. W.
7 P	† św. Cyryla i Metodego *N. SPJ.*
8 S	św. Elżbiety kr., Prokopa m. *Salve*
	28. *Ew. u św. Marka Rozdz. VIII, 1—9: O cudownym nakarmieniu 4.000 ludzi.*
9 N	**6. Po św.** bł. Joanny Skopelli (ZK.)
10 P	św. 7 braci i tow. męcz.
11 W	św. Piusa I. pap. M., Cypriana M.
12 Ś	św. Jana Gwalberta op.
13 C	Przeniesienie św. Teresy — Zdw. W.
14 P	† św. Bonawentury b. DK.
15 S	Wigilia M. B. Szkaplerznej — *Salve*
	29. *Niedz. Mat. VII, 15—21: O fałszywych pror. Świąt.: Jan XIX, 25—27: Testament P. Jezusa.*
16 N	**7. Po św. MB. Szkaplerznej** — I Kl. — *Bł. Pap.*
17 P	św. Aleksego W.
18 W	bł. Szymona z Lipnicy W.
10 Ś	św. Wincentego a Paulo W.
20 C	*św. Eliasza proroka* — I kl. — (ZK.)
21 P	† św. Andrzeja i Benedykta (Pol).
22 S	św. Marii Magdaleny *Salve*
	30. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. XVI, 1—9: O niesprawiedliwym włodarzu.*
23 N	**8. Po św.** Oktawa MB. Szkaplerznej
24 P	Bł. Teresy i Tow. mm. (ZKB.). Zdw. W. Wigilia
25 W	:: *św. Jakuba ap. — II kl.* — *N. Dz. J.*
27 Ś	::*św. Anny Matki NMP.* — II kl.
27 C	Oktawa św. Eliasza pror. — Zdw. W.
28 P	† św. Wiktora I. pap., Inocentego I. pap.
29 S	św. Marty P., *Salve*
	31. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. XIX, 41—47: O zburzeniu Jerozolimy.*
30 N	**9. Po św.**, bł. Jana Sereth W. (ZK.)
31 P	św. Ignacego Lojoli W.

Stan pogody.

Do 4-1go pochmurno i chłodno; 5-go zimny deszcz; od 7-go do 10-go ciepłe deszcze; od 10-go do 25-go zmiennie; 26-go deszcz; 28-go pogoda; 30g-o posępnie.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Bóg wielkie dzieło spełnia na tej ziemi
Słabem narzędziem i dłońmi słabymi.
Wszak Pismo Boże naucza nas przecie,
Że mędrzec dzieckiem a mędrcem jest dziecię.
Nieraz maluczki wielkie spełni dzieło,
Gdy wielkim niebo swą łaskę odjęło.

Szekspir.

Noga nogę wspiera — ręka rękę myje.
Kupując u żyda — wspierasz ręce czyje?
— Żyda!
— To ci się tylko na zgubę przyda.

SIERPIEŃ

Dnie	święta rzymsko-katolickie
1 W	św. Piotra w Okowach — Zdw. W.
2 Ś	św. Alfonsa Lig. B. DK. NMP. Aniel. — *N.Ś.J.*
3 C	Znalez. św. Szczepana, św. Nikodema
4 P	† św. Dominika W. — Zdw. W. — *N.SPJ.*
5 S	NMP. Śnieżnej — Zdw. W. — *Salve*
	32. *Niedz.: Łuk. XVIII, 9—14: O faryzeuszu i Celn. Świąt.: Mat. XVII, 1—9: O przemienieniu P. J.*
6 N	**10. Po św.** *Przemienienie P. J.* — II kl.
7 P	św. Alberta W. (ZK.) — Zdw. W.
8 W	św. Cyriaka M., Emiliana ☾
9 Ś	Wig. ś. Wawrz., Jana Vian., Romana
10 C	:: *św. Wawrzyńca M.* — II kl.
11 P	† św. Tyburcego i Zuzanny mm., Filomeny P.
12 S	św. Klary P. *Salve*
	33. *Ew. u św. Marka Rozdz. VII, 31—37: O uzdrowieniu głuchoniemego.*
13 N	**11. Po św.** św. Hipolita i Kasjana mm.
14 P	†† Wig. Wnieb. NMP. Euezbiusza — *Salve*
15 W	+ **Wniebowzięcie NMP.** — I kl. 🌕
16 Ś	św. Joachima Ojca NMP. II kl.
17 C	św. Jacka W. (Pol.) Oktawa św. Wawrzyńca
18 P	† bł. Anioła Aug. Mazz. W. (ZK.)
19 S	św. Jana Eudesa W., Bolesława *Salve*
	34. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. X, 23—37: O miłosiernym Samarytninie.*
20 N	**12. Po św.** św. Bernarda Op. DK. *N. MB. Szk.*
21 P	św. Joanny Franc. de Chantal Wd. ☽
22 W	Oktawa Wnieb. NPM. — Zdw. W. Tymoteusza
23 Ś	Wig. św. Bartł. Ap., Filipa Ben. W.
24 C	:: *św. Bartłomieja Ap.* — II kl.
25 P	†św. Ludwika kr. W. *N. Dz. J.*
26 MB.	Częstochowskiej, Wiktora M. *Salve*
	35. *Niedz.: Łuk. XVII, 11—19: O 10-cui trędowatych. Świąt.: Łuk. XII, 48—50: O odpoweidzialności.*
27 N	**13. Po św.** *Przebicie Serca św. MN Teresy* - II kl.
28 P	św. Augustyna B. DK.
29 W	Ścięcie św. Jana Chrzc. — Zdw. W. 🌑
30 Ś	św. Róży z Limy P.
31 C	*Rocznica pośw. kościoła (NZ)* — I kl.

Stan pogody.

2-go ponuro i dżdżysto; 3 deszcz; od 4 do 8 upłay; od 10 do 11 burze; od 12 do 28 upały, następnie ulewy a potem pogoda przy opadach atmosferycznych.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Zniknęli prawodawcy,
pieśniarze, tyrani...
Los we wszystko swym
gromem pokolei bije.
Nikt tu na świecie nie ma
wieczystej przystani.
A nad światem Bóg jeden... On żyje.

Bełza.

Bo niema ugody,
Gdzie w jednym kraju żyją dwa narody.
Pragnień im nie odejmiesz, ziemi im nie dodasz —
Jeden musi ustąpić — gość albo gospodarz!

K. H. Roztworowski.

WRZESIEŃ

Dnie		święta rzymsko-katolickie
1	P	† bł. Bronisławy P. (Pol.) Idziego op. *N. SPJ.*
2	S	św. Brokarda W. (ZK.) — Zdw. W. — *Salve*
		36. *Ew. u św. Mat. Rozdz. VI, 24—33: O Opatrzności Bożej.*
3	N	**14. Po św.** św. Szymona Słup
4	P	św. Rozalii P.
5	W	św. Wawrzyńca Justiniana W.
6	Ś	św. Patronów Szwecji *N. Ś. J.*
7	C	Okt. pośw. kość. (NZ.) Zdw. w. — *Salve* ☾
8	P	† × *Narodzenie NMP.* — II kl.
9	S	św. Piotra Klawera w. *Salve*
		37. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. VII, 11—16: O wskrzeszeniu młodzieńca z Naim.*
10	N	**15. Po św.** św. Mikołaja z Tolent. w.
11	P	św. Prota i Jacka mm.
12	W	Imienia Maryi — Zdw. W. —
13	Ś	św. Juliana M.
14	C	*Podwyższenie św. Krzyża* — Zdw. w. — *Salve*
15	P	† *Siedem Boleści NMP.* — II kl.
16	S	Korneliusza i Cypriana mm. *Salve*
		38. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. XIV, 1—11: O uzdrowieniu opuchłego.*
17	N	**16. Po św.** Stygmaty św. Franciszka *N. MB. Szk.*
18	P	św. Józefa z Kupertynu w .
19	W	św. Januarego i tow. mm.
20	Ś	†† *Suchedni:* Wig. ś. Mat., ś. Eustachego ☾
21	C	:: *Św. Mateusza ap. i ew.* — II kl.
22	P	†† *Suchedni:*, św. Maurycego i tow. mm.
23	S	†† *Suchedni:*; św. Lina pap. Tekli P. mm. *Salve*
		39. *Ew. u św. Mat. Rozdz. XXII. 34—46: O przykazaniu Miłości.*
24	N	**17. Po św.** NMP. od wykupu niewoln.
25	P	*św. Alberta patr. Jeroz. — II kl. N. Dz. J.*
26	W	św. Gerarda B. W. (Z. K.)
27	Ś	św. Kosmy i Damiana mm.
28	C	św. Wacława kr. m. ☾
29	P	† :: *św. Michała Arch.* — I. kl. —
30	S	św. Hieronima W. DK., Zofii *Salwe*

Stan pogody.

Od 1-g odo 4-go pochmurnie i deszcz; 6-go pogoda, noce jednak chłodne; 7-go deszcz i burze; 8-go dosyć pogodnie; od 9-go do 17-go pogoda; 18-go burza, po czym do końca miesiąca niestałe powietrrze.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Prawda, jak uczciwa niewiasta,
w lada sukni piękna jest i przyjemna ;
nieprawda, jako nierządnica, słowy się
przybiera i muszcze.

Ks. Piotr Skarga.

PAŹDZIERNIK

Dnie	święta rzymsko-katolickie
	40. *Ew. u św. Mat. Rozdz. IX, 1—8: O uzdrowieniu powietrzem ruszonego.*
1 N	**18. Po św.** bł. Jana z Dukli W. (Pol.)
2 P	św. Aniołów Stróżów Zdw. W. —
3 W	*św. Teresy od Dz. J. P.* (ZKB) — II kl.
4 Ś	św. Franc. z Asyżu W. — Zdw. W. — *N. Ś. J.*
5 C	św. Placyda i tow. mm.
6 P	† Brunona W., Emila M. — *N SPJ. Salve* ☾
7 S	*MB. Różańcowej* — II kl. *Salve*
	41. *Ew. u św. Mat. Rozdz. XXII, 2—14: O szacie godowej.*
8 N	**19. Po św.** św. Brygidy wd.
9 P	św. Dionizego i tow. mm.
10 W	Dziękcz. za zwyc. pod Chocimem (Pol.) *Salve*
11 Ś	*Macierzyństwa NMP.* — II kl.
12 C	św. Maksymiliana B. M., Serafina ●
13 P	† św. Edwarda kr., Wenancjusza op.
14 S	św. Kaliksta I pop. M. *Salve*
	42. *Niedz.: Jan IV, 46—53: O uzdrow. syna król. Świąt: Mat. XI, 25—30: Pociecha dla strapionych.*
15 N	**20. Po św. św. MN Teresy od J.-I. kl.**-*N. MB. Szk.*
16 P	św. Jadwigi Śląskiej
17 W	św. Małgorzaty Marii Alacoque P.
18 Ś	*św. Łukasza ew.* — II kl. —
19 C	św. Piotra z Alkantary W. — Zdw. w. —
20 P	† *św. Jana Kantego W.* (Pol.) ☽
21 S	św. Hilariona op. (ZK.) *Salve*
	43. *Ew. u św. Mat. Rozdz. XVIII, 23—35: O niegodziwym słudze.*
22 N	**21. Po św.** Okt. św. Teresy, Filipa B. M.
23 P	św. Seweryna B.
24 W	św. Rafała Arch. — Zdw. W.
25 Ś	św. Kryspina i Kryspinana mm. *N. Dz. J.*
26 C	Przeniesienie św. Andrzeja Korsini (ZK.)
27 P	† Wig. śś. app., Szymona i Judy.
28 S	:: *śś. app. Szym. i Judy* — II. kl. — *Salve*
	44. *Niedz.: Mat. XXII, 15—21: O monecie czynszowej. Świąt.: Jan XVIII, 33—37: Chrystus przed Piłatem.*
29 N	**22. Po św. Chrystusa Króla** — I. ki.
30 P	św. Serapiona B. (ZK.)
31 W	†† Wigilia WW. śś, Antonina B. W.

Stan pogody.

Do 5-go wietrzno; 6-go do 7-go grzmoty i deszcze; 11-go ponuro; od 13-go do 14-go szron; 15-go śliczna pogoda; od 16-go do 17-go pochmurno i przymrozki; od 18-go do końca mglisto i zimno.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nieodkrytych dróg!
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.

A. Asnyk.

Unikaj żyda i nie miej z nim żadnych interesów!

LISTOPAD

Dnie		święta rzymsko-katolickie
1	Ś	+ **Wsystkich Świętych** — I. kl. — *N. ś. J.*
2	C	*Dzień Zaduszny*
3	P	† św. Huberta B. *N. SP.*
4	S	św. Karola Boromeusza B. W. *Salve* ☾
		45. *Ew. u św. Mat. Rozdz. IX. 18—26: Wskrzeszenie córki Jaira*
5	N	**23. Po** św. św. Relikwij w Kościołach
6	P	bł. Noniusza W. (ZK.)
7	W	bł. Franciszki Ambos wd. (ZK.)
8	Ś	Oktawa WW. śś. Zdw. W.—4 Koronatów mm.
9	C	*Pośw Bazyliki Najśw. Zbawiciela* — II kl.
10	P	† św. Andrzeja z Awelinu W.
11	S	św. Marcina B. W. *Salve* ●
		46. *Ew. u św. Mat. XIII, 24—30: O kąkolu między pszenicą.*
12	N	**24. Po** św. (5 po obj. P.) Pięciu braci mm. (Pol.)
13	P	św. Stanisława Kostki W. (Pol.)
14	W	*Wszystkich Świętych* (ZK.) — II kl. — Jozafata
15	Ś	*Dzień Zaduszny (ZK.)* św. Alberta B. DK.
16	C	MB. Ostrobramskiej. Bł. Ludwika W. (ZK.)
17	P	† Bł. Salomei P. (Pol.) Grzegorza cudotw.
18	S	Pośw. Baz. św. Piotra i Pawła—Zdw. w. *Salve*
		47. *Ew u św. Mat. Rozdz. XIII. 31—35. O ziarnie gorczycznym.*
19	N	**25. Po** św. (6 po obj. P.) Elżbiety *MN. B. Szk.* ☽
20	P	św. Feliksa W., Anatola M. *Salve*
21	W	Ofiarowanie NMP. — Zdw. W. — Kolumbana
22	Ś	św. Cecylii P. M.
23	C	św. Klemensa pap. M., Felicyty M.
24	P	† *św. Jana od Krzyża* (ZKB.) — I kl. —
25	S	św. Katarzyny P. M., *N. Dz. J., Salve*
		48. *Ew. u św. Mat. Rozdz. XXIV, 15—35: O wielkim spustoszeniu.*
26	N	**26. 24 i ostatnia po św.)** ś. Sylwestra op.
27	P	św. Waleriana B.
28	W	św. Grzegorza III, pap. W.
29	Ś	Wig. ś. And., bł. Dioniz. i Redemta mm. (ZKB)
30	C	:: *św. Andrzeja ap.* — II kl. —

Stan pogody.

Do 9-go deszcz, przy tym silny wicher; 10-go i 11-go dni jasne; od 12-go do 23-go dżdżyste powietrze niestałe; od 29-go do 31-go mglisto i zimno.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Sam Bóg wie przyszłe rzeczy
I śmieje się z nieba
Kiedy człowiek się troszczy
Więcej, niż potrzeba.

Kochanowski.

Kiedy chłopa gnębi bieda,
Po pomoc idzie do żyda.
Lecz gdy potem żyd doń przyjdzie
Chłop na wieki cały w biedzie.

GRUDZIEŃ

Dnie	święta rzymsko-katolickie
1 P	† Okt. ś. O. N. Jana od Krzyża. Zdw. w. *N SPJ.*
2 S	św. Bibiany p. m. *Salve*
	49. *Ew. u św Łuk. Rozdz. XXI, 25—33: O znakach dnia ostatecznego.*
3 N	**1. Adw.** św. Franciszka Ksawerego w.
4 P	św. Piotra Chryzologa BW. DK. ☾
5 W	Bł. Bartłomieja Fanti W. (ZK.)
6 Ś	św. Mikołaja BW. *NŚJ.*
7 C	Wig. Niep. Pocz. NMP., *Salve*
8 P	+ **Niepokalane Poczęcie NMP.** — I. kl. —
9 S	Przenies. św. Marii Magd. de Pazz. (Zk.). *Salve*
	50. *Ew. u św. Mat. Rozdz. XI, 2—10: O świętości św Jana Chrzciciela.*
10 N	**2. Adw.** MB. Loretańskiej ●
11 P	Bł. Franka W. (ZK.), Damazego P. M.
12 W	św. Aleksandra.
13 Ś	św. Łucji p. m.
14 C	św. Spiridiona B. W. (ZK.)
15 P	† Okt. Niep. Pocz. NMP. Zdw. W. Krystyny P.
16 S	bł. Marii od Aniołów. P. (ZK.) *Salve*
	51. *Ew. u św. Jana Rozdz. I, 19--28: O świadectwie św. Jana Chrzciciela.*
18 P	Oczekiwanie NPM., Gracjana ☽
19 W	św. Tymoteusza M., Urbana V. pap.
17 N	**3. Adw. (Gaudete)** św. Łazarza B. M.— *N. MB. Szk.*
20 Ś	†† *Suchedni:,* wig. św. Tomasza, Teofila
21 C	::*Św. Tomasza ap.* — II. kl. —
23 P	†† *Suchedni,* św. Zenona żołn. M.
23 S	†† *Suchedni:,* Wig. narodz. P. J., — *Salve*
	52. *Ew. u św. Łuk Rozdz. III, 1—6: O posłannictwie św. Jana Chrzciciela.*
24 N	4. Adw. św. Adama i Ewy, Lucjana M.
26 W	○ **św. Szczepana** I męcz. — II. kl. — *Bł. Pap.*
27 Ś	:: *św. Jana ap.* i ew. — II kl.
25 P	+ **Boże Narodzenie** — I. kl. — Anastazji
28 C	:: *św. Młodzianków męcz.* — II kl.
28 P	† św. Tomasza b. m.
30 S	św. Dionizego b. w. (ZK.) *Salve*
	53. *Ew. u św. Łuk. Rozdz. II, 33—40: O proroctwie Symeona i Anny.*
31 N	**Po Boż. Nar.** :: św. Sylwestra I pap. W.

Stan pogody.

Do 3-go jasno i pogodnie; 4-go i 5-go deszcz; od 6-go do 8-go pogoda; od 9-go do 12-go ulewy; od 13-go do 20-go powietrze dżdżyste; od 23-go do 24-go mróz; 25-go śnieg; 26-go pogodny dzień jesienny; 27-go za dnia pogoda, w nocy, śnieg 29 pogoda; 30-go wietrzno.

ZAPISKI

MYŚLI ZŁOTE:

Kto się nie leni,
Temu się pleni. *O. A.*

—o—

Boga i sumienie mieć na świadka,
żeś niewinny, żeś nie nie przeciw cnocie,
poczciwości i obowiązkowi swemu nie
wykroczył, jest to niebieska na tym
świecie słodycz.
Ks. Cp. Piramowicz.

Raz ostatni — w sposób bratni
Proszę święcie — w testamencie,
By nie zgasło zbawcze hasło,
Co z krwi i z wiary wynika:
Kupuj tylko u katolika!!!

Swięci Polscy.

4 marca św. Kazimierz królewicz, zmarł 1484 r.

8 marca bł. Wincenty Kadłubek, biskup krakowski, cysters w Jędrzejowie, zmarł 1233 r.

15 marca św. Klemens Dworzak, redemptorysta w Warszawie i Wiedniu, zmarł 1820 r.

17 marca bł. Jan Sarkander, kapłan w Skoczowie na Śląsku, zmarł 1620 r.

23 kwietnia św. Wojciech, biskup praski, benedyktyn, zmarł 997 r.

8 maja św. Stanisław, biskup krakowski, zmarł 1079 r.

16 maja św. Andrzeja Bobola T. J. umęczony w Janowie na Podlasiu, w 1657 r.

1 czerwca bł. Jakób Strzemię, dominikanin w Sandomierzu, zmarł 1260 r.

10 czerwca bł. Bogumił, arcybiskup gnieźnieński, zmarł 1182 r.

15 czerwca bł. Jolanta, klaryska w Gnieźnie, zmarła 1298 r.

18 lipca bł. Szymon z Lipnicy, bernardyn w Krakowie na Stradomiu, zmarł 1482.

20 lipca bł. Czesław, dominikanin we Wrocławiu, zmarł 1242 r.

21 lipca św. Andrzej Żórawek, zmarł około 1011 r.

21 lipca św. Benedykt, pustelnik, zmarł około 1014 r.

24 lipca bł. Kinga, klaryska w Starym Sączu, zmarła 1292 r.

17 sierpnia św. Jacek, dominikanin, w Krakowie, zmarł 1257 r.

1 września bł. Bronisława, norbertanka w Krakowie, zmarła 1259 r.

7 września bł. Melchior Grodzicki, kapłan T. J., zmarł 1619 r.

25 września bł. Ładysław (Włodzisław) z Gielniowa, bernardyn w Warszawie, zmarł 1505 r.

1 października bł. Jan z Dukli, bernardyn we Lwowie, zmarł 1484 r.

17 października św. Jadwiga księżna śląska, cysterka z Trzebnicy, zmarła 1243 r.

20 października św. Jan Kanty, kapłan i prof. U. J., zmarł 1473 r.

12 listopada święci: Benedykt, Jan, Mateusz, Izaak i Chrystyn, pustelnicy, wszyscy zmarli (zamordowani) 1003 r.

13 listopada św. Stanisław Kostka, nowicjusz T. J. w Rzymie, zmarł 1568 r.

14 listopada św. Jozafat Kuncewicz, bazylianin, arcybiskup połocki w Witebsku, zmarł 1623 r.

17 listopada bł. Salomea, klaryska z Krakowa, zmarła 1268 r.

—:—:—:—:—:—:—:—:—:—:—:—:—

Oprócz wymienionych posiada Polska liczny poczet świątobliwych mężów i niewiast, którzy zmarli w opinii świętości. Do nich należą: Iwo Odrowąż, biskup krakowski a stryj św. Jacka, bł. Czesława i bł. Bronisławy, Stanisław Kaźmierczyk — Izajasz Boner — Michał Gedroyć — Świętosław ze Skawkowca, których ciała mieści starożytny gród wawelski. Do takich należą poza tym królowa Jadwiga, Matka Teresa Marchocka, karmelitanka — O. Wojciech Męciński T. J. męczennik — O. Stanisław Papczyński, założyciel Marianów białych, — O. Kazimierz Wyszyński, marianin, — O. Fabian Maliszewski, dominikanin, — O. Rafał Chyliński, franciszkanin, — Bohdan Jański, założyciel Zmartwychwstańców, — Wanda Malczewska, — książę August Czartoryski, salezjanin, — O. Rafał Kalinowski, karmelita bosy, — ks. Bronisław Markiewicz, założyciel Zgromadzenia św. Michała Arch. i wielki opiekun sierót, — M. Franciszka Siedliska,— Jan Beyzym T. J. opiekun trędowatych, — Brat Albert (Adam Chmielowski) opiekun nędzarzy — O. Wenanty Katarzyniec, franciszkanin, M. Leonia Jankiewicz, współzałożycielka SS. Służebniczek, — ks. Aleksander Pawłoski, proboszcz, — Helena Pelczarówna, — ks. bisk. Łoziński, — ks. bisk. Ant. Malecki i wiele innych.

NA PROGU NOWEGO ROKU.

Stajemy na progu Nowego Roku.

Co on nam przyniesie? — pytamy i przyszłość chcemy przewidzieć. Napróżno!

Ona okryta zasłoną. Nie umiemy, nie możemy dać szczegółowej odpowiedzi. To tylko Bóg jeden wie.

Lecz tak całkiem bezsilni wobec przyszłości nie jesteśmy; choć w części, choć ogólnie na to pytanie odpowiedzieć możemy. Ta zaś odpowiedź starczy, by umysł nasz i serce uspokoić.

— Cóż nam przyniesie Rok Nowy?

— Przyniesie same rzeczy dobre!

Tak! Dobre!

Przyniesie bowiem to, co Bóg ześle i dopuści, bo bez woli Bożej nic się nie dzieje, co zaś Bóg zsyła lub dopuszcza, jest dobrem.

Dobrym jest ,choćby miało pozory zła — słodkim w owocu jest, choćby było gorżkim w korzeniu — miłym, radosnym jest, choćby na początku było straszne, smutne.

Tak uczy nas Wiara św.!

W takiej pewności niech nas w tym roku utrzyma Nadzieja!

Wszelką co do tego wątpliwość niech rozwieje Miłość!

Miłość, która zło ku dobremu obrócić umie, jakoże miłującemu Boga wszystko służy ku dobremu", (Rzym 28), wszystko na dobre wychodzi, dobro rodzi.

Przyjdą nieszczęścia — powiedz: Dzięki Ci Boże za te dary! — tak jak Job. Nie rozpaczaj, nie lamentuj.

Zbierz siły do kupy — podnieś oczy ku niebu — proś Boga o pomoc! Proś najpierw o siłę, byś się nie załamał. Potem proś o siłę do walki.

I podejmij walkę z losem, byś Ty nim, nie on Tobą, kierował. On Cię może na chwilę wytrącić z równowagi, o ziemię rzucić. Lecz tylko chwilowo. Całkiem zaś i trwale obalić Cię — nie zdoła ,jeśli mu się wolą nie poddasz.

Wierz, że Ci Bóg pomoże i walcz!

Gdy nieszczęście Cię tłoczy najniżej, Bóg Ci jest najbliżej.

I jeśli Go wzywać będziesz i wierzyć w Jego pomoc — pomoże Ci. Lecz nie zakładaj rąk! — Nie zwalaj wszystkiego na Boga! On jest Ojcem, a nie pachołkiem. Sam pracuj, sam działaj! Ty nie jesteś takim niedorajdą! Bóg Cię wyposażył siłami: rozumu, woli, mięśni. Puść je tylko w ruch i pilnuj, by szły, a sam sobie los wykujesz, przyszłość lepszą wyrąbiesz. A to Ci da zadowolenie, satysfakcję, niezależność.

Bóg niech Twej pracy tylko błogosławi — a już Ci dość sprawi.

Gdy zaś wszystko będzie Ci sprzyjać — nie stań się pysznym, zarozumiałym. Okaż się Bogu wdzięcznym — ludziom litościwym.

Każde szczęście, radość przeżywaj świadomie! — sącz kroplę po kropli! — Dziel z bliźnimi!

Szęście, świadomie przeżyte, jest mocniejsze, szersze, większe; głęboko wnika do serca, tak że go żadna gorycz stamtąd nie wyprze. I w nieszczęściu samo o nim wspomnienie cieszy, dźwiga, gorycz osładza. Szczęście dzielone z bliźnimi, jest dwa razy większe.

Wierz!

Wierz! — bo Wiara wzbogaca Twój umysł w pożyteczną wiedzę i jest dlań w życiu latarnią.

Wierz! — bo wiara daje Ci pewność w rzeczach, na których się opiera życie. Wierz! — bo życie oparte na niepewności jest okropne dla rozumnych, a w chwilach wstrząsu nieznośne; człowiek się czuje jak na okręcie w czas burzy: pod stopą ma twarde oparcie lecz oparcie się chwieje i lada chwila, oparty twardo — o ironio! może pójść na dno.

Wierz! — bo wiara ukazuje Ci dobra wieczne, wielkie, nagrodę, a przez to pobudza do pracy, rodzi siły!

Działaj! Pracuj!

Kto wciąż pracuje, zawsze do czegoś dochodzi, coś osiąga.

Żaden czyn, choćby najmniejszy, nie idzie na marne, lecz zawsze coś zdziała: urabia ludzi, świat z miejsca popycha. Powiada przysłowie: „ziarnko do ziarnka a zbierze się miarka“, miarka do miary a będą cetnary“. Tak i dobre czyny, razem dodane, dokonują cudów. Choćbyś całe życie na taki cud czekał, nie będzie to zadużo.

Jedna chwila triumfu: radość z ukończenia dzieła zapłaci Ci wystarczająco za lata wysiłku.

Pracuj!

Pracę zawsze i wszędzie znajdziesz, jeśli jej serjo szukasz. Gdy Ci jej wszędzie odmówią, w duszy Twej znajdziesz zajęcie. Zapłatą będzie Ci pokój ducha i wesele serca i poznanie siebie i udoskonalenie.

Co rozpoczniesz, kończ. Widok skończonej pracy na końcu roku napełni Cię radością podobną do tej jaką miał Bóg w szóstym dniu stwarzania, gdy widział, że wszystko dobre uczynił: odpoczął i błogosławił.

I Ty odpoczniesz — i z ust Twych popłynie najpiękniejsza ludzkie słowo: Błogosławieństwo!

Cierniowa droga życia.

Napisana własnoręcznie przez B. T. P. S. jako Votum wdzięczności Bogu i Świętym. za pomoc w walce z szatanem.

Urodziłem się i wychowywałem we wsi mazurskiej za Sanem, między ludnością ruską i polską. Rodzice byli pobożni. Ojciec był Polakiem, Matka Rusinką, to też i ja wychowywałem się w duchu pobożnym, w mowie ruskiej. Pobożne pożycie Rodziców uzasadnia się chociażby tym, że z powodu mieszanego małżeństwa święciliśmy święta ruskie i polskie. Do kościoła było daleko, więc tylko w polskie święta jechaliśmy do kościoła, zaś więcej uczęszczaliśmy do miejscowej cerkwi. Dziadek po Matce był rejentem w tej cerkwi. Do tego dziadka biegałem bardzo często jako młody chłopak i pomału, pomału nauczyłem się najpierw śpiewać psalmy, później wszystkiego, co się tyczyło Nabożeństwa w cerkwi i pomagałem dziadkowi w cerkwi.

Ponieważ dziadek był świątobliwym człowiekiem, przyswoiłem sobie jego zalety i stawałem się pobożnym chłopakiem. Z czasem polubiłem tak Nabożeństwo, Ofiarę Mszy św., że codziennie uczęszczałem do cerkwi i z wielką ochotą i pobożnością służyłem Księdzu do Mszy św. nawet sam bez dziadka, gdyż wszystkiego nauczyłem się.

Z powodu ładnego głosu i pobożności zaskarbiłem sobie szaunek i popularność u miejscowej ludności. U młodzieży ruskiej i polskiej zyskałem miłość i przywiązanie.

To też młodzież gromadziła się wieczorami w naszym domu, śpiewaliśmy pieśni ruskie i polskie pobożne, albo czytywałem książki pobożne, jak Żywoty Świętych i inne przy przędzeniu kądzieli. Czasem zaproszony byłem z książkami do sąsiadów w tym samym celu. Przy paszeniu bydła, czy koni nigdy w moim worku nie brakowało zbożnej lub pożytecznej książki.

Pastuchy gromadzili się wszędzie, gdzie pokazywałem się z bydłem.

Widocznie Matka Najświętsza, do której miałem gorące Nabożeństwo, przewidywała najazdy szatańskie w życiu moim, obmyśliła mię uzbroić w swoją cudowną „broń".

1. BROŃ MARYI.

Pilna wiara w Cudowny Medalik Najświętszej Maryi Panny ratuje od wielu nieszczęść i śmierci.

Raz letnią porą, po kolacji, rozkazał mi Ojciec, bym zabrał wóz i konie i udał się do lasu, według tamtejszego zwyczaju, paść konie na noc, skąd rano będziemy brać drzewo. W lesie puściłem konie na paszę, sam zaś rozłożyłem ogień tuż niedaleko od drogi. Pomodliłem się, podniecając ogień ze strachu, bo zapadała ciemna noc. Z daleka zobaczyłem na drodze idącą pomało o palicy, w białej chusteczce na głowie Zakonnicę „Siostrę Służebniczkę". Bałem się od ognia odejść, ale aby uprzedzić Zakonnicę, że las jest wielki, aby nie szła w głąb lasu, przybiegłem bliżej drogi i zawołałem: „Siostruniu!" Siostruniu!" gdzie idziesz? Siostra zbliżyła się o palicy pomału, widocznie słaba była Kalwarię, i tam chcę umrzeć, mam 80 parę lat i ofiarowałam się na Kalwarię. Od kilku dni idę chłopaczku;

gdzieś od Krosna czy Iwonicza. Wyszłam, mówi dalej, ze wsi za słonka, a tu już noc, co ja zrobię? a czy daleko do wsi następnej?

Ponieważ lasem trza było pójść parę kilometrów do następnej wsi, a lasem nocą straszno, smutno, i niebezpiecznie, radziłem pozostać przy ogniu do rana — ale nie zgodziła się.

Zaproponowałem, że ją odwiozę, zaprzągłem konie do wozu prostego tylko z deską do siedzenia. a pod nogi przyrządziłem łańcuch.

Siostrę trzymającą się mię odwiozłem za las nie tylko do następnej wsi (Borownica) ale aż do drugiej wsi (Jawornik) do znajomego mego Ojca, i tam poprosiłem o spoczynek dla Siostry. Znajomy Ojca bardzo rad przyjął Siostrę, chwaląc dobry uczynek.

Przy moim odjeździe wyszła Siostra pożegnać mnie, i na podwórzu kazała mi przyklęknąć, pomodliła się nademną, niezrozumiałym językiem, pewno po łacinie, uścisnęła mi głowę, ucałowała, zdjęła z szyi swój Medalik i mówi: masz, chłopaczku, mój najdroższy klejnot ten Medalik, który od swego poświęcenia się noszę. Włożyła mi na szyję, mówiąc: masz chłopaczku mój najdroższy skarb, zachowaj Go, noś Go zawsze na sobie, ten Medalik



„zobaczyłem z daleka zakonnicę"...

Maryi, abyś Go nie zgubił, a nigdy Ci się nic złego nie stanie!"

Dziś liczę 66 rok życia, mam jeszcze ten Medalik, zdaje mi się, że był to Medalik Serca Jezusa i Serca Maryi, dziś wygląda jak cienka wytarta blaszeczka. Noszę Go zaszyty w płótnie. Ten Medalik Cudowny Maryi wywarł i wyrył w moim sercu taką miłość i taką silną wiarę w potęgę Maryi i odwagę, męstwo, że, jak w następnym opisie wykażę, na grożącą mi śmierć śmiało występowałem, z modlitwą do Maryi — pewny, że mi się nic złego nie stanie.

Czy nie warto rozmiłować się w modlitwie i uzbroić się w „Broń Maryi", która nie zawodzi? Do dziś Marya błogosławi mi i pomaga, mojej żonie i dzieciom. O cześć Maryi! i chwała na wieki!

ARESZTOWANIE.

Będąc pobożnym chłopakiem, pomagałem sędziwemu dziadkowi w cerkwi przy nabożeństwach, przez co zyskałem sobie w społeczeństwie popularność. Dla braku przewodnika do pielgrzymki na Kalwarję, uproszono mnie tak ze strony starszych jak również ze strony młodzieży ruskiej i polskiej, bym przewodniczył, na co chętnie zgodziłem się.

Znając dużo pieśni polskich i ruskich pobożnych, parę razy odbywałem pielgrzymkę na Kalwarię Pacławską, kilka mil piechotą, ku zadowoleniu pątników.

Nie podobała się szatanowi ta zbożna praca, pobożność i zaczął mi rzucać kamienie pod nogi. Podczas jednej pielgrzymki na Kalwarję (na Gradusach) zostałem niewinnie przez żandarma aresztowany na prośbę jakiegoś nieznajomego chłopa, który oskarżył mnie, jakoby ja jemu ukradł torbę, chleb, masło i palicę i parę koron.

Publicznie prowadzony przez żandarma do posterunku, pozostawiając kompanię bez przewodnika, jako młody chłopak najadłem się dużo wstydu i wielkie wrażenie wywarło to na mnie.

Dzięki Matuchnie Kalwaryjskiej zdołałem wykazać swoje „alibi" w czasie kradzieży i puszczono mnie. Zaznaczam, że przewodnictwo moje w pielgrzymce odnosiło się tylko do śpiewu, odczytywania „Drogi Krzyżowej" i jej tłumaczenia z książki.

2. STRACH NAUCZYŁ MNIE GORĄCO SIĘ MODLIĆ.

Stosunkowo w niedługim czasie miałem bardzo nieprzyjemną przygodę, wracając parą koni z Przemyśla do domu, dokąd brata ze świąt odwoziłem do wojska.

W Dynowie zapadła mnie noc. Mając do domu jeszcze trzy mile drogi i przez gęsty świerkowy las w Nozdzcu, bez popasu ruszyłem dalej.

Około północy wjechałem do lasu Nozdeckiego. Jadę silnego trapa sam na sam, młody chłopak, w ogromnym strachu.

Naraz z lewej strony lasu rozległ się straszny ryk, pisk, wycie, żarcie się jak gdyby setki zwierząt dzikich, lwów i tygrysów żarło się. Dosyć modliłem się gorąco wjeżdżając sam w nocy do lasu, a teraz z płaczem w niebo-głosy, wołałem „Jezus! Maryo! ratuj mnie!" Konie stawały dęba — biły przedniemi nogami, broniąc się jak od napadu wilków, cofały wóz w tył do fosy. Ani błagania, ani bat nie pomogły, musiałem zeskoczyć z wozu,

chociaż w strachu by ratować wóz, bo się wywracał do fosy, a dyszel już trzeszczał. Łapiąc konie za uzdy — proszę — „ciosiu, ciosiu" wiśta — wiśta.

Konie będąc śmielsze, kryte moją osobą — wyjechały na drogę, mijając te wrzaski, forkały strasznie, kopiąc nogami.

Gdym mijał już te wycia i żarcia, które nie ustawały, skoczyłem momentalnie na wóz i dałem batem po koniach. Konie skoczyły ku przodowi i z pędem poczęły jechać tak, że wnet znalazłem się u wylotu lasu na polach. Głos z tego piekła dolatywał mnie jeszcze.

Było to już po 12 w nocy na moim zegarku. Jeszcze było daleko do szlabantu w Niewistce, a ja krzyczałem ze strachu, by otworzył Gdy dojechałem do szlabantu, staruszek „mazur" pyta: czego pan wrzeszczy? a gdym mu opowiedział zdarzenie, odpowiedział: a pan nie wie, że tu w nocy zawsze straszy? dlaczego pan nie zanocował w Nozdzu nato tam jest wielka „osteryja". Nikt w nocy tędy nie pojedzie — bo straszy. Odetchnąwszy trochę, poprosiłem staruszka, dając mu tytoniu, by mi te strachy lepiej wyjaśnił.

Staruszek mówił, że dawniej-dawniej, tam w tym lesie niedaleko „rzeki Sanu" kędy prowadziła ścieżka przez lasy, stała karczma. A było to za czasów kiedy „zbój Dobosz" tędy wojował. Ludzie idąc z jarmarku z Dynowa tu przesiadywali w karczmie i pili — zbójcy napadali ich, mordowali, rabowali i rzucali do Sanu. Więc te dusze tych zbójów tu pokutujące o północy żrą się — wrzeszczą i wyją. Od tego wypadku nauczyłem się gorąco modlić, nawet i za dusze w czyścu, bo Opatrzność Boska to sprawiła, że ze strachu nie zginąłem na miejscu.

3. DZWONEK NA ANIOŁ PAŃSKI RATUJE OD ŚMIERCI.

Po wysłużeniu krótko w wojsku, jako rezerwista wstąpiłem do żandarmerii, gdzie po szkole zostałem przydzielony do Kuryłówki za Leżajskiem. Pewnego dnia na wiosnę 1898 roku wysłany zostałem około 11 w nocy do służby granicznej jako żandarm. Noc była ciemna potęgowała się jeszcze ciągłą mgłą i mrokiem od jezior i błot rosyjskich. Jako młody początkujący żandarm modliłem się, nie mając praktyki, odwagi jeszcze, a co więcej by w niewidoku nie przekroczyć granicy rosyjskiej. Gdy przypuszczałem, że mniejwięcej w tej stronie znajduje się słup graniczny, który muszę skontrolować, skierowałem się ku granicy rosyjskiej i ku jeziorom rosyjskim szukając słupa. Brocząc w błotach i jeziorze, nie znachodząc słupa, opanował mnie lęk, straciłem przytomność jak gdyby mnie diabeł opętał i chciał mojej zguby, ciągnęło mnie coś do jeziora. Zdobywam się na odwagę, szepczę modlitwę „Jezus! Maryo! ratuj" i chcę wyjść z błota na brzeg, a ja jak gdyby mnie coć ciągnęło, szedłem dalej do głębi.

Obracam się dokładnie, chcę pójść w inną stronę, zaszedłem jeszcze głębiej, aż niemal po szyję.

Naraz zatrzymałem się, jak gdyby na rozkaz Maryi, która biegła mi z pomocą. Oprzytomniałem, dostałem gwizdawkę żandarmską, daję znać, że jestem w niebezpieczeństwie i żądam pomocy. Na głos gwizdawki odezwał się gwizdawką daleko mój komendant Biczer, który szedł za mną na kontrol, ale także błądził i stał w wodzie. Ufny w pomoc Maryi mając Jej Medalik na szyi poświęcony, radziłem komendantowi zaczekać w wodzie do rana, bo inaczej zginiemy. Raniutko usłysze-



...„coś ciągnęło mnie do jeziora"...

liśmy dzwonek z kościoła z Kuryłówki wzywający na Anioł Pański. Dopiero zorjentowaliśmy się gdzie jest ląd, podziękowaliśmy Panu Bogu i Maryi za ocalenie, ruszyliśmy bez przeszkody na ląd, mówiąc „Anioł Pański".

Od tego czasu stawałem się pobożniejszy coraz więcej, wdzięczny Maryi, a ufność do Maryi rosła z dnia na dzień, tak że przezwyciężałem wszelkie najazdy szatańskie, stając się nieustraszonym „Rycerzem Maryi" za Jej potęgą i pomocą.

4. POMOC BOŻA, NAJŚWIĘTSZEJ PANNY PRZY ŚLEDZENIU ZA KRADZIERZAMI I ZBRODNIARZAMI.

Gdy przeniesiony zostałem z granicy rosyjskiej na prowincję ,gorąco i bardzo gorąco modliłem się do Obrazu Matki Boskiej płaczącej (Mater dolorosa), którą ze sobą nosiłem, by mi pomagała w tej ciężkiej służbie żandarmskiej.

Osiągałem w służbie tak duże wyniki, że awansowałem wkrótce dwu-

krotnie i posługiwano się mną w innych nawet powiatach do wyśledzenia zbrodniarzy. — Żadnych większych studiów nie posiadałem, przypisywałem moje trafne zabiegi tylko łasce Maryi przez modlitwę. Oto jeden z tych wypadków: Zawezwany telegraficznie zostałem do Łańcuta celem wyśledzenia zbrodniarzy.

Z Łańcuta wyszedłem za niebezpiecznym zbrodniarzem w nocy, podczas ulewy i piorunów w stronę Albigowy. Uważałem, że pośród takiej niepogody i niewidoku prędzej wyjdzie zbrodniarz ze swej kryjówki, celem dalszej ucieczki.

Podczas tej szarugi i piorunów, wedle mojego zwyczaju, modliłem się. Proszę Boga, Matki Najświętszej, by mi pomogła natrafić zbrodniarza lub wpaść na ślad jego, abym długo nie szukał, a dam dziadowi 10 centów austr.

Idę dalej znowu się modlę, ciągle proszę, że jak trafię złodzieja, to dam 20 centów dziadowi, i znowu się modlę i idę dalej, niejako targując się z Bogiem. Potem obiecuję 30 centów dać dziadowi i tak doszedłem do 50 centów, że dam dziadowi, jak tylko odszukam złodzieja. Wyższej kwoty już nie obiecywałem. Zaszedłem już parę kilometrów, przemokłem, ponieważ deszcz lał jak z cebra. Opodal na polu zobaczyłem cmentarz z drzewami i kaplicę. Tam obmyśliłem się bodaj trochę skryć, może ulewa ustanie. Podszedłem na cmentarz, wszedłem do kaplicy, zdjąłem czako przyklęknąłem, pomodliłem się jeszcze rzewniej, i położyłem się nieco odpocząć pod ścianą na podłodze.

Niewidok był ogromny. Niedługo leżałem, oto ktoś porusza drzwiami i wchodzi do kaplicy. Nie świecił, bo nie miał widocznie światła, otrzepał się i położył na podłogę po drugiej stronie kaplicy. Na wszelki wypadek, ktoby to był, zerwałem się z podłogi, skoczyłem do drzwi, by zagrodzić ucieczkę, zaświeciłem latarkę.

I właśnie rozpoznałem w nim poszukiwanego zbrodniarza. Jakże ucieszyłem się i podziękowałem Bogu, Matce Najświętszej za tak wielką łaskę, że moja dalsza praca tym razem się skończyła.

Zbrodniarza okułem i mieliśmy czas do rana przypominać sobie przestępstwa, gdzieś od dawna popełniane i to wobec Boga w kaplicy. Odczuwałem skruchę w tym człowieku, gdym mu przedstawił cud Boży, i to nasze zderzenie się. Przyznał się, gdzie co popełnił i gdzie przechowywał.

Miejsce święte bardzo podziałało na niego i rzeczywiście widział w tym cud Boży.

Pewno na przyszłość porzucił ten fach. To też na przyszłość przesłuchiwałem złodziei na posterunku, gdzie był Obraz Matki Boskiej Leżajskiej, który przy przydzieleniu mnie woziłem ze sobą.

Zawsze osiągałem dobre wyniki bez jakiegokolwiek przymusu.

W jednym miesiącu tylko z pomocą modlitwy odkryłem kilkanaście zbrodni, w tym pierwszą kradzież kościoła w Łańcucie, a 39 zbrodniarzy wyśledziłem.

5. OFIARA MSZY ŚW. I UFNOŚĆ w BOGU POMAGA PRZY EGZAMINIE.

W międzyczasie wysłany zostałem do Lwowa do szkoły żandarmerii dla komendantów na 10 miesięcy. Gdy miałem składać egzamin po ukończeniu szkoły z 26 przedmiotów w języku niemieckim, wygotowano już listę kwalifikacyjną na podstawie pytań przygotowawczych 163 osób kolejno według kwalifikacji, moje nazwisko wpisano jako przedostatnie, a więc

kwalifikacja mniej dostateczna. Ufałem jednak w pomoc Bożą i Matki Najświętszej, modliłem się. Zamówiłem Mszę św. w kościele Marji Magdaleny we Lwowie na tę godzinę, kiedy mój egzamin się zacznie. I nie zawiodłem się. Wylosowane pytania były tak trafne, że w pierwszy dzień wpisano mnie o 10 osób do góry na liście pomiędzy dobrymi kwalifikacjami, w drugi dzień znowu o 15 osób do góry, tak że do 5 dni do ukończenia egzaminu, znalazłem się pomiędzy pierwszymi bardzo dobrymi. Przełożeni i koledzy podziwiali ten wypadek jako cud. Co może ufność w Ofiarę Mszy św. i potęgę Maryi?, która swoich czcicieli nigdy nie opuszcza, byle Jej tylko zaufać i do Niej się uciekać w potrzebach.

O jakże ja z gorącym sercem dziękował Sercu Jezusa i Matce Najświętszej Bolesnej, do której mam wielkie nabożeństwo.

Minęły już lata od tego czasu, a zawsze mam to w pamięci, tak wielką łaskę, która rozstrzygła o moim przyszłym losie.

Zachęcony i utrwalony w moc Ofiary Mszy św. w potęgę Maryi i pomoc św. Antoniego, przy każdym egzaminie moim dalszym, później dzieci moich zamawiałem Mszę św. ba nawet w innych wypadkach i nigdy nie zawiodłem się.

6. USIŁOWANE MORDERSTWO.

Po szkole bywałem tu i ówdzie przydzielany do służby praktycznej, nareszcie na stale przeniesiony zostałem do miejsca fabrycznego (Borysław), celem naprawy rozluźniających się stosunków służbowych. W tym to samym czasie wpisałem się do Stowarzyszenia czcicieli Świętego Antoniego, by mi pomagał w tej ciężkiej pracy. Szkołę z podwładnymi mi ludźmi zacząłem od regulaminu: „Bogobojność", od służby prawej, obowiązkowej. Z powodu zaniedbania wszelkich praktyk, zarządziłem niepodawania śniadania przed modlitwą. Zaś bliżej Świąt Wielkanocnych przeznaczałem dnie do spowiedzi jak dla Polaków tak dla Rusinów. Ponieważ spostrzegałem niechęć, a nawet odmowę w tym kierunku, odprowadzałem sam do kościoła Polaków, a Rusinów do cerkwi, uprzedzając wprzód księdza listownie.

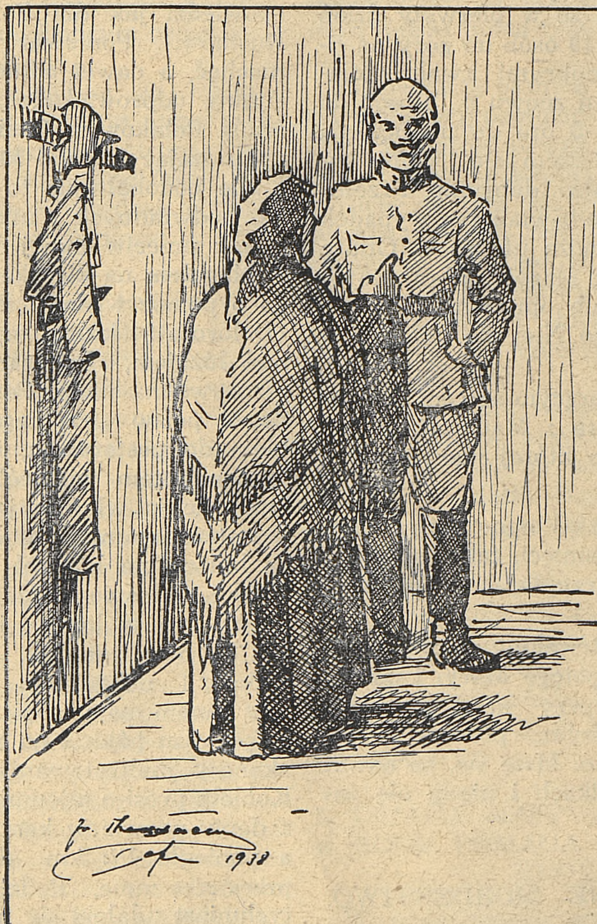
Nie podobało się to większości moich podwładnych i utworzył się tajny spisek przeciw mojej osobie.

Błagałem na klęczkach św. Antoniego o pomoc i Matki Boskiej Bolesnej (Dolorosa), której to obraz miałem nad łóżkiem, bo czart przygotowuje ofenzywę na mnie. Pewnego wieczora dosyć późno przybiega nieznana kobieta do posterunku, czy może się z komendantem widzieć? Odpowiedziałem, że ja właśnie jestem. Kobieta przestrzega mnie, abym dziś nie szedł za ludźmi na kontrol, że czeka mnie śmierć. Właśnie u niej w domu cała szajka gra w karty i namawiali się jak by pana zgładzić. Ja spałam na łóżku, i usłyszałam głośne mowy, co z panem mają zrobić i gdzie, że tędy a tędy pan pójdzie na kontrol i raz się skończy maltretowanie podwładnych. Kobieta prosi o tajemnicę, gdyż wyszła z domu prawie w koszuli nieznacznie, a pobiegła 1½ km drogi umyślnie przestrzec mnie. Podziękowałem i natychmiast udałem się na kontrol, właśnie na to niebezpieczne miejsce. Noc była ciemna, modlę się, a księżyc pokazał się z poza chmur i zobaczyłem z oddali, że tam hen daleko, błyszczą się czaka w czystym polu koło drzew, właśnie w tym niebezpiecznym miejscu. Zdjąłem czako, karabin schowałem pod płaszcz i puściłem się biegiem ostrym w tę stronę. Gdy stanąłem na

miejscu, w mgnieniu oka czako kładąc na głowę, a karabin do strzału lub przebicia, sparaliżowałem dwóch mych ludzi w służbie stojących, odebrał karabiny i szable i zabrał na posterunek.

7. ZEMSTA CZARTA A POMOC MARYI I ŚW. ANTONIEGO.

Oskarzono mnie kilkakrotnie w dawnym „Monitorze“ za czasów austr.



...„raz przyszła na poste runek nieznana kobieta“...

Podziękowałem Matce Najświętszej i św. Antoniemu za zwycięstwo.

Jednak nie uspokoiło to umysłów mych podwładnych.

oszczerczo o pijaństwo, karty i sekaturę. Kilkamiesięczne dochodzenia nie dały wyniku, a świadkowie dalej twierdzili swoje, i żądali dalsze-

go dochodzenia. W liście anonimowym żądano nawet aresztowania, ale przez kilku żandarmów, ponieważ jednemu nie dam się aresztować. Pewnego razu w nocy zjeżdża na posterunek 5-ciu żandarmów z pow. Kom. na czele. obstawiają okna, drzwi, rozbrajają mnie i pilnują. Nad ranem, a raczej rano przyjeżdża oddziałowy kom. p. rotmistarz żandarm. w pełnym uzbrojeniu. Gdy wszedł na posterunek, zastał mnie w kącie stojącego z wartą. Modliłem się po cichu do Matki Najświętszej Bolesnej, aby mnie i tym razem jako niewinnego ratowała, a świętego Antoniego proszę, by mi był adwokatem, bo aresztowanie nastąpi — p. rotmistrz po otrzymaniu raportu od pow. komendanta, przystąpił do mnie i mówi: „Sie Polański, sind fleisiger, tüchtiger, scharfer und sehr brawer Postenkommandant, trotz dem müssen Sie heute verhaftet werden". „Panie N. N. jesteś pan pilny, dzielny, ostry, i bardzo zdolny komendant, pomimo tego musi być pan dzisiaj przyaresztowany". Zdobyłem się na odwagę jak nigdy, odpowiadam stanowczo nawet głosem podwyższonym: Gott! behütte! „Boże broń!" In meinem Leben habe ich nimanden ohne Grund verhaftet! destomehr Herrn Rittmeister hat kein Recht ohne Grund mich zu verhaften!" „W moim życiu nikogo bez podstawy i udowodnienia nie przyaresztowałem, tembardziej, pan rotmistrz nie ma prawa mnie przyaresztować bez dowodu!" Speszony p. rotmistrz tak stanowczymi słowy, rozkazał pow. kom. zawezwać ludzi do raportu. Ja sprzeciwiłem się i temu, gdyż wedle regulaminu nikomu władzy nie oddałem, a aresztowany jeszcze nie jestem, żebym był pozbawiony wolności. Gdy rozkaz ja dałem, kazał mi stać także do glidu. Przy badaniu świadkowie dalej mówią oszczerczo, twierdzą swoje zeznania.

W końcu na zeznanie śiadków, zostałem ja zapytany. Ja odmówiłem odpowiedzi (po niemiecku) ponieważ regulamin zakazuje przesłuchiwać komendanta wobec podwładnych, zwłaszcza wtedy, kiedy nie jest jeszcze aresztowany. Speszony trzeci raz, zawołał mnie do kancelarii i powiedział: „Sie haben Recht" ma pan rację, ja pana nie będę aresztował, ani karał, tu dowodu niema, tu jest tylko złość, niech sobie wyższa władza pana sądzi. Akta obeszły wyższe władzy aż do ministerstwa. P. minister z Wiednia (Ritter von Horak) przyjechał z audytorem i po zbadaniu, któremu przedłożyłem moje położenie, otrzymałem krzyż zasługi. Powiedział podając rękę: Führen Sie sich weiter braw wie bis nun wird Ihnen gar nichts geschehen". Prowadź się Pan dalej jak do dzisiaj, nic się Panu nie stanie".

Czyż nie było za co dziękować Najświętszej Maryi Pannie i memu kochanemu adwokatowi św. Antoniemu? O! cześć Maryi! i św. Antoniemu na wieki!

8. NIEDOSZŁE ZABÓJSTWO.

Mając dość udręki ze strony złych ludzi, czy czeladników diabła, obmyśliłem się ożenić, może pocznę spokojniejsze życie. Zaręczyłem się u rodziców pobożnych uczciwych, i tam przy wolnych chwilach spędzałem na pogadance z rodzicami i narzeczoną wieczory. I to się diabłu nie podobało, i tą razą zmocnił swe oddziały, uzbroił należycie w rewolwery i boksery i ruszył do ostatecznej rozgrywki. Pewnego wieczoru przyszedł robotnik fabryczny do posterunku z wiadomością, że w pewnej szynkowni, gdzie on zaszedł na piwo, znajduje się masa robotników, którzy piją i są już w podchmielonym

stanie, dosłyszał namowy i przygotowania ze strony krewnych narzeczonej mojej, aby nie dopuścić do ożenku z komendantem. Dziś sprawimy mu bal jak pójdzie do narzeczonej, że już więcej nie będzie tu chodził. Naładowali swe rewolwery i nałożyli boksery i będą czekać na drodze.

Robotnik dalej mówił, że szedł z roboty zmęczony, ale mu żal było, że dziś zabiją pana, a szkoda, bo pan w Stowarzyszeniu robotników bardzo jest wychwalany i szanowany. Robotnik odchodząc prosił o niewyjawienie jego nazwiska.

Dopiero co przyszedłem ze służby, nie miałem pójść do narzeczonej, ale aby nie popełnić tchórzowstwa według regulaminu, zaraz krótszą drogą pospieszyłem na wyznaczony plac boju, sam na sam, tylko przy szabli. Po drodze raz po raz wzdychałem do Matki Najświętszej, aby mnie ratowała, a św. Antoniego, aby mi raczył pomóc, bo nieprzyjaciele uwzięli się koniecznie, aby mnie zgładzić. Jezus! Mario! ratujcie mnie! Na placu boju rzeczywiście zastałem kilkadziesiąt robotników, którzy z daleka poznali mnie do światła lampy, rozdzielili się, przeszła połowa na drugą stronę drogi szybko z tyłu zamykając mi ucieczkę. Gdy zbliżyła się jedna i druga strona do mnie idącego śmiało po chodniku: krzyknęli: „ten sam"! „tuś bratku"!? zacieśniając pułapkę. Mamentalnie wyjąłem szable i jakby w obręcz dookoła ciąłem po głowach i rękach tak, że nie mieli czasu na strzały i boksery, krzycząc, piszcząc z bólu, pierzchali od ciosów szabli. Po paru minutach nikogo już nie było. Przy świetle latarki nazbierałem na placu boju 7 rewolwerów i parę bokserów. Tak wielkei zwycięstwo zawdzięczałem tylko Matce Boskiej (dolorosa) bolesnej i św. Antoniemu. Nie dawano mi wiary, abym sam mógł pokonać kilkunastu atakujących i wyjść cało.
zwycięsko, opowiadając rodzicom narzeczonej. Cudem tylko ocalałem, dlatego też z głębi serca dziękowałem Matce Boskiej Belesnej i św. Antoniemu. Medalik na piersiach Serca Jezusa i Serca Najświętszej Maryi Panny, to skuteczna tarcza i broń przeciw szatanowi. Ziszczają się słowa zakonnicy na wstępie wspomnianej „noś ten medalik zawsze na szyi a nigdy ci się nic złego nie stanie".

Kto z Bogiem, Bóg z nim! Wkrótce później na Mszy św. wziąłem ślub pod silną strażą żandarmów.

9. NIEDOSZŁE ROZSTRZELANIE.

Na własną prośbę, na mocy certyfikatu i odbytej praktyki sądowej, przeniesiono mnie do sądu jako kancelistę. W tym samym roku 1914 wybuchła wojna, i ja zostałem powołany z powrotem do żandarmerii. Przydzielony do 6 dywizji wraz ze 120 rez. żandarmami. Gdy wojska austr. cofały się z Jarosławia pod naporem Moskali, ja dostałem rozkaz pozostania w Jarosławiu wraz z 8 żandarmami pilnowania objektów wojskowych, w razie zbliżania się Moskali podpalenia magazynów wojskowych i kolejowych i podminowania mostu. Wolno mi było przed spaleniem magazynów rozdać ludności nieco artykułów spożywczych.

Mając forszpanów dosyć do dyspozycji, kazałem załadować 25 forszpanów artykułów spożywczych, i wysłałem za wojskiem i swoimi żandarmami w kierunku Pruchnika. Jednej nocy zjawił się na polach „Honwed batalion" węgierski, który z oblężonego Przemyśla uciekł. Będąc głodni rozbili magazyny, a może nawet były otwarte, nabrali sobie artykułów spożywczych, i zameldowali Festungsko-

mando, że żandarmi magazyny rozbili. Komenda twierdzy nic nie wiedziała o rozkazie, który ja otrzymał od dywizji, posłano auto do posterunku, aby mnie jako komendanta żandarmerii przyaresztować i dostawić.

Gdy mnie rozbrojono, zdołałem uprosić, aby się pożegnać ze swoim rotmistrzem (Jonakiem), który gotował się do odjazdu razem z kom. twierdzy. Uzyskałem przez drzwi zamknięte pozwolenie, abym sam udowodnił, kto magazyny rozbił — mówiąc: „Sind Sie schon verfallen“ „Pan już przepadł“. Ja udałem się z 4-ma żandarmami na stację, gdzie zastałem żołnierzy węgierskich zabierających prowianty.

Na dowód przyaresztowałem kilku żołnierzy, rozbroił i kazałem odstawić ko Komendy twierdzy. Tamtejszemu proboszczowi i rzeźnikowi na prośbę dałem po jednemu worku mąki.

W drodze drugie auto wysłano, aby mnie bezwarunkowo dostawić. Dostawiono mnie do Komendy, rozbrojono, gdzie zastałem już aresztowanych owego księdza i rzeźnika, stojących przy fosie nad wykopanym grobem, gotowi do rozstrzelania. Żołnierze, którzy mieli wykonać egzekucję, stali gotowi z karabinami, czekali tylko na mnie. — Mnie postawiono obok nich. — Wyszedł major, bez czapki, nie przepasany „feldbindą“ bez rękawiczek, przeczytał wyrok zasądzający nas na rozstrzelanie.

Do mnie mówił: „Sie haben die Magazine ausgebrochen“ Pan rozbił magazyny? Sie Schuft! Pan łajdak! Zaprotestowałem przeciwko takiemu wyrokowi głosem podniesionym, gdyż wyrok taki jest nieważny, wbrew regulaminowi. P. oficer musi być przy wyroku do tego podczas wojny służbowo ubrany. Dalej nawet nie probując badać, wydaje się wyrok. Dalej, że ja właśnie mam rozkaz spalić magazyny. To spowodowało nadejście moich żandarmów z okutymi żołnierzami i wskazuję, że winowajców już przyaresztowałem. Kradzieże, rabunki popełniane należy donosić do śledzenia do żandarmerii. Major wiedział, że postąpił wbrew regulaminowi, i że winowajców przyaresztowałem. Kazał mnie puścić na wolność. Ja wtedy już wolny, przystępuję do majora i proszę o zwolnienie ks. proboszcza i rzeźnika, gdyż ja sam dałem im tę mąkę i miałem prawo pokazując rozkaz. Na moją prośbę puszczono wolno i tamtych. Kto to sprawił, jak nie Marya Matka Boska Bolesna Cudowny wizerunek znajdujący się w kościele Panny Maryi w Jarosławiu, do której miałem wielkie nabożeństwo i prawie co dzień raniuteńko biegłem, by Jej się ukłonić i wysłuchać Mszy św. Dzieci moje i żona byliby zostały sierotami bez utrzymania.

Podzięki Maryi nie było granic, jak również św. Antoniemu memu stałemu adwokatowi.

Marya dała mi „broń“ t. j. medalik cudowny, a święty Autoni swoich czcicieli broni, jako adwokat daje świadectwo prawdzie, gdyż jest biczem na czarty i nie dopuści karać niewinnych ani zasądzić.

10. ŁASKA MARYI.

Wojna się przeciągała, a Moskale zaszli i zajęli już tę miejscowość, gdzie pozostawiłem żonę i dzieci, a ja znajdowałem się wtedy w Nowym Sączu wraz z żandarmami w dalszej ucieczce w tył. Ile możności, nawet codziennie, bywałem w kościele, lub w cerkwi na Mszy św. i ciągle prosiłem Maryi o opiekę nad żoną i dziećmi. W klasztorze w N. Sączu wyspowiadałem się i radziłem się w zakrystyi ks. przeora o radę, co mam zrobić, bo już

zmysły tracę i nasuwają się złorzeczenia, co też moje drobne dzieci robią i żona? czy żyją? czy nie? Ksiądz przeor zdaje się to był, dał mi ze swego brewiarza kartkową modlitwę i kazał mi codziennie odmawiać, a Bóg łaskaw pocieszy Ciebie.

Tej samej nocy miałem widzenie czy sen, że w swojej rodzinnej wiosce służyłem do Mszy św jak zwykle dawniej. Tym razem służyłem do Mszy św. czytanej i klęczałem po lewej stronie ołtarza. Naprzeciw ołtarza znajdował się duży starodawny obraz Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. W chwili Podniesienia czy Ofiarowania, od prawej strony ołtarza ukazała się Niepokalana Najświętsza Marya Panna w ogromnej jasności z szarfą niebieską u pasa ,a cała w bieli, postępowała ku lewej stronie — ku mnie. Mając sposobność, chciałem upaść do nóg Jej i błagać o opiekę dla dzieci i żony, ale nie mogłem się schylić. Matka Boska przychyliła się do mnie i do ucha wyrzekła słowa: „Nie turbuj się! żona żyje, dzieci żyją, mam opiekę o nich! nie turbuj się! i zniknęła Matka Boska, że nie zdołałem Jej podziękować. Za jakiś niedługi czas po wielkiej ofenzywie pod Grybowem, w szybkim tempie szliśmy naprzód, aż do Krynicy.

Za parę dni otrzymałem rozkaz maszerować aż do Jarosławia. W Jarosławiu prosiłem o 8 dni urlopu, aby odszukać żonę i dzieci. Przyjechałem do miasteczka (Rudki), wstąpiłem naprzód do kościoła, by u stóp Cudownej Matki Boskiej Rudeckiej ubłagać wyszukanie zdrowych dzieci i żony. Obarczony tłumakiem. zarośnięty, w ubraniu wojskowym, padłem na kolana przed odsłoniętym cudownym obrazem Maryi i zacząłem rzewnie wzdychać! O! Matko Boska Cudowna! zlituj się! pomóż mi odszukać zdrowe dzieci i żonę! I o Cudo! tylko ukłoniłem się Maryi i począłem się modlić, aż tu dzieci moje biegną od balasków Ołtarza z krzykiem i radością: Tatusiu! Tatusiu! a żona właśnie komunikowała się wtedy. Kto to sprawił jak nie Cudowna Marya? Pomimo, że dzieci nie widziały ojca w wojskowym mundurze, a wołały „Tatusiu! Tatusiu!“ Dzieci małe, bo zaledwie 3—4 letnie rzuciły się na szyję moją i wszyscy płakaliśmy z radości w kościele w obliczu Maryi. Czy nie sprawdziła się zapowiedź Maryi, że ma opiekę nad żoną i dziećmi? Czy nie sprawdziła się przepowiednia owej zakonnicy, która wręczyła mi medalik Maryi, że mi się nic złego nie stanie, bo nie tylko mnie, ale nawet mojej żonie i dzieciom! Właśnie w czasie moich gorących modłów za żoną i dziećmi, spowiedzi i ofiarowanie Komunii św. Marya w objawieniu (śnie) zapewnia mnie słowami „nie turbuj się! mam opiekę o nich!“ a za kordonem po stronie rosyjskiej, gdzie dzieci były i żona pod inwazją rosyjską, Moskale już gotowali się do ucieczki w tym właśnie miasteczku.

Kapitan rosyjski, który mieszkał w tym samym domu, gdzie dzieci i żona, powiedział po cichu właścicielowi domu, że moje dzieci zabierze ze sobą. Podobało mu się, że malutkie dzieci, tak ładnie codziennie śpiewają rano „Serdeczna Matko“! i inne pieśni. Kapitał był Polakiem, i nieraz zapraszał dzieci do siebie, by mu śpiewały pieśni do Matki Boskiej. Właściciel domu oznajmił to po cichu żonie, by uciekała z dziećmi. Przez kilka dni ukrywała dzieci w dole, na kartofle w jednej skale przykryte deską i gliną, aż do odjazdu Moskali.

Jednemu dziecku włosy z połowy głowy wylazły z wilgoci od ziemi, czy od smutku i zgryzoty, bo musiały cicho w strachu siedzić.

Czy można taką łaskę i opiekę Maryi nad żoną i dziećmi zapominać i za nią nie dziękować? Czy nie warto było zaufać Maryi od lat młodzieńczych?

Synek dwuletni podczas ucieczki na parudniowej słocie ciężko zachorował, nim na zachód aż do Brzozowa się dostali. Lekarze zwątpili o jego wyzdrowieniu. Wycieńczonego pół umarłego, zaniosła żona z płaczem na Starą Wieś do Matki Boskiej Cudownej i z ufnością z płaczem błagała o ratunek. Po powrocie od Maryi — dziecko wypogodziło się, stawało się coraz zdrowsze i weselsze aż do zupełnego wyzdrowienia.

To też ufność do Maryi i Świętego Antoniego, do którego mieliśmy i mamy wielkie nabożeństwo, nie tylko potęgowała się, ale się w nas utwierdziła.

Może te prawdziwe zdarzenia posłużą nie jednej duszy do naprawdę szczerej i gorącej modlitwy w potrzebach do Najświętszej Maryi Panny i Świętego Antoniego.

Gdy od tylu nieszczęść i grożącego niebezpieczeństwa, ja, żona i dzieci zostaliśmy przez Maryję i Świętego Antoniego uratowani, szatan obmyślał inną zbrodnię.

11. NIEDOSZŁE ROZSTRZELANIE.

W roku 1916 zwolniony zostałem z wojny do sądu. W roku 1918 zostałem aresztowany trzykrotnie przez Ukraińców, kuty w kajdanki, byle podpisać deklarację i uznać rząd ukraiński jako legalny. Gdy się to nie stało, odstawiono mnie do Kołomyi do baraków za druty. Na prośbę moją pisemną do Komendy miasta, a za pośrednictwem Komitetu i sutego okupu, zwolniony zostałem na wolną stopę, jak również na moją prośbę zwolniono jeszcze 6 urzędników i jednego księdza. Wszystkich nas odstawiono do Komendy miasta po legitymacje.

Po wydaniu legitymacji odprowadzono nas na przeznaczone kwatery.

Na mieście zastąpiła nam drogę warta ukraińska, kilku ludzi, zawołali oficerów z Magistratu i nie dali słowa mówić — skazali nas na śmierć przez rozstrzelanie.

Zawrócili nas z miasta i prowadzono nas jak rozkazano za Magistrat nad bagno czy jezioro, gdzie miał być nasz grób. Nie pomogły prośby, że jesteśmy zwolnieni, mamy legitymacje od Komendy, dalej żeby nam pozwolono napisać testament lub list do żon i dzieci, i to nie pomogło. Szliśmy z płaczem podpędzani karabinami za Magistrat.

Ale Marya już idzie z pomocą. Właśnie na szczęście akurat z drugiej strony stało auto pod drzwiami tylnymi oświetlone, bo było już około 12 w nocy, a z góry schodami biegł na dół komendant miasta (S. H.). Ucieszony wydarłem się ze środka do auta, proszę o ratunek, bo nas prowadzą na rozstrzelanie. Komendant wyskoczył z auta zatrzymał pochód i po zbadaniu sam odprowadził nas na kwatery, skąd po jakimś czasie, zwolnieni już przez wojska rumuńskie, dostaliśmy się szczęśliwie do domu. Kto ufa Maryi, wierzy szczerze w Jej moc i potęgę, nic mu się złego nie stanie, jak przepowiedziała mi zakonnica (Siostra Służebniczka).

Wdzięczny jestem zawsze z żoną i dziećmi Maryi i św. Antoniemu, to też wiele, wiele łask odbieramy.

ZNACZENIE SNU.

Człowiek normalny powinien spać przeciętnie 8 godzin na dobę, by dać organizmowi dostateczną sposobność do odbudowania zniszczonych dzienną pracą komórek ciała.

Kto ma częsty ból głowy, zatwardzenie a także kto się często i prędko zaziębia lub czuje się „zawsze“ znużonym i zmęczonym“, ten powinien natychmiast postawić sobie pytanie: „czy ja się regularnie wysypiam po 8 godzin na dobę?“.

Odpowiedź na to pytanie może się niejednemu wydać bez większego znaczenia. a jednak bardzo często dostarcza ona klucza do rozwiązania powyższych zagadnień zdrowia.

Wysypianie się jest bardzo ważne, albowiem sen jest w życiu tym czasem, w którym dokonuje się odbudowa i wzrost ciała.

Śpimy po to, by odpocząć. Równocześnie komórki i tkanki naszego siała odbudowują się i cały organizm nabiera nowych sił do dalszej pracy.

Ciało nasze składa się z tak zwanych komórek. Grupy owych komórek tworzą tkanki, a te znów organy ciała. Te komórki i tkanki ustawicznie znoszą się i ścierają, a po zniszczeniu rzucane są do krwi, by przy jej pomocy wydostać się z ciała nazewnątrz przez skórę, płuca i narządy oddechowe.

Każda myśl i każdy ruch ciała przyczynia się do zniszczenia komórek. Im cięższa praca — czy to umysłowa, czy fizyczna — tym szybciej niszczą się komórki, tym więcej dostaje się ich do krwi, a razem z nimi i trujące materiały.

By zachować życie i utrzymać zdrowie, konieczną jest rzeczą komórki te zreparować albo zastąpić je nowymi. Część tej reparacyjnej roboty wykonujemy przez odżywianie się i oddychanie. Najważniejszą jej część odbywa się w czasie snu. Wówczas to siła i energia organizmu ulega odbudowie.

Z powyższego każdy łatwo zrozumie, że sen spełnia ważną bardzo rolę w naszym życiu. Dlatego konieczną jest rzeczą, by był regularny i nie za krótki. Jeżeli jest sen za krótki, proces odbudowy komórek nie może być wykonany i skończony. A rezultatem tego będzie ponowne zmęczenie, osłabienie sprawności ciała i obniżenie odporności. A wiemy o tym dobrze, że łatwo nabawić się choroby, gdy odporność ciała się zmniejszy.

Ilość godzin snu nie jest jednakowa dla wszystkich. Ale w obecnym wieku szybkiego i wytężonego życia śmiało można powiedzieć, że najmniej 8 godzin snu potrzeba, by odnowić siły.

Czy dajecie ciału tyle snu?

Jeżeli nie, to robicie większe wydatki niż macie dochody. Taka gospodarka prowadzi nieuchronnie do katastrofy. Sygnałami, ostrzegającymi przed

nią, są: bóle głowy — niestrawność — zatwardzenie i znużenie.

Jeżeliś wyspany, budzisz się orzeźwiony i z nową energią do pracy. Jeżeli zaś czujesz się rano zmęczony, dowód to, że snu było za mało. Nadrób go jaknajprędzej. Udaj się na spoczynek kilka godzin wcześniej i śpij, aż poczujesz się rzeźkim.

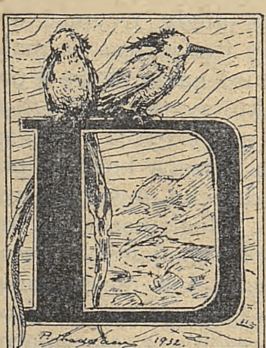
Bardzo ważną rzeczą podczas snu jest dopływ świeżego powietrza. Zabiera ono wyrzucone z ciała trucizny a odświeża krew, dając jej dużo tlenu.

Jeżeli z jakiejś przyczyny sen nie nadchodzi, trzeba użyć środków: urządzić ciepłą kąpiel, przejść się po świeżem powietrzu. wypić szklankę ciepłego mleka.

Ci, którzy budzą się w nocy i nie mogą już zasnąć, nie powinni wieczorem czytać podniecających powieści, dramatów, pić trunków alkoholowych, kawy. Spożycie ciężkostrawnych potraw jest też przeszkodą dla snu.

Dajcie ciału sposobność i możność odbudowania tkanek i sił, a bądźcie pewni, że ono się wywiąże później ze zadań, jakie na nie nałożycie przy pracy.

Doniosłość wrażeń odbieranych w dzieciństwie.



usza dziecka da się uformować jak miękki wosk. Każde przeżyte doświadczenie, wszystko co słyszy, widzi i odczuwa, pozostawia w duszy dziecka niezatarte wrażenie. Charakter człowieka dorosłego pozostaje pod wpływem wrażeń z jego dzieciństwa.

Jeden z uczonych światowej sławy powiada że: *„Każde brzydkie słowo, każde zmartwienie, każdy przestrach, który dziecko przeżywa, przylegają na zawsze do jego duszy niby drobniutkie opiłki, gotując mu żywot.... pełen cierpień“.*

Na duchowe życie dziecka wywiera w jego podświadomości doniosły wpływ każde powiedziane w jego obecności słowo. Jeżeli rodzice lubią się kłócić; dziecko będzie zgryźliwe i kłótliwe. Jeżeli dziecko słyszy w domu ciągle o troskach i kłopotach — staje się nieśmiałe i bojaźliwe.

Rozmowy, nawyczki, postępki a nawet dziwactwa czy to rodziców, czy otoczenia mogą wywrzeć trwały a decydujący wpływ na dalsze życie dziecka.

Dziecko nie zna jeszcze przyczyny ani skutków. Fundament jego myśli i postępków opiera się na przyjmowaniu wrażeń z otaczającego go świata. Zdumiewająco szybko zaczyna naśla-

dować swe otoczenie. Jego pociąg do naśladowania jest instynktowny i bardzo silny. Małe dziecko powtórzy równie szybko przekleństwo, jak i błogosławieństwo. Również bardzo łatwo w dziecko wmówić rozmaite rzeczy. Dużo dzieci choruje przez to, że rodzice nieustannie obawiają się dla niego chorób, że wiecznie przesadnie kłopocą się, by dziecko się nie zaziębiło... Dziecko, wypieszczone dajmy na to, zaczyna kaszlać. Matka już truchleje z trwogi, zamyka dziecko w piękne, pogodne dnie w mieszkaniu, przeciepla i małe, nieznaczne przeziębienie, powiększa do rozmiarów poważnej choroby. Przez takie chuchanie i dmuchanie dziecko naprawdę może się stać słabowitym. W ten sposób bowiem wmawia się dziecku myśl o ciężkiej chorobie. — A przecież sugestia (wmawianie) odpowiednio zastosowana może dać dobre wyniki: dziecko stłukło sobie kolanko i płacze. Matka przychodzi dmucha na kolanko i mówi: „o kolanko już nie boli. nie boli, już zdrowe...“ I rzeczywiście ból ustaje.

Równie niedobrze jest mówić dziecku, że jest niedobre, złośliwe, leniwe. Trzeba przez odpowiednio stosowaną sugestię i wpajanie zdrowych zasad dać mu poznać i uwierzyć, że może być grzeczne, miłe, pilne. W ten sposób ułatwia się dziecku normalny rozwój i wychowuje silnego, zdrowego, pewnego siebie człowieka.

Nikt nie działa na dzieci sugestią tak, jak właśnie rodzina. Jeżeli matka jest nerwowa. bojaźliwa, przeczulona, a ojciec jest brutalny, zarozumiała siostra, zuchwały starszy brat — to wszystko odbija się nieodzownie i na dziecku.

Dziecko wychowa się silne i zdrowe, nie tylko wówczas ,jeśli będzie miało odpowiednie pożywienie, ubranie, zdrowe mieszkanie i pod dostatkiem snu, lecz jeśli i rodzice jego wiodą poczciwe życie. jeżeli w domu panuje zdrowa, pogodna atmosfera, jeżeli rodzice i najbliższe otoczenie swym postępowaniem dają dobry przykład. Przez odbieranie dodatnich wrażeń w dziecku wytwarza się szlachetne uczucia pod wpływem których dziecko staje się żwawsze. uczynne, pełne wiary w własne siły. Dzieci, które odbierają stale wrażenia ujemne, są — zależnie od rodzaju tych wrażeń — bądź to lękliwe, nieśmiałe. poczuwające się do niższości. nerwowe, bądź też zuchwałe, złośliwe, leniwe i tym podobnie.

Nie można też nigdy trzymać się zasady, że dziecko jest jeszcze za małe by mogło zrozumieć nasze słowa i postępki. Rodzice, którzy tak myślą i w myśl tej zasady nie krępują się są w dużym błędzie. Trzeba bowiem pamiętać, że jeżeli dziecko nawet nie rozumie jeszcze, to jednak pozostaje już pod wpływem podświadomych wrażeń. Umysł dziecka jest niesłychanie czuły i wrażliwy i notuje już wkrótce po urodzeniu wrażenia z otaczającego go świata. Wszelkie czyny i słowa dorosłych pozostawiają w umyśle dziecka niezatarte ślady i składają się na swoisty obraz świata.

Od rodziców więc zależy. by ten obraz wyglądał jak najlepiej.

Z. B-ska.

Klasztor Braci Mniejszych Ojców Reformatów w Krakowie.

Liczni Czytelnicy „Posłańca“ z różnych stron Polski, jak również ci, którzy nadsyłają listy do klasztoru naszego w Krakowie i do Generalnego Komisariatu Ziemi św. a zwłaszcza ci, którzy w Krakowie nie byli, lub bywają rzadko, wyrażają pragnienie zapoznania się z klasztorem OO. Reformatów.

Zadość czyniąc prośbom, podajemy szkic historyczny tego klasztoru i kościoła:

Kraków — miasto świątyń.

Historia na przestrzeni czasów wypisywała na murach Krakowa swą wspaniałą przeszłość. Już u progu dziejowego pochodu Polski, gdy zbawcze blaski Wiary chrześcijańskiej co dopiero użyźniały jej szerokie dzielnice, **Kraków** staje się naczelnym ośrodkiem kultury, przede wszystkim duchowej i materialnej. Nad błękitną Wisłą stanął Wawel, opodal Skałka, gdzie św. Stanisław przelał krew męczeńską, a wśród murów miejskich dźwigają się ku niebu liczne kościoły. Kraków wzrastał, świątyń przybywało, Ponad dachami kamienic spinają się smukłe wieżyce — wyraz religijności gorących serc, symbol wzlotów. Kraków przeżywa ciężkie czasy, wtedy świątynie wskazują na nad doczesność, modlitwa koi serca, a w dniach triumfu z wieżyc spłynie głos radosny dzwonów ,jak pieśń przebudzonych murów: **Zygmunt** z Wawelu, Hejnał z Mariackiej wieży stały się symbolami miasta — drugiego Rzymu. A choć czasy zmieniały oblicze świata, choć maszyna „skróciła czas“, choć wysiłek z życia zmusza do pośpiechu, wartki prąd szarego dnia przycicha w dni świąteczne, czcigodne wiekowe mury wypełniają modlitwy, pieśń płynie, jak płynęła ongiś w Wawelu. Zygmunt wspomina chwały przeszłości, hejnał jak przed wiekami płynie ponad miastem. Serce człowieka pozostało to samo. Potrzeba mu wzlotów modlitwy — Boga. Stare świątynie przywołują, miasto świątyń śpiewa hymn uwielbienia dla Stworzyciela. Jak każda inna świątynia zamyka w sobie nieodłączoną część dziejów tego miasta, również silnie związała historię z Krakowem.

Dzieje klasztoru O. O. Reformatów.

Zwyczajnym to było w dawnych czasach zjawiskiem, że panujący, wielcy panowie oraz dusze pobożne, uważali sobie za zaszczyt przyczynić się w jakikolwiek sposób do powiększenia chwały Bożej. Klasztory powstawały najczęściej — dzięki szlachetnym fundacjom. Podobny początek miał klasztor Reformatów. Gdy już kilka klasztorów ich znajdowało się na ziemiach polskich, postanowiła pobożna mieszczanka krakowska **Zuzanna Amendówna** idąc za przykładem innych i głosem serca, przyczynić się do sprowadzenia tegoż Zakonu w mury Krakowa. Liczne przeszkody. na jakie natrafiła, udało się jej przezwyciężyć i przy poparciu mieszczan staje w roku 1625 kościół i klasztor na Garbarach, w miejscu, gdzie obecnie znajduje się ulica Kapucyńska.

Były to czasy ciężkie dla Królestwa Polskiego. Wojny niszczyły kraj ogniem i mieczem, naród, nękany nieszczę-

ściami, szukał tylko u Boga obrony. Ofiarą padały miasta i niszczono świątynie i rabowano. Taki też koniec miał klasztor na Garbarach. W roku 1655 Szwedzi oblegli Kraków. Bohaterskie miasto broniło się ostatnimi siłami. Wróg wciskał się już do miasta, wówczas to postanowiono spalić klasztor wraz z kościołem, które Szwedom dawały doskonały schron. Zakonnicy, poświęcając dla dobra całości klasztor, pozostali bez dachu nad głowa. Król jednak Jan Kazimierz, wynagradzając im poniesione straty, na Sejmie w Warszawie w roku 1666 nadaje Reformatom na własność nowe miejsce pod budowę klasztoru przy ul. Rogackiej, dzisiaj zwanej Reformacką. Kościół stawiają i wyposażają: Szembekowie oraz Wielopolscy, a wykończony w roku 1672, poświęca pod wezwaniem św. Kazimierza Królewicza Polski Biskup Michał Oborski. Odtąd klasztor O. O. Reformatów zrósł się z Krakowem, przeżywał jego smutki i radości.

Zakonnicy, utrzymujący się wyłącznie z jałmużny i dobrowolnych ofiar, poświęcają się pracy misyjnej i kulturalnej.

W czasach niewoli krzepią ducha, niosąc pociechę i nadzieję, głosząc Zmartwychwstanie Ojczyzny. Nic więc dziwnego, że Kraków i okolice ukochały ten cichy zakątek.

Klasztor położony tuż przy plantach — w śródmieściu, a jednak jest to jeden z najcichszych i z najpiękniejszych zaułków w Krakowie. W kościele błoga cisza, dlatego, nietylko w dni świąteczne, ale i codziennie od świtu aż do późnych godzin widzi się wiernych, którzy w tej ciszy szukają wytchnienia dla serca. Kościół Reformatów ściąga też ludność z poza miasta, zwłaszcza do konfesjonałów. (Spowiadać się można w różnych językach). Klasztor cieszy się posiadaniem cennych pamiątek, skarbów i świętości. Obok wielkiego kultu do św. Antoniego, obok czci Patrona Kościoła św. Kazimierza Królewicza Polski, pobożni zdala przychodzą do stóp **Cudownego i Miłosiernego Pana Jezusa.**

W bocznej kaplicy znajduje się ołtarz, a w nim bezcenna pamiątka dawnych czasów, dar Profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego dla pierwszego kościoła na Garbarach, przedstawiający Pana Jezusa z otwartym bokiem i ranami rąk, Najśw. Marię Pannę, świętego Franciszka Zakonodawcę, oraz św. Jana Kantego. Obraz, który historia ozdobiła licznemi dokumentami i potwierdzonymi cudami, jest przedmiotem czci wśród Krakowian od czasów swego początku. Najwięcej atoli do tego przyczynił się cud, który miał miejsce w Krakowie w roku 1707, dnia 13 grudnia. Straszna zaraza zapanowała, zabierając życie ludzkie, dziesiątkując mieszkańców. Zdawało się, że pomsta Boża idzie przez ziemię, gdyż wszelkie wysiłki nie dawały upragnionych wyników. W około rozlegały się jęki, płacz wypełniał domy i ulice, anioł śmierci szedł przez Kraków. Zakonnicy również utracili kilku ze swojego grona. Wówczas to udali się z błaganiem do Cudownego i Miłosiernego Pana Jezusa, znajdującego się jeszcze na krużgankach klasztoru i rozmodlonym zakonnikom ukazał się Chrystus Cierpiący i wyrzekł trzykrotnie: „D o s y ć, d o s y ć, d o s y ć!“, uderzając laską w stół, który jest przechowany w bibliotece klasztornej. Następnie rozkazał odmówić litanię do Imienia Jezus, a gdy Zakonnicy, wzruszeni zjawiskiem, nie mogli ust do modlitwy otworzyć, wówczas sam Chrystus za nich odmawiał, a zakonnicy odpowiadali: „Zmi-

łuj się nad nami!". Zaraza wkrótce ustała.

Dla rozszerzenia nabożeństwa ku czci Pana Jezusa Miłosiernego i dostępu dla wszystkich wiernych, powstała myśl zbudowania osobnej kaplicy przy kościele, co też uskuteczniono w roku jubileuszowym 1900 przez wielkiego czciciela i inicjatora Ojca Zygmunta Janickiego. Kaplica stanęła w stylu romańskim, ozdobiona licznemi pięknemi malowidłami. Na ścianach widać niezliczone wota, serca za symbol serc żywych tu przybite, najwięcej zaś uderzają w oczy szczudła, które fakty cudów potwierdzają. Kaplica z cudownym obrazem jest nadewszystko otoczona opieką przez zakonników, których cześć dla cudownego obrazu zawsze jest odświeżana naocznością nowych łask i nowych cudów.

Drugą osobliwością i rzeczą godną zobaczenia, to

Krypta pod kościołem.

Dziwną jest rzeczą, że człowiek, jakkolwiek nie tęskni za śmiercią, chętnie przypomina sobie nieuniknioną rzeczywistość, która żadnego z ludzi nie pomija, a może właśnie dlatego Groby przodków, — może jeszcze dlatego przyciągają ku sobie, że zamknęły w sobie całą świetność i wspaniałość życia. Przez to zaś stały się skarbnicami myśli, które człowiekowi pochłoniętemu doczesnością, nadają kierunek jego przyszłości. Jakąkolwiek bowiem przybierze to życie postać, stoi przed nim to, czego pominąć się nieda, czego uniknąć nie można w swej prawdzie szczere i niekłamliwe, naddoczesność.

Z pietyzmem wkraczamy do podziemi. Światło elektryczne usuwa mrok. Przed oczami stają szeregi trumien, symetrycznie rozłożonych po obu stronach wąskiego podziemnego korytarza. Chłód wieje i powaga... Czytamy napisy: Tu książęta, obok hrabiowie, dygnitarze, wojskowi, panowie świeccy, zakonnicy, żołnierze, wszyscy w świętej jedności bez pychy, bez oręża, bez władzy... Tu władztwo śmierci — tu błogość i cichość... Idziemy dalej: Biskupi, znowu książęta, damy dworów, tam większa ilość zakonników bez trumien, według starozakonnego zwyczaju, a w odosobnionej i dobrze oświetlonej krypcie, ciało świątobliwego **Ojca Sebastjana Wolickiego.** Ciało z ziemi przeniesiono do szklannej trumny i tu spoczywa w całości zachowane. Do śmierci, tj. od r. 1732, aż do dnia dzisiejszego zmieniono cztery habity. Postać jego jest wielce świetlana w zakonie naszym. Przeżył 88 lat, z tego 62 lat w zakonie. Umarł w opinii świętości. Spieszą też do Jego trumny liczni pielgrzymi i wypraszają sobie wiele łask za Jego wstawiennictwem. Brak środków materialnych opóźnia proces beatyfikacyjny, jednakże w niedalekiej przyszłości spodziewamy się, że Kraków otrzyma nowego błogosławionego.

Dla uzupełnienia krótkiego szkicu zaznaczyć należy, że przy klasztorze O. O. Reformatów w Krakowie mieści się Prowincjałat, Komisariat Generalny Ziemi świętej i studium filozoficzne dla kleru zakonnego, zaś Teologiczne studia we Wieliczce w klasztorze naszym.

Obszerniejsze wiadomości o klasztorze i kościele są zamieszczone w specjalnym przewodniku, który można nabyć w kancelarii klasztornej, adres: Kraków, ul. Reformacka 4. O. O. Reformaci.

Co mówili starożytni poganie o Bogu?

„Złym i gorszącym jest przyzwyczajenie dysputować przeciw Bogu — bez względu czy się to dzieje z przekonania, czy tylko pozornie". (Cicero: „O naturze Bogów, II. 67).

„Darmo się człowiek zuchwale waży
Boga tajniki odkryć. Co starzy
Ojce nam o Nim już przekazali,
Najmędrszy mędrzec to nie obali".
(Eurip., Bacch. 200 sqq).

„Kto jest niesprawiedliwy — jest zawsze Bogu wrogi. Sprawiedliwy zaś łatwo się z Nim (Bogiem) pogodzi". (Plato, Rep. II., 352 b).

„Bez Boga nikt nie jest dobrym człowiekiem". (Seneca, Ep. 41).

„O Bogu krąży wiele rozmaitych i fałszywych zdań. Winni są temu ludzie. Jednak — mimo tych rozbieżności w poglądach — istnienia Boga nikt nie przeczy. Co do tego wszystkie narody się zgadzają, gdyż ta wiara (to przekonanie) jest duszy wrodzoną (daną z natury)". (Cicero: „O nat. bog.". II., 4, 5).

„Pytanie, czy Bóg istnieje, nie wymaga żadnych roztrząsań. Bowiem cóż może być jaśniejsze i zrozumialsze, jak prawda, że musi istnieć najwyższa i rozumna istota, która wszystkim rządzi.

Jeśli ktoś mi mówi, że tego nie pojmuje, to i ja łatwo wierzę, iż on wątpi w istnienie słońca.

Gdyby wiara w Boga nie tkwiła głęboko w duszy, nie byłaby się utrzymała przez tyle stuleci i tyle pokoleń (po dziś). Albowiem bezużyteczne wynalazki czas sam wypiera (gubi) a korzystne głos natury potwierdza". (Cicero, jak wyżej, II., 2).

„Jeśli ktoś widzi w domu pewnym porządek i ład, wnioskuje, że to nie pochodzi od przypadku, lecz że musi ktoś być, kto to tak urządził, a kogo wszystko słucha. Dlatego istnienie Boga jest tak oczywiste, iż kto go przeczy, temu bym prawie odmówił zdrowego rozumu". (Cicero, jak wyżej II., 5. 16).

„Ludzie doszli do poznania Boga, patrząc się na piękno tego, co jest na świecie. Piękno bowiem nie powstaje przypadkiem, lecz ma przyczynę, która je stworzyła" (Plut. Plac. phil. I., 6, 1).

„Bóg jest blisko ciebie — jest przy tobie — jest w tobie. Co więcej, jakiś święty duch mieszka w nas i czuwa nad złem i dobrem w nas. Jak my się z nim obchodzimy, tak on z nami".
(Seneca, Ep. 41).

„Jeśli trzeba uporządkować życie ludzkie przez ustawy — to musi przede wszystkim wiara w Boga być uregulowaną.

Dlatego to Lykurg, Numa i Deukalion starali się przez modły, ofiary i praktyki religijne ludzi uświęcić i nauczyć ich bojaźni bożej.

„To utrzymuje społeczeństwo w jedności i w porządku i jest podstawą wszystkich ustaw". (Plut., Adv. Col. 31).

„Stare przysłowie powiada: „Bóg początkiem, końcem i środkiem wszy-

stkich rzeczy". On utrzymuje i kieruje wszystkie rzeczy, stosownie do ich natury. Dlatego ma zawsze na usługi sprawiedliwość, która karze człowieka, gdy on łamie boże prawo, a której wystarczy się tylko pokornie i skromnie poddać, aby być szczęśliwym.

(Plato, Rep. IV., 716 a).

„Świat we wszystkich swych częściach został stworzony przez Bożą Opatrzność i ona nim rządzi każdego czasu.

Musi się albo przeczyć istnieniu Boga, albo uznać, że On coś działa. Najdoskonalszym dziełem jest zaś rządze-

On sam nie podporządkowuje się żadnemu stworzeniu, lecz każdą rzeczą rządzi.

„Skoro zaś przyjmujemy, że Bóg ma rozum, musimy w Jego Opatrzność wierzyć". (Cicero, jak wyżej II., 30).

„Pierwsza rzecz wymagana do czci Boga, jest wiara weń. Druga rzecz — to uznanie jego majestatu i przekonanie, że jest pełen dobroci, że On światem rządzi, że się wszystkimi ludźmi opiekuje". (Cicero, jak wyżej, II., 30).

„Najlepsza, najczystsza, najświętsza i najpobożniejsza służba polega na tym, abyśmy Boga zawsze czcili sercem i usty, bez obłudy i fałszu, unikając złych czynów, a w prostocie duszy".

(Cicero, jak wyżej, II., 28).

„Żadnej ludzkiej groźby tak się nie [strwożę,
By dla niej łamać święte prawo Boże.
Prawo, co mam na dnie serca ukryte
A bożym palcem od wieków wyryte.
O głupoto!
Lękasz się ludzi, schlebiasz, choć bez [wiary,
Poto,
By ściągnąć na się Boże wieczne [kary.

(Sofokles, Antygona 453 nn.).

Ostatnie chwile Brata Alberta[1]

W roku obecnym mija 21 lat od bolesnej chwili, jak w dzień Bożego Narodzenia w małym pokoiku przy ulicy Krakowskiej na Kazimierzu, przestało bić serce jednego z najlepszych Polaków. W życiorysach brata Alberta opisane są dokładnie te smutne chwile, tutaj dajemy czytelnikom proste wspomnienia jednego z najstarszych braci, który był nieodstępnym towarzyszem brata Alberta, zawierające nowe szczegóły.

„Brat Albert przyjechał z Zakopane-

[1]) Adam Chmielowski założyciel Zgrom. Braci Albertynów (posługujących ubogim).

go we środę tramwajem, ale nie mógł wysiąść na ulicy Krakowskiej, bo był osłabiony, więc pojechał do mostu podgórskiego. Bracia na ulicy Krakowskiej nie wiedzieli, że Brat Albert przyjedzie, więc nie palili w pokoju. Brat S., który przyjechał z bratem Albertem, pobiegł szybko na ul. Krakowską, aby zapalić w celi Brata Alberta. Brat S. zapalił, ale jeszcze nie rozgrzało się, gdy brat Albert powoli nadszedł. Jak przyszedł, zaraz siadł na łóżku i powiedział: „To już dobrze, jak jestem w domu“. Potem odwiązał nogę i już jej więcej nie zawiązywał, jak ją wtedy odłożył.

Brat Albert miał sztuczną prawą nogę. Była ona tak sporządzona, że stopa była drewniana, od stopy do kolana szły dwa pręty żelazne, które zginały się w kolanie. Na końcu była skóra, którą brat Albert przywiązywał do prawdziwej nogi.

Brat Albert wiedział, że śmierć się zbliża, ale o niej nie mówił. Był spokojny, śmiał się i wypytywał o wszystko. We czwartek przyjechał ze Lwowa brat F., który kupił wagon śliwek od Mateusza, który miał sklep na ulicy Brackiej. Ten Mateusz był w zgromadzeniu, ale potem wystąpił. Te śliwki nie były dobre, więc brat. F. przyjechał do brata Starszego, aby go poratował. Brat Albert nie chciał się mieszać do tej sprawy, prosił tylko brata F. aby pozostał. On jednak zmartwiony z powodu śliwek, uklęknął i pojechał z powrotem do Lwowa.

Bracia przychodzili do Brata Alberta. Siostry przysłały kartkę, co mają zrobić Bratu Starszemu. Brat Albert odpowiedział, że napije się tylko herbaty z mlekiem i zje kawałeczek bułki, którą jadł na obiad. Wtedy pozwoli, aby siostry przyszły. Przyszła Siostra Starsza z siostrą Heleną. Po chwili począł straszliwie jęczeć i upadł na posłanie. Widocznie pękł w nim wrzód. Bracia przerażeni przybiegli. Brat Albert powiedział do brata R.: „Niech brat idzie do Bożego Ciała po O. Przeora“. Ks. Przeor zapytał się, co się stało, a brat R. odpowiedział, że Brat Starszy przyjechał we środę, a dzisiaj zasłabł. Ks. Przeor był wtedy w refektarzu. Zaraz przybył, a niedługo potem przyszli dr. Wysocki z dr. Motyką. Potem przyszły siostry. Doktorzy kazali Brata Alberta przenieść do drugiego większego pokoju.

Była to wigilia. Boże Narodzenie wypadało w tym roku w poniedziałek. W niedzielę nie było O. Przeora, bo pojechał z nabożeństwem na wieś, więc przyszedł ks. Lewandowski i wyspowiadał Brat Alberta. Potem ks. Przeor przyniósł Najśw. Sakrament. W pewnej chwili dzbanek wody, który stał przy łóżku chorego przewrócił się. Kiedy siostra zaczęła wodę ścierać, Brat Albert nie poznawszy jej, mówił żartobliwie: „O brat Roch zaczyna myć. On kontent, że ja go nie widzę“.

Potem przyszedł książę Metropolita z ks. Kapelanem. Brat Albert ucieszył się, ale nie wiele rozmawiał, bo mu ból w gardle przeszkadzał.

Gdy siostry płakały i mówiły „Tatuś chce nas opuścić“, powiedział: „Idź nudziarzu“!

W niedzielę przyszli doktorzy Buzdygan i Hladyj. Kiedy Brat Albert zobaczył Hlądyja, zatrząsł się ze strachu. Hladyj zbliżył się, zbadał chorego i po-

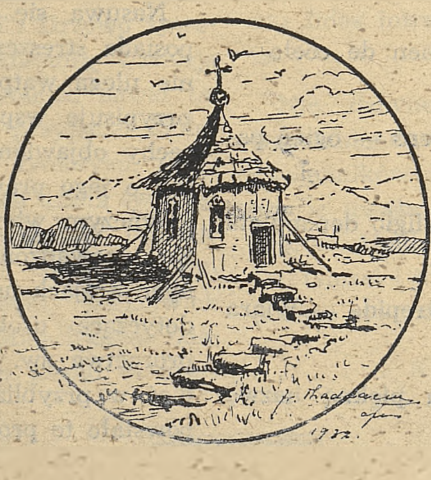


Śmierć Brata Alberta.

wiedział, że już operacja nie potrzebna. W poniedziałek Brat Albert mówił: „Co się mamy bać, nie trzeba płakać, bo taka jest wola Boża“.

Skonał w Boże Narodzenie o godz. 12 w południe.

Napisał Ks. dr. K. P. na podstawie opowiadania brata R.



Proroctwo św. Malachjasza.

Przyszłość z woli Bożej zakrytą jest przed umysłem ludzkim, lecz właśnie dlatego ludzie szukają wszelkich spo sobów, aby odkryć bodaj rąbek tajemniczych wypadków, które nas czekają. Nic zatem dziwnego, że wszelkie proroctwa, o ile tylko mają pozór trafności znajdują licznych zwolenników, nie tylko wśród ludu, ale także wśród sfer wykształconych.

W rzędzie najwięcej interesujących przepowiedni, jakie dotąd cieszą się wielką popularnością, jest przepowiednia św. Malachjasza, która pod zasłoną 112 symbolicznych określeń podaje losy papieży, poczynając od papieża Celestyna II, który panował w wieku XII od roku 1143—1144 do Piotra II, który ma być według przepowiedni ostatnim papieżem przed końcem świata.

Papieże XX wieku mają następujące określenia:

Leon XIII — lumen de coelo — światło niebieskie.

Pius X — Ignis ardens — ogień pałający.

Benedykt XV — Religio depopulata — religia spustoszona.

Pius XI — Fides intrepida — Wiara niewzruszona.

Papież następny ma piękną nazwę pasterz angielski.

Po nim proroctwo wymienia jeszcze 6 papieży, którzy mają następujące symboliczne nazwy :

Pastor et nauta — pasterz i żeglarz.
Flos florum — kwiat kwiatów.

De medietate lunae — z półksiężyca.

De labore solis — z zaćmienia słońca.

Gloria olivae — Chwała drzewa oliwnego.

Petrus II Romanus — Piotr II, Rzymianin.

Proroctwo św. Malachjasza kończy się słowami dodanymi do imienia ostatniego papieża: Piotr II, który będzie pasł owce wśród wielu utrapień, a gdy te miną, miasto o siedmiu wzgórzach będzie zburzone i Sędzia straszliwy będzie sądził lud swój.

Nasuwa się pytanie, jaką wartość posiada streszczone proroctwo? Otóż nie ulega wątpliwości, że kościół nie przypisuje wspomnianemu proroctwu cechy objawienia nadprzyrodzonego i sąd o jego prawdziwości zostawia pojedyńczym wiernym. Badania naukowe, prowadzone od wielu lat w różnych krajach ustaliły pewne dane, tak dotyczące osoby rzekomego autora proroctwa św. Malachjasza, jak również w przybliżeniu epoki, w której powstało to proroctwo.

Wspomniane badania naukowe ustaliły, że rzekomy autor proroctwa urodził się w Irlandii, w pobliżu Armagh, która jest stolicą arcybiskupstwa. Malachjasz miał rodziców zamożnych, już w młodości wyróżnił się wybitnymi zdolnościami i niezwykłą cnotą. Wychowawcą młodzieńca był pustelnik Imar. W 25 roku życia został wyświęcony na kapłana, potem sprawował rządy w klasztorze Bangor, w 30 roku życia został biskupem w Konnereth, w 8 lat później otrzymał najwyższą godność kościelną w swej ojczyźnie, nominację na metropolitę w Armagh. Po kilku latach złożywszy godność apostolskiego legata z władzą nad całym krajem. W czasie drugiej podróży do Clairveaux do przebywającego tam papieża Eugeniusza, umarł mając zaledwie 54 lat, w roku 1148. Papież Klemens III zaliczył go w poczet świętych w roku 1189.

Omawiane proroctwo pokazało się poraz pierwszy w druku w roku 1595, w dziele Benedyktyna Wiona p .t. „Lignum vitae, ornamentum et decus Ecclesiae. Venet 1595". Drzewo żywota, ozdoba i chwała kościoła, Wenecja 1595. Autorowie dawniejsi, nawet tacy jak św. Bernard, przyjaciel Malachjasza i autor jego życiorysu, rzecz dziwna wymienia różne dzieła św. Machjasza, atoli nie wymienia naszego proroctwa. Nie mówi również o nim uczony Jezuita Possevin, jakkolwiek wylicza inne dzieła Malachjasza. Zdaniem wielu uczonych pismo to powstało pod koniec 16 wieku, w czasie konklave po śmierci Urbana VII.

Uczeni badali również trafność symbolicznych określeń i doszli do przekonania, że na 112 określeń, 74 odnoszących się do papieży od Celestyna II do Urbana VII na ogół dosyć trafnie charakteryzuje tych władców, natomiast określenia odnoszące się do następnych papieży są dosyć dowolne i w niektórych wypadkach adsolutnie niepodobna dopatrzyć się jakiegokolwiek związku między danym symbolem a papieżem, który przez tę nazwę został określony. Z drugiej strony nie można odmówić trafności takim określeniom jak Crux de cruce dla papieża Piusa IX za którego upadło państwo kościelne ,lumen de coelo (światło z nieba) dla uczonego filozofa Leona XIII, ogień gorejący dla gorliwego i świątobliwego Piusa X, wiara spustoszona na określenie Benedykta XV, za którego rządów podczas toczącej się wojny tyle kościołów zniszczono. Powaga obecnego papieża jest w zgodzie z określeniem przypadającym mu fides intrepida, wiara nienaruszona.

Nic dziwnego, że mimo wszystko wspomniane proroctwo ma swych zwolenników między uczonymi, którzy je uważają za prawdziwe jak np. Mpreri, Heidegger, Cave, O. Kelly, Dr. Ginzel i inni. Przyszłość niedaleka pokaże kto ma słuszność.

Ks. Dr. K. Prażmowski.



GDZIE SZCZĘŚCIE?

Siedzi ptaszek na drzewie
I ludziom się dziwuje,
Że najmędrszy z nich nie wie,
Gdzie się szczęście znajduje;

Bo szukają dokoła,
Tam gdzie nigdy nie bywa.
Pot się leje im z czoła,
Cierń im stopy rozrywa;

Trwonią życia dzień jasny
Na zabiegi i żale:
Tylko w piersi swej własnej
Nie szukają go wcale!

W nienawiści i kłótni
Wydzierają coś sobie —
Aż zmęczeni i smutni
Idą przespać się w grobie.

A więc siedząc na drzewie,
Ptaszek dziwi się bardzo;
Chciałby przestrzec ich w śpiewie...
Lecz przestrogą pogardzą.

Odwiedziny

Czytelnikom dobrze znany
Kuśnierz Zdziś — (maleńkie chłopię,
Włosy jak polskie konopie,
Oczy jak z Bałtyku piany)
I Piechowiczów Irusia,
Ulubienica Tatusia
(Płeć bieluśka jako mleko,
Oczka jako nieba wieko,
Włoski jako garść pszenicy)
Antoniańscy zakonnicy,
Przyszli kiedyś odwieczora
Z wizytą do redaktora.
Zdziś do furty puka, stuka...
Słychać ciężkie kroki z wnuka...
Zgrzytnął klucz... Furtian zdziwiony.
— „Niechaj będzie pochwalony!...
— „Na wieki!... A wy berbecie,
„Czegoż tu w klasztorze chcecie?
Furtian minę robi ostrą
— „Cóż ty mały Bracie, Siostro?
Obaj dźwigli w górę głowy
I odrzekli tymi słowy:
— „Proszę Ojców Reformatów,
„My tu od Mamć i od Tatów
„Przyszli razem do klasztora
„Poznać Ojca Redaktora.
— „Czegoż wy od niego chcecie?
„Chcemy by na całym świecie
„Wszystkie dzieci już wiedziały
„Że my nosim habit mały;
„Że my dzieci są świętego
„Cudotwórcy Antoniego.
„Mnie on — rzecze Zdziś o sobie —
„Ratował w ciężkiej chorobie
„Cudownie i dotąd chowa.
— „I ja też, że jestem zdrowa,
(Rzekła śmiało Irka mała)
„Zawdzięczam to Antoniemu,
„Bo mię doń ofiarowała
„Moja Mamcia pokryjomu.
— „Chcemy więc, by w całym świecie
„Oddały się wszystkie dzieci,
Pod opiekę Antoniego
„On je ochroni od złego.
„Chcemy, aby chłopcy mali
„Antoniego habit wdziali.
„Niech nas wyfotografuje
„Ksiądz redaktor i opisze
Pięknie! Niech się świat dziwuje,
Jakie z nas grzeczne urwisze".
Furtian zmienił ostrość miny.
Uszom swoim nie chce wierzyć,
Że te dwie małe dzieciny
Antoniego cześć chcą szerzyć.
Gładził dłonią młode twarze,
— „Patrzcie, co za misjonarze"!
„Co wyrosną z nich za ludzie?"
Rzekł i na górę się trudzi,
Wolno jak z stosem talerzy,
Do redakcji puka dźwierzy.
— „Proszę"!
— Tam są w rozmownicy
„Do Ojca dwaj zakonicy."
Ksiądz redaktor, człek nie stary,
Spojrzał nań przez okulary,
Mruknął przez nos jakieś słowo
I na klatkę szedł schodową,
By zobaczyć małych ludzi.
Już się w nim ciekawość budzi.

. . . .

Dzieci Ojca przywitały,
Przedstawiły mu plan śmiały
I prosiły go tak ładnie,
Aż mu serce miękło na dnie

Trochę się ta z niemi droczył,
Trochę i minę zamroczył,
By tym większą sprawić radość,
Gdy uczyni prośbie zadość.

„Pójdziem razem do ogrodu.
„Tam są jabłka, tam są grusze,
„Takie słodkie jakby z miodu.
„Ja was tu ugościć muszę!...“



Wreszcie rozchmurzył swe czoło
I do dzieci rzekł wesoło:
— „No to dobrze, moje dzieci,
„Że tak pamiętacie o mnie
„I o cudownym Antonim
„I świat chcecie uczyć o Nim,
„Cieszy mię to i ogromnie,
„A że słonko jasno świeci,

Dzieciom w to graj! A Ojciec rad
Na klasztor do góry rusza,
Woła Ojca Tadeusza,
Prosi wziąć z sobą aparat.
Dzieci skaczą jak jagnięta,
Jak u wrót siódmego nieba.
Nie dziwota! — młodość święta
Mało jej do szczęścia trzeba.





Kiedy obaj malcy mali
Jabłek, grusz się nachrupali,
Pokłonili się miluchnie
W ogrodzie Bożej Matuchnie
I usiedli na trawniku.
— „Ależ tu ziela bez liku!“
Zawołał Zdzisio zdziwiony,
Kręcąc się na wszystkie strony.
— „Patrz, jak ślicznie kwiaty w koło!
Dodała Ulka wesło.
„Patrzcie dzieci! — Co na dworze,
„Wszystko to są dzieła Boże.

„Bóg to wszystko dla nas stworzył
„I na cały świat rozłożył,
„By nam uprzyjemnić życie.
„Czy wy Go za to lubicie?“
— „Lubimy, Ojcze, lubimy
„I codzień się doń modlimy“.
Ksiądz redaktor zerwał kwiatek,
Usiadł obok gości-dziatek,
Położył go na swej dłoni,
I opowiadał im o nim.
Potem znowu zerwał liście
I objaśniał uroczyście.



Gdy się dzieci nasłuchały,
Jak zbudował Bóg kwiat mały,
Poszły zobaczyć króliki,



Szare, srebrne i bieliki.
Dzieci im trawy jeść dały.
Szły do rąk, nie uciekały.

Cieszyły się więc berbecie,
Jak nigdy dotąd na świecie,
Że króliki takie śmiałe,
Od Ojca wcale nie stronią
I dadzą się głaskać dłonią.
W tym Urszula klasła w dłonie:
W mig gromada do dziur goni.
Tylko tupot słychać głuchy,
Tylko z dziur wystają słuchy.
Lecz redaktor zna swe smyki,
Ze wyjdą na głos muzyki.
Bierze skrzypce, gra od ucha.
Króle — Zdziś i Ulka słucha.
Gdy z dziur wyszło wszystko zwierzę
Bo ich w tan muzyka bierze,
Zadzwoniono na — wieczerzę.
I rad nie rad — z konieczności
Musiał Ojciec żegnać gości.
Odprowadził ich do bramy.
Tam czekały Taty, Mamy,
Babcie i kochane ciocie,
Wszyscy w niemałym kłopocie.
O! jak się gromadka cała,
Witała i całowała,
Tego pióro nie opisze,





Foto nie chwyci na klisze.
Odtąd mali zakonnicy
Często goszczą w rozmownicy.
. . . .
— Czy z Zdzicha będzie nasz Ojciec?
— Tego dziś niesposób dociec.
— A z Urszuli zakonnica?
— To też dla nas tajemnica.
Lecz kto już w tak młodych latach
Kocha się w stworzeniach, w kwia-
Poświęcił się Antoniemu, [tach,
Po grób będzie wrogiem złemu.

R.





Skrony cego Jaś Rymcoków parobskiego poska długo nie nosieł.

Skrony cego Jaś Rymcoków parobskiego poska długo nie nosieł.

Hej, wiecie, moi piekni, teros som jes casy ine, jako downiej. Downiej hań pod Holami to sie parobcy inacej nosieli, jako haw dziś. Nie beło ta rajtek ani zodnych majtek, ino biołe portki, sukniane, naskie. Nie beło ta swetrów ani cudacnych kamiźli, mom pedzieć wiatrówek, ino proste kosule paceśne i łomieśne. Haj. Nie beło ta telo trzewików ino som kerpiec ; ba jakos. Poniewtóry ta mioł buty z cholewami, skroś tońca. bo beło dobrze krzesanego iś. Zreśtom nie.

Hej, beło inacyl, inacyl. Ale sie to ta dziś kasi pomerchało, aj pomerchało.

Parobcy nosieli pasy długie, nabijjane guzikami. Kiese nim portki przipion. to sie go jesce telo zwysało, co sie nim śtyry razy owinon. A cim wiencyl mioł guzików, cim sie ładniej świeciely, to piekniej beło. Haj ści ono ta beło pieknie, pieknie.

Hale to sie dzisiok het kasi pomerchało, haj pomierchało. Bo tes ta po prowdzie, wiecie, nie zawdy beło i wygodne.

Dziś haw takiego poska u nasik parobków jus nie uświacy. Haj, ba jakos. Cim ros to inacel świat sie obraco.

Ostatni parobek, moi piekni, co taki posek nosieł. beł Jaś Rymcokowego Kuby z Chochołowa. Nazywali do nik do mydlorzy.

Haj, ści tak.

Jasiek parobek beł śwarny, śmiżny, pieknie urośniony i honorowy. Stary juhaski zokón strzók, bo ta za młodziu w Miętusiej u stryka juhasowoł, kie mu beło tak osiemnoście roków.

Ale potem jakosi, co jus na juhasa nie poseł, ino w doma robowoł i parobceł sie. Heeee, parobceł sie kiela casy!

Zgrabny beł, po weselak rod chodzówoł, bo sie tońcyć wyuceł hań przi watrze przi juhasak. Ej ści go ta i radzi widzieli, ka przisеł i śpiewać wzion jak sie opieł.

Hej, ale ta i noń kolej przisła, aj przisła. I on sie ta tes odmienił. Ba jakos.

A beło to tak.

Seł se ros s kosenio.

Seł wierchowom drogom, hań ponad Stare Bystre, horu, ponad Miętusiom uboc, końcu pól, koło kaplice na Domańskiej, ku Chochołowu.

Wiecór jus beł godni, bo słonko jus file za Babiom góre zasło i skryło sie cołkiem; ino kapke źracno beło, telo co widział iś.

Seł, rzeke, honem, bo du domu hań obdolno mioł.

I coby mu sie nie cneno i nie beło tak otupno samemu iś. gwarzeł se ta kie niekie som do sie.

— Haj, wiera, słonko jus zasło ;aj ści zasło. Dnia i widoka ta jus nie bee, nie, jaze jutro. Ba jakos. Pombóg hań tak gazduje, cos bees robieł! Haj!

Poprawił kose, bo mu s ramienia ślazła i seł.

A kie niekie sie obeźrol, cy ta wto ka nie idzie, coby się ś nim towarziseł.

Boć sie on hań nie boł. Dyć przecie juhasem beł. Ale, wiecie, samemu ćmom iś, ono ta ino otupno. Ba jakoś!

Ale nima nika nikogo — ani zywej duse, haj. Ftosby hań w nocy chodzieł po Miętusim borze, kie hań w lecie strosowało rado a w zimie momiło.

Nej idzie se ta i idzie.

A tu ćma sie robi cim ros więkso. Hól jus nię beło widno, telo co ino smrecki i jałowce słuś drogi.

Idzie se ta i idzie i przeklino. Zły beł, bo stracieł trzi dni a nieduzo zarobieł, bo go wyonaceła baba, gaździno, wdowa spod Opatu, co go najena.

Nałobiecowała mu jus telo, naprzi-świocała i napytała sie go:

— Mój Jasicku, przidze ino przić, bo mi ni mo fto kosić, bok sama ino, a tu sie koniecyna wali, bo je źrało. Przidze, przić! Mójeś ty! Jo cie ta zaś nie ukrzywdzem, nie! Ej ta wies. Jo haw nie tako. Przedzi. przić! Mój bedocku, mój Jasiu! Pridze, przić, ino przić!

Ojcowie mu ta nie kcieli dać iś, ze to i daleko pod Opad i droga zło. Ale on sie upar, ze pódzie. Bo on sie ta i zenić broł i sukać se babe kcioł.

Nej do światu tys ciekawy beł, ba jakos.

Nej poseł.

I kosieł jej trzi dni.

Hale dłuzej nie wytrzimoł. Rucieł syćko, kozoł se zapłacić, wzion kose na ramie i hybaj du domu!

I teros idęcy prziklinoł babie:

— Ej, bodajeś ty sto djabłów zjadła,



...„set se roz z koszenio"...

babo zatracono! — coś mie tok wyryktowała! ej, bodajeś zjadła... Cok sie telo nakosieł, nauwijoł, naonaceł, a tyś mi ino bryjke gotowiła i dwie sóstki dała za trzi dni... Kiebyk beł wiedzioł, ześ ty tako jucha, beł byk ci ta prziseł..., ba sam ci teremtete!

I teros sie jesce po ćmie muse poniewierać. Ej, wiera, kiebyk beł wiedzioł!

I tak se jej przíklino i godo som do sie i idzie.

Idzie i idzie idzie i idzie. Haj!

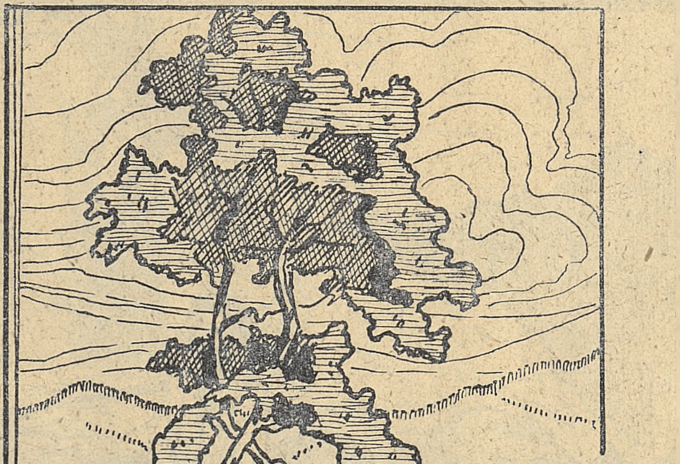
Nej prawie doseł nad Miętusiom uboc, hań, ka pierwej Mrósculorzowa sópka stowała — i obeźrał sie za sie — a tu cosi kajsi susło. Ale kasi przi nim blisko.

On sie ta nie zląk jesce, ale go tak cosi przejeno.

— Cozby ta ka?—pomyśloł, ale nie rzok. Dyć nie widzioł nika nic.

Hale, wiecie, ćma sie robi strasno co cud, tak ze nic drogi nie widzioł, ino tak po rozumie seł.

Nej idzie i idzie, idzie a idzie (a nie cuł, ze mu sie posek odpion i za nim wlók). Ramie go zbolało. Przekłado kose z jednego na drugie a idzie. Kapelus se poprawi a idzie, haj.



Nej cosi, ze sie znowu wyrtnon i obeźroł, cy ta ni ma co ka, a tu za nim cosi znowu su, su, su! — susło.

— Ejjjjj! ha! zje cos ta ka? — przesło mu bez myś. Ale sie jus nie obeźroł, ino wzion iś. Ej seł duchem, kielo ino móg.

Idzie i idzie — idzie i idzie.

A tu za nim cim ros głośniej su su su, su su su — su su su, su su su! Suści i suści.

Ej wiera, on ta przestrochany nie beł, bo sie po nocak doś nachodzieł. Ale strak noń puścieło taki, ze jaz mu kapelus włosy dźwigły, tak staneny demba. A tu jesce ćma tako, co ani nie wiem! Nic nie widno, ani drogi.

On sie ta i utknon nie ros i nogom niejednom wante kopnon, ale nie dboł, ino idzie sporo a idzie.

Jus sie tes dobrze zagrzoł, bo to przecie we zbiórki noc nie chłodno.

A tu za nim suści i suści ,suści i suści su su su, su su su, — su su su, su su su!

Eh! wom powiem, kie prziseł noń strak, to jus nie móg wytrzimać. Kie sie puści, kie weźmie gnać przed sie, to ani ani! Ej gnoł ze tes! Nie patrzoł ka droga, ka pola — ka kempy, ka ja-



...„polezoł se file, nim do się prziseł"...

łowce, ino polgoł het! Leci i leci!

Kapelus mu spod, osełka z torbecki wyleciała, macharzyna z tabakiem tes, a on nic, ino leci i leci.

W usak mu źwincy, w głowie sumi — a strak go pcho co ani raty! Zaboceł o całem świecie. Ino se myśli: uciec, uciec! Droge stracił i wpod na pola Pocerwieniańskie. Ale nie dboł ka jako, ino leci i leci ku Chochołowu. Lecioł tak, co sie widziało, ze sie ziemi nie tyko. A tu ziem jaze dudni pod nim. A cim ros większy strak pusco noń.

Ale cuje, ze go siły opuscajom, a tu strak za garło chyto.

Wte razy mu sie nogi zaplontały. I telo mioł casu, co sie ino ozdar: „Wszyscy święci, ratujcie!—i gruch na ziem! Przekopernon sie. Kosa poleciała naprzód i źwinkła o skałę, a on bechnon sobom, jaze gagło w nim.

Hej, nie prentko on sie ta pozbieroł. Polezoł se file, nim prziseł do sie.

Ale kie sie dźwignon — on ta jus nie uciekoł, nie. On ta jus wiedzioł, co go strasyło. Zjedyć posek parobski mu sie odpion, odwinon i za nim sie wlók i suścioł. Jaz mu sie pod nogi zaplontoł, jaz go przistompił i na nim sie przekopyrtnon — wte poznoł, co go strasy. Haj, ba jakos.

— Ej, Jasiu — pedzioł se som do sie — aleś tes turoń, turoń! Wiencyl ty ta jus nie bees uciekoł.

Wzion kose do ręki, chycieł za posek przy zołykacak i ino ros ucion!

I wiencyl parobskiego poska z guzikami nie nosieł — haj.

A. Jelonkówna.



ZARY

Humoreska (wiosenna).

Walek Cholewa, jest to sobie zuch nad zuchy! Dobry do wypitki i wybitki — od pracy nie stroni, choć nie pogardza i wypoczynkiem. Zwłaszcza. w dnie świąteczne zwykle rej wodzi w karczmie u Herszka, tak przy kieliszku jak między tancerzami, wśród których jest nielada mistrzem — aż dziewuchy, patrząc na jego „obertasy i wywijasy“, mało uczy nie pogubią. A gdy wybierze którą do tańca, to zdaje się, że dziewusze z radości ogromnej wytryśnie krew z liców; inne zaś ze źle tajoną zazdrością ścigają wzrokiem szczęśliwą rywalkę.

Ma on także przyjaciela w osobie Szymka Zaradnego. Od dziecka jako, że byli sąsiadami znają się i kochają okrutnie i razem płatają moc figli. A trzeba wiedzieć, że w całej wsi niema większych kpiarzy nad Walka i Szymka.

Boją się ich wszyscy, bo nie dość, że człeka wykierują na dudka, ale

jeszcze wykpią i ośmieszą, że jest co na kilka niedziel we wsi rozpowiadać.

Teraz, naprzykład, w całej wsi między parobczakami panuje ogromne zaciekawienie. Kiedyś bowiem, wracając wieczorem całą gromadą od Herszka, gdzie nieźle zabawiali sie, zagadnął któryś z gospodarzy, jaki to ten Herszko „mądry i uczciwy".

— Żyd — bo żyd — psiawiara, duszę by wydarł z cłeka, jak som pieniądze — ale w nieszczęściu wygodzi i poratuje i nawet nie wielgi procent se rachuje. Kiejsik naprzykład — pozycyłek 20 papirków. bo chciołek se prosie kupić — to za precent kazał se dawać „tylko" co tydzień miarke zboza i baba z dziopa mo iść bez trzy dni we zniwa do roboty.

— Nie ma co — przerwał Kalasanty, chłop duży, z bałuchowatymi oczyma, znany we wsi jako pijak i awantrnik — Herszko — to dobry zyd, poborguje cłekowi i nawet nie bardzo następuje na oddanie, a przytym taki mondry, co syćkie zydy z całego powiatu zjezdzają się do niego po radę, a on jak zacnie głową śtuderować, to nietylko cłeka ale djabła potrafiłby ocyganić.

— A ja ci padam — co Herszko djabła a ja samego Herszka potrafię ocyganić — ozwał się nagle, przystępując do romawiających, Walek.

— A to jak? zakrzyknęło kilka parobczaków, obstępując dokoła Walka i Szymka, wietrząc już naprzód jakąś krotochwilę.

— Cie go! — mądrala! — zawołał zaperzony Kalasanty. — Tobie się mierzyć z zydowskim rozumem! — jaki mi tu!

— Cicho! — przeerwał Szymek. Ty ze zydem trzymos — bo u zyda cięgiem siedzis a jak przepijes ostatnie portki, to pódzies do zyda za parobka.

Tego było za wiele Kalasantemu. Przyskoczył z podniesionym kijem do Szymka, który także już stał w wojowniczej podstawie. Ale inni, widząc, że zanosi się na burdę, podskoczyli i rozdzielili ich. Kalasanty rwał się ku Szymkowi, wykrzykując co sił, ale starsi gospodarze, zabrali go ze sobą i uprowadzili do domu.

Na placu został tylko Walek i Szymek, wraz z parobczakami, którzy ciekawi byli dowiedzieć się, jakiego to figla myśli Walek spłatać żydowi. Znając go zaś dobrze, wiedzieli, że już on coś wesołego obmyśli.

Ale Walek nie miał ochoty powierzać swego pomysłu; być może, że jeszcze na razie żadnego pomysłu nie miał. Nie zdradzając się z tym jednak, pożegnał się z towarzyszami, zalecając im jak najgłbszą tajemnicę, żeby się żyd czegokolwiek nie domyślił, — a sam z Szymkiem, puścił się ku domowi, szepcąc z nim coś po cichu.

Od tego czasu upłynął tydzień. Zaciekawienie we wsi było okrutne i rosło z dniem każdym!

Dziś właśnie, kilku wtajemniczonych parobczaków zebrało się u Sobka Napiętki, bo Walek przyrzekł im przynieść późnym wieczorem od Herszka pół kwarty wódki na koszta naturalnie tego ostatniego. Gwarno więc było w Sobkowej chacie. Co chwilę któryś z parobczaków rzucał jakiś dowcip pod adresem Herszka, a wesoły śmiech wybuchał w zebranym gronie.

Tymczasem, wieczór już zapadł głęboki. — Zmierzch objął całą ziemię, wydobywając z niej wszystkie wiosenne opary i zapachy, a noc zapowiadała się ciepła i pogodna, choć ciemna, że oko wykol.

Drogą przez wieś, ku karczmie, dąży dwóch naszych znajomych — Walek i Szymek. Pomimo ciemności, idą szybko, jako świadomi drogi. Walek ukrywa coś wielkiego pod połą sukmanki.

Doszli do przełazu... Szymek chybko przeskoczył — lecz Walek począł poprawiać swój ciężar.

— A to jucha wielgi! — zawołał.

— Cha! — cha! tym lepiej. — Ale uważaj, coby nie ucik.

— Co ma uciekać — dyć go trzymom — a zreśtom kajze poleci, kiej ciemno?

Poszli. — Wkrótce zamigotały przed nimi oświetlone okna karczmy. Podsunęli się i zajrzeli zbliska do wnętrza.

W środku panuje gwar. Dziś sobota — wiadomo..., wypłata tygodniowa we dworze — no a karczma po drodze. Każdy czując grosiwo w kieszeni, musi przecież odwiedzić Herska, by tym swobodniej „ugwarzyć" się ze znajomymi i sąsiadami. Że jaki taki, pozostawi przytym odrazu cały swój tygodniowy ciężko zapracowany zarobek, o tym wcale nie myślą; Zresztą trudno! — i Herszko musi żyć — a „psiawiara żyd jucha! choć se kaze zapłacić, to przecie w nieszczęściu wygodzi i poratuje i nawet nie wielgi precent se rachuje". A że tam z jakich jeden lub dwa zagony pola lub szmatek ogrodu wzięte w zastaw przez niego, często-gęsto już i nie powrócą do właściciela, to już do tego ludziska przywykli. — Zresztą cieszy się ogólnym zaufaniem w całej okolicy, tak między ludem wiejskim, jak okolicznych dworów, a nawet miasteczkową inteligencją.

I teraz — stoi za szynkwasem w atłasowej szabasowej chamidzie, w okrągłej czapce, obszytej futerkiem lisim, jedną rękę włożył za pas, a drugą gładzi z powagą rudawą bródkę. Choć już po szabasie, nie szynkuje jeszcze; wyręcza go w tym na ten cel wynajęta kobieta ze wsi. Przysłuchując się tylko prowadzonej rozmowie zgromadzonych włościan, od czasu do czasu dorzucając tylko jakąś uwagę od siebie.

W tym drzwi się otworzyły i weszła z sieni Małka, służąca Herszka. Przystąpiła do niego i coś mu szepnęła. Herszko zapytał coś po cihu — i skinął głową na znak, że się zgadza, a po chwili wymknął się nieznacznie za drzwi.

Trzech parobczaków, najbliżej szynkwasu stojących, widząc ten manewr, mrugnęło tylko filuternie na siebie.

— — — — — — — —

Herszko, wyszedłszy z izby szynkownej, stanął na progu sieni, usiłując rozeznać cośkolwiek. — Ciemno jednak było na świecie. A wychodzącemu ze światła jeszcze się ciemniej wydawało. Po chwili dopiero zamajaczyły przed nim dwa cienie.

— To ty Wojtek? — zapytał szeptem.

— Ja — odparł również szeptem Walek, gdyż to on był wraz z Szymkiem.

— Nu — jest co nowego?

— Jest.

— Git! — idźcie oba dokoła na podwórze, ja tam zaraz przyjdę.

Wrócił do szynkowni, zakręcił się — poszedł do mieszkania, przemówił kilka słów do żony, wziął klucze od komórki i wyszedł drugimi drzwiami. Tam właśnie czekali już obaj chłopcy na niego.

Żyd przysunął się i zapytał:

— Nu? a co?

— Jest gęś — może kupis zydzie? — szepnął z cicha Walek.

Żyd przystąpił i zaczął gęś obmacywać dokoła. Choć to już z wiosną, ludzie gęsi dawno już podskubali, ta jednak nie była jeszcze podskubana, a pierze miała gęste i puszyste, co zaraz należycie potrafił ocenić.

— Hm! mruknął z zadowoleniem, a co wy chcecie za ten gęsz? — Wia-

domo co teraz na wiosne gęsze sze nie płacą.

— Czemu nie płacą? Spróbój tylko zydzie, jako wielgo!

Żyd wziął gęś w ręce,? ostrożnie jednak i z daleka trzymając, aby nie poplamić ubrania i przekonał się, że gęś była niezwykle duża i względnie ciężka.

Będzie ze 2 litry smalcu — pomyślał. Nie zdradzając jednak swego zadowolenia, oddał gęś do rąk Walka i dodał od niechcenia

— Nu — chcecie kwatyrkę wódki za tegi gęsz?

— Mało.

— Na mój honor, co dosyć! — Abo to ja raz u czebi Wojtek, gęsz kupował a nigdyś sze ni targował?

— Abo nikiej jesce tako wielko nie było — dorzucił drwiąco Szymek.

— Daj żydzie kwartę wódki i będzie zgoda.

— Aj! waj! co ty myszlisz, że ten gęsz wart tyle? — Żeby ja miał tyli szczęścia, co wun tego nie wart!

— Kiej nie wart — to idź zydzie do pelarusa — zawołał Walek, zabierając się do odwrotu.

— Nu — co ty dzisiaj taki nagły, Wojtek? Zaczekaj! — abo to sze potargować nie można? Na moje sumienie, co kwarta wódki za dużo — ale ja tobie dam kwaterkę wódki i dwie paczki tytoniu.

— Daj trzy —

— Aj wej! jęknął żyd ,ale dodał zaraz: Nu—niech będzie moje krzywda. Dla czebie tylko daję — bo ja czebi lubie, bo ty dobry chłop — mówił, przybijając rękę na zgodę i zaraz otworzył przyniesionym kluczem komórkę, szepcąc do Walka:

— Nu — tu jegi wpuść.

Walek nie dał sobie dwa razy powtarzać.

Żyd czemprędzej zamknął komórkę na kłódkę, sam zaś, pobiegł do karczmy, by wynieść umówioną wódkę i tytoń.

Za chwilę ukazał się z flaszką w ręku i wręczając ją chłopcom, zawołał:

— Na mój honor — co wy dziś zrobiali fajn interes — ale, jak ty Wojtek będziesz miał co nowego, to przyjdź znowu, to my sze już zgodzimy.

— Dobrze, — dobrze — zawołał Walek, bo mu pilno było dostać się do towarzyszy. Jakoż czymprędzej wymknęli się obaj z podwórza.

Zadowolony, powrócił do izby szynkowej. Tu już znacznie przerzedziło się. Co starsi gospodarze rozezeszli się do domów. Pozostała gromadka wszczęła pogawędkę o strachach i upiorach. Dziwnym zbiegiem trafił właśnie, jak jeden z owych parobków, co wpierw porozumiewawczo mrugali na siebie — imieniem Stach Cierpiel — opowiadał zebranym, jak niedawno, pewien chłop, znany złodziej, ukradł biednej wdowie kozę; jak niósł ją przez las i ta koza przemieniła się w wilka, który głosem ludzkim zagadał. Jak chłop ten, poznawszy, że ma do czynienia „z nieczystym“ ze strachu zachorował i umarł.

Herszkowi przypomniała się zawarta przed chwilą transakcja kupna i jakoś mu się niewyraźnie zrobiło.

— Plunął nieznacznie w kąt i szepnął — takie durne goje — wunį potrzebują opowiadacz takie paskudne historyje!

— — — — — — — —

Nazajutrz Herszko spał nieco dłużej, bo wczoraj późno się położył. Wstał z łóżka kiedy już zaczęły się ukazywać spore gromadki ludzi dążących do kościoła na ranną Mszę.

Spojrzał przez okno i zobaczył z ośmiu parobczaków, zbliżających się

ku karczmie i naraz przypomniał sobie wczorajszą gęś, bo przez noc cała ta sprawa wywietrzała mu z głowy. Postanowił więc zobaczyć ten nocny nabytek.

W tym o uszy jego obił się głośny krzyk jego żony. Czymprędzej wybiega i widzi jak Ryfka, stojąc na progu komórki, gdzie była gęś zamknięta, krzyczy w niebogłosy:

— Herszke! kim a hejr — kim a hejr — aj waj!

— Wues? — zapytał zbliżając się szybko, przeczuwając, że zapewne gęś ukradziono.

Stanął na progu — popatrzył do wnętrza i struchlał!.. Dokoła komórki, zamiast gęsi, majestatycznym krokiem, z całą powagą kroczył wspaniały — bocian! Nie troszcząc się wcale o wywołane swoim widokiem wrażeniie.

W tej chwili Herszko, przypomniał sobie wczorajsze opowiadanie Staszka Cierpiela. Włosy stanęły mu dębem na głowie; Zatrząsł się cały od strachu, będąc święcie przekonany, że ma przed sobą „nieczystego“, jak go Staszek nazwał.

— Gewałt! ratujcie ludzie — zawołał, odciągając krzyczącą ciągle Ryfkę.

Nadeszło także owych kilku parobczaków, których Herszko widział poprzednio przez okno. Był między nimi Walek i Szymek i Stach Cierpiel..

Ten ostatni, zajrzał niby do komórki, a zobaczywszy ptaka, tylko usta przygryzł pod wąsek, żeby w głos się nie roześmiać, a potem z udanym zdziwieniem zapytał?

— A to co? Herszko bociana hoduje? To pewnie powiezie go na jarmark!?

Jaki to boczan! — Co za boczan? — To nie jest boczan! — To potrzebuje bicz gęsz — nie boczan! — To są czary — wołał przerażony.

— Cy ci sie zydzie we łbie przewróciło czy co? zawołał Walek. Hej chłopcy! uciekajwa — bo jeszcze do nas przycepi sie co niecystego.

To mówiąc, ruszył pędem ku drodze, a za nim cała gromada, usiłując utrzymać poważne miny.

Żyd, usłyszawszy to i zmiarkowawszy, że i jemu grozi jakieś nieznane niebezpieczeństwo, orjentując się w sytuacji, złapał Ryfkę za rękę, a wciągnąwszy ją do domu zatrzasnął czymprędzej drzwi za sobą, zostawiając własnemu losowi bociana, który też nie omieszkał czymprędzej skorzystać z przywróconej sobie swobody.

Nie będziemy tutaj opisywać humoru, jaki wywołała w całej wsi ta scena. Podczas, gdy starsi potrząsali znacząco głowami — młodsi uśmiechali się skrycie. Walek został odrazu bohaterem całego figla. — a solidarność parobczaków nigdy go nie wydała na pastwę zemsty Herszka.

Herszko, gdy ochłonął ze strachu, przychodziło mu nieraz do głowy, że padł ofiarą własnej chciwości. Nie przyznawał się jednak głośno do tego; miłość jego własna cierpiała na tym srodze. Widział, jak w oczach wielu, zbladł ów nimb nieomylności, którym dawniej był otoczony; dlatego stanowczo wolał nawet w głębi serca swego uwierzyć w czary. Na przyszłość nigdy już po omacku nie kupował.

HUMOR

— Wiecie, ta klinika w Krakowie nic nie warta.

— A to dlaczego?

— Staszek nasz stracił oko w bójce. daliśmy go na klinikę. Wprawili mu oko ze szkła, ale cóż? — nie widzi przez nie nic.

— — — — — — — — —

— Nasza przyjaźń trwać będzie do końca.

— Pożycz mi 20 złotych.

— To właśnie jest jej koniec.

— — — — — — — — —

— Przyjmuję cię, ale pamiętaj, że prócz piwa, nie wolno u nas pić żadnych napojów alkoholowych. Czy rozumiesz?

— Owszem. Już raz służyłem w takiej z pijaństwa nawróconej rodzinie.

Ona: Gdzie byłeś? — powiedz.

On: A umiesz milczeć?

Ona: Jak grób!

On: Więc milcz i nie pytaj.

— — — — — — — — —

Nauczyciel: Ściągalski, twoje wypracowanie o psie jest takie same, jak twego brata. Co to znaczy?

Uczeń: To znaczy, że to jest ten sam pies, panie profesorze.

— — — — — — — — —

— Ilu jest ludzi na świecie?

— Nie wiem.

— Ilu w Polsce?

— Nie wiem.

— To ty nic nie wiesz.

— Owszem, wiem wszystko, czego nie wiem.

. . . .

Wola Ojca jest świętą...

Stary Semrat dogorywał.

Leżał na wznak, oczy utkwił w powale i oddychał ciężko. Od czasu do czasu poruszył się niespokojnie, grabnął wyschłą ręką po pościeli i wodził długo, przeciągle wzrokiem po izbie. Zatrzymywał oczy na każdym przedmiocie i wpatrywał się weń, jakby go rozpoznawał, jakby sobie coś przypomniał. Szczególnie obrazy święte, rzędem zawieszone pod powałą, przeglądał uporczywie i coś mruczał niewyraźnie. Wtedy nachylała się nad nim zapłakana żona.

— Cóż to, Józek? Chcesz co powiedzieć?

Nie odpowiadał nic, tylko mętne oczy kierował na nią i wpatrywał się. I ona znów zagłębiała twarz w dłoniach i cicha szlochała. Czasem żal wzbierał w niej silniejszą falą, a nie mogąc znaleźć odrazu ujścia, wstrząsał piersią. Po chwili wybuchała głośnym płaczem i lamentem.

— O miłyż, mocny Boże, miłyż mocny Boże! O co ja pocznę bez ciebie, jak ja sobie dam radę sama?! Oooo, Boże, Boże, Boże! Oooo Jezu mój, Jezus mój! Oooo hohoho... I znów przechodziła w ciche chlipanie.

A Semrat leżał pogodny, dojrzały jak żyto w sierpniu. Minęły burze i kłopoty, minęło życie... Dobijał do wiecznej przystani na jasnym brzegu... coraz bliżej celu... Zdawał się patrzeć we wieczność... Zdawał się nie słyszeć zawodzeń żony, wiernej życia towarzyszki.

Znowu poruszył się niespokojnie i rozejrzał po izbie i niewyraźnie coś mruknął. Nachyliła się nadeń Hanka.

— Są? — spytał słabo.

— Przyjdą niedługo. Jędrek poszedł po nich.

I wybuchnęła nową falą lamentu.

— O Jezusicku, Jezusicku! Cóż ja też pocznę teraz, co pocznę!? O! hoooooo, O! hohooooo. Nie chcieli nas obu słuchać to i teroz nie będą. O Boże, Boże, co to będzie, co będzie?...

Do izby wszedł Jędrek.

— Nie płaczcie mamo. Wszystko będzie dobrze. Nie skrzywdzimy was.

Za nim weszli sąsiedzi: Henda, Bonick, Gancarz i Ziman.

— Pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen. Witajcie!

— Bóg zapłać.

W milczeniu otoczyli łóżko.

— Józek, przyszli — zwróciła się Semratowa do męża.

Spojrzał na przybyłych i ożywił się. Usiłował wstać. Żona pomogła mu. Przywitał sąsiadów skinieniem głowy, spoważniał i począł wolno mówić.

— Bóg wam zapłać, żeście przyszli, kmotrzy!... Na mnie już czas przyszedł... Muszę iść... Nażyłem się dość... trzeba mi odpocząć...

Tu spojrzał na obrazy święte w górze, powiódł po nich oczyma, wskazał ręką i rzekł: — Ci mnie wołają do siebie.

Żona zaszlochała spazmatycznie i wtuliła głowę do poduszki. Na twarzach chłopów widać było powagę głęboką; słuchcali w skupieniu.

— Wezwałem was — ciągnął dalej chory — żebyście podpisali testament mój, jako świadkowie. Są tu wszystkie dzieci?

— Jesteśmy, jesteśmy — ozwały się trzy męskie głosy.

— Są wszyscy, są.

— To dobrze... Przeczytajcie, sąsiedzi, com napisał, jakom majątek podzielił... Niech wszyscy wiedzą... I podpiszcie... To moja ostatnia wola...

Bronick odczytał.

Czytał powoli, dziwne, wiejskie, miejscowe określenia: za wodą — na łegach — przy štrece i t. p. Ktoś obcy nie zrozumiałby tej swoistej, chłopskiej mowy.

Żonie zdało się, że to już ksiądz odprawia modły nad trumną. Płacz wstrząsał nią silnie. Tłumiła go, grzebiąc się w poduszkę, by nie beczeć głośno i nie przeszkadzać.

Gdy Bronick skończył, zległa cisza. Słychać było głośne „tyk-tak“ — „tyk-tak“ budzika, który liczył już minuty życia Semratowi. Ale w tej chwili nikt o tym nie myślał. prócz płaczącej niewiasty.

Chory powiódł oczyma po synach. Nie można było z ich twarzy nic wyczytać. Ani zgody na testament, ani sprzeciwu. Sąsiedzi złożyli podpisy.

— Bóg wam zapłać, moi kmotrzy... Bóg zapłać... Skinął głową i dziękował. A oni szli ku niemu po kolei, po-

dawali rękę na pożegnanie i rzucali słowa pociechy; krótkie, skąpe, twarde, ale szczere słowa...

— Ha, jeszcze nie będziecie umierać.

— Pan Bóg łaskawy, to jeszcze was dźwignie.

— A wybaczcie, kmotrze, jeśli my tam co ze sobą kiedy mieli. Pomodlę się za was.

Dziękował słabym głosem i odprowadził ich wzrokiem do drzwi.

Gdy wyszli sąsiedzi, zwrócił się do żony:

— Nie płacz.

Na te słowa wybuchła Semratowa głośnym jękiem, długo tłumionym.

— Nie płacz, żono... Przecie w Boga wierzysz... Niedługo i ty za mną przyjdziesz.... A wy, synowie, proszę was... miejcie o matce staranie... Patrzy wam z twarzy, żeście nie wszyscy zadowoleni z testamentu... Trudno... nie mogę wszystkich zadowolić... Ale uszanujcie moją wolę ostatnią... Kto ją uszanuje... temu Bóg nagrodzi — temu i ja będę błogosławić z niema... Pamiętajcie, wola ojca jest świętą...

Opadł na poduszki i dyszał ciężko. Zaczęło się konanie. Żona zapaliła mu gromnicę i pomogła trzymać, synowie poklękali zakłopotani i modlili się cicho... A zegar liczył już sekundy życia Semratowi: tyk-tak, tyk-tak, tyk-tak.

— — — — — — — — — — — — —

Upłynęło kilka lat.

Stary Semrat spoczął na cmentarzu, w ziemi, którą tak kochał, tak uprawiał i pielęgnował. wiał i pielęgnował. Teraz ona tuliła do spoczynku jego kości — wdzięczna. Na grobie porosła trawa i dwie kaliny, szemraniem liści usypiały zmęczonego Semrata do snu wiecznego, a w jesieni płakały rozpuszczonymi czerwonymi koralami, jakby chciały wyrazić ból nieboszczyka nad niezgodą dzieci. Dotąd bowiem testamentu nie wykonali; co więcej, spowodowali jego unieważnienie, bo nie wszyscy nań przystać chcieli. Wobec tego sąd miał sam dokonać podziału.

Dziś miała zapaść w sądzie ostatnia decyzja.

Jędrek siedział w swej chałupie zamyślony.

Dziś w nocy miał sen. Widział ojca. Leżał na pościeli, jak przy robieniu testamentu i patrzał nań. Patrzał tak łagodnie i miło i bezszelestnie szeptał: „Wola ojca jest święta, kto ją uszanuje, temu Bóg będzie błogosławić i ja też“...

Co robić? — myślał Jędrek? Jak postąpić? Czuł się trochę winny w obaleniu testamentu. Było to nieuszanowanie woli ostatniej ojca... A dziś, jak to naprawić? Choć on się zgodzi, bracia nie. I co wtedy? Chyba się zrzec wszystkiego, a co mu zostanie z ojcowizny? Tylko ta chata stara. On, syn gospodarski zostanie prostym parobkiem. A bracia się zbogacą. Jaki wstyd! Trzebaby uciec ze wsi. I pójdzie z niczem? — na tułaczkę? — jak liść wiatrem gnany — a inni będą się rozpierać na jego części? — Nie! nigdy! Coś się w nim buntowało, sprzeciwiało. Jakaś siła parła go do uporu. Lecz przed oczyma widział twarz umierającego ojca i słyszał z warg odczytywane słowa: „Wola ojca jest święta“... jest święta, kto ją uszanuje“...

Na ten widok mięknął, słaniał się, był gotów ustąpić, byle błąd naprawić, byle wolę ojca uczcić. Dwa głosy walczyły w nim.

— Bóg ci błogosławić będzie, ojciec też — szeptał głos. Nagrodzi ci...

— Tak, obiecanka cacanka, a głupiemu radość — szeptał inny głos.

— Nawet nie będziesz wiedział, jak, kiedy, skąd majątek ci przyjdzie.

— Lepszy jeden wróbel w klatce, niż dziesięć na drzewie.

Im dłużej myślał, tym silniej kłóciły się ze sobą te głosy. Zasłuchany w nie, zapomniał o bożym świecie. Dopiero zegar zbudził go i do przytomności przywołał. Kukułka wykukała dziesiątą. Do sądu iść był czas.

Wziął kapelusz, przeżegnał się i poszedł.

Po drodze te myśli nie dały mu spokoju. Raz ta, raz inna brała górę, przekonywała go.

Szedł polem. Widok ziemi poruszył w nim najczulszą strunę chłopskiej duszy: miłość roli — głód ziemi.

— Dać sobie wydrzeć zagon i to ojcowizny? — nie, to nad jego siły! Cała wieś by się śmiała. To jeszcze gorzej znieść. On oszczędza, gromadzi, szanuje, a bracia bawić się lubieją. Jeszcze gotowi tę część jego zmarnować. Ojcowiznę sprzedać, Jezu miłosierny! Toż to straszne przekleństwo ściąga na człeka. Nie, nie wyrzeknie się! — Jakiby to był śmiech z niego. Trzebaby uciec stąd, wywędrować.

I znów jawi mu się twarz ojca. Wargi szepcą coś ...Tak, to słowa: „Wola ojca... błogosławieństwo z nieba...

Jędrek nie widział ludzi, nie słyszał pozdrowień, był myślą i duszą gdzieś poza sobą. Zdało mu się, że dusza jego wyszła zeń, podzieliła się na dwie części i te części walczą ze sobą z rozmachem, tu, nad nim, w powietrzu, gdzie im nic nie zawadza, a on jest bezsilny wobec nich.

Przyszedł do siebie dopiero w sądzie, gdy sędzia jego imię wywołał.

— Jędrzeju Semrot!

— Jestem tu, panie sędzio.

— Wyście najstarszy, do was więc najpierw się zwracam. Podział majątku nastąpi w ten sposób, że sąd wszystko sprzeda i podzieli pieniądze.

— O Jezu — jęknął Jędrzej! Ojcowiznę sprzedadzą, żydowi może, niemcowi może... Świętą ziemię, kochaną ziemię... — Panie sędzio — nie sprzedawać, nie sprzedawać ojcowizny! To będzie przekleństwo.

— Więc się pogódźcie — to będzie błogosławieństwo — odparł sędzia.

Jędrek się zdumiał. Nawet sędzia mówi, że błogosławieństwem będzie wola ojca. Nawet sędzia, choć obcy... radzi, jak ksiądz na spowiedzi: zgodę choćby nie wiem co kosztowała.

Sędzia czekał chwilę. Bracia milczeli, więc ciągnął dalej:

— Skutkiem obalenia testamentu tylko taki podział może nastąpić. Chyba, że rozpoczniecie proces. Ale zaznaczam, że proces pochłonie cały spadek...

— Panie sędzio — bełkotał Jędrek — nie sprzedawać ojcowizny, nie sprze dawać! To przekleństwo. Nie sprzedawać.

— To pozostaje tylko wyjście jedno: nawrót do testamentu waszego ojca. Kto się na to zgadza?

Jędrek spojrzał na braci. Milczeli zawzięcie, ze straszną chłopską zaciętością, tak ciężką i twardą jak chłopska praca. Nie znalazł w ich twarzach ani skry nadziei, że ustąpią, że się zgodzą.

— Pytam ostatni raz — powtórzył sędzia.

Jędrek ujrzał znowu twarz ojca — usłyszał słowa: „Wola ojca.... błogosławieństwo... Szarpnął się, podniósł głowę.

— Ja się zgadzam. Zrzekam się mej części. Tylko, panie sędzio, nie sprzedawać ojcowizny...

Po sali rozszedł się szmer wśród urzędników. Jedni mieli śmiech na ustach, drudzy powagę.

— — — — — — — — — — — — —

Po zrzeczeniu się Jędrka sąd miał pracę ułatwioną. Pozostali dwaj bracia podzielili się częścią trzeciego z łatwością. Głupio im było jakoś brać to... Sami nie wiedzieli czemu tak im to szło nieswojo. Ale podzielić się podzielili.

— — — — — — — — — — — — —

Jędrzej Semrat wracał do domu.

Był bardziej zamyślony, niż przed tem, kiedy szedł do sądu. Teraz dopiero pojął, co zrobił. Wyzuł się z ojcowizny, ze wszystkiego. Nie zostało mu nic, nawet ta stara chałupina. Wszystko wezmą bracia. On będzie teraz dziadem, prostym robotnikiem... Pójdzie do miasta — jeszcze dziś, zaraz. Toż jak się we wsi zwiedzą, jak postąpił, wyśmieją go. A to baba! — a to tłumok! — a to niedorajda! — powiedzą. On tego nie zniesie. To hańba! I co ważniejsze, ci, co tak powiedzą, będą mieć słuszność w oczach innych.

Tak. Jędrek czuł, że rzeczywiście dziwnie postąpił. Czuł, że niema argumentów na swą obronę, tylko ten jeden: „wola ojca jest świętą... błogosławić będzie Bóg“... Ale o tym nikt nie wiedział, tylko on sam. Więc słusznie będzie uchodzić za wariata u ludzi.

Co chwila zrywała się w nim burza oburzenia na samego siebie. Żal za ziemią chwytał za serce... Ale przypomniał sobie, żeby ją i tak stracił. Przecie sąd by sprzedał... dałby tylko pieniądze, a ziemię wziąłby żyd może, niemiec jaki, obcy. O nie! Lepiej niech zostanie przy swoich! Będzie się nią mógł nacieszyć przynajmniej z daleka.

Ta myśl pocieszała go. Wyrwał ziemię ojcowską z obcych rąk. Tak. On ją uratował. Ojciec też powiedział, że Bóg mu będzie błogosławił — i on, ojciec też. — Błogosławieństwo, błogosławieństwo — jakże pięknie to słowo brzmi. Aż radość chwyta za serce.

Błogosławieństwo!... Tak, ojciec o mnie nie zapomni. Był za życia taki pobożny, pewnie teraz jest w niebie i stamtąd dziś patrzy na Jędrka i raduje się błogosławi mu. I Bóg mu błogosławi...

I tak wrócił do domu, który już nie był jego domem.

— — — — — — — — — — — — —

Miasteczko N. przygotowywało się do uroczystości. Z okien kamienic przy rynku wywieszono dywany i orły białe w ozdobie zieleni. Z dachów powiewały chorągwie o barwach narodowych. Na głównym placu ustawiona małą mównicę.

Tłumy mieszczan i dzieci przyglądały się ciekawie przygotowaniom. Właściwy cel uroczystości nie był znany szerszemu ogółowi, stąd różne domysły i plotki na ten temat krążyły z ust do ust.

— Wiecie, pewnie starosta przyjedzie.

— Eh, gdzie tam! Toć samo wojsko koło tego robi, a więc to wojskowy jaki dygnitarz.

— Nikt nie przyjedzie. Na przyjazd nie stawia się mównicy, ale bramę. Pewnie będzie wiec.

Rozmowę mieszczek przerwał głuchy warkot bębna. Policjant miejski ogłaszał jutrzejszą uroczystość. Tłum zakołysał się, ruszył ławą ku bębniącej władzy i otoczył granatowego stróża porządku miejskiego tak, że ten nie mógł się ruszyć z miejsca.

Widząc tyle oczu skierowanych na siebie, policjant uczuł ważność swej osoby. Z dumą więc i majestatyczną powagą bił w takt w bęben coraz silniej, coraz głośniej i donośniej i spoglądał z góry na cisnący się lud poddany.

Nagle przerwał jazgotliwy werbel. Zrobiło się cicho. Ludzie zaparli dech i słuchali. Policjant milczał, tylko wodził wzrokiem błyszczącym po zebranych. Chciał ich tym mocniej zaciekawić, tym bardziej napiąć oczekiwanie w tłumie. Równocześnie napawał się potężnym skutkiem swego bębnienia.

Wreszcie donośnym, ochrypłym głosem wydeklamował.

— Obywatele! Jutro o godzinie 11 przed południem odbędzie się na tutejszym rynku uroczysta dekoracja i nagrodzenie robotnika, Jędrzeja Semrata, za wielki i ważny wynalazek, który armię polską uczyni niezwyciężoną na wypadek wojny. Szczegóły wynalazku są tajemnicą wojskową, więc się ich nie ogłasza. Zarząd gminy tutejszej prosi o liczny udział, albowiem prosty, skromny robotnik wynalazkiem swym zasłużył na wielkie wyróżnienie".

Tłum odetchcnął. Dowiedzieli się wszystkiego. Kobiety i dzieci ruszyły do odwrotu, grupami po kilka osób. Komentowano ogłoszenie a wszystkich myśli biegły ku nieznanemu im robotnikowi Semratowi.

Na drugi dzień o 11 godzinie stał Jędrzej Semrat na rynku wewnątrz dużego czworoboku wojska. Asystowali mu burmistrz miejscowy i cała rada miejska, jakoteż przedstawiciele armii, specjalnie przybyli z Warszawy.

Na mównicę wstępował kolejno starosta, miejscowy proboszcz, burmistrz i delegat armii, generał Barski i sławili wielki czyn Jędrzeja.

Jędrzej był oszołomiony. Nie wiedział co się z nim dzieje. Asystujący mu radcy musieli mu co chwila podpowiadać, jak ma stać, jak dziękować i jak odpowiadać. Ale Jędrzej był tak ogłupiały tą ludzi nawałą i uwagą nań skierowaną, że robił wszystko źle. Poglądał z boku na tę i ową stronę, jakby chciał się wyrwać z nienacka z tego pierścienia. Czuł się nie na swojem miejscu. Ani się spodział, że tyle narobi ruchu wynalazkiem. Teraz żałował, że go zgłosił wojsku imiennie, bo byłby się uchronił przed tą niewygodną paradą Niewiele zwracał uwagi na mówców. Nie rozumiał co mówią.

W pewnej chwili mówca wojskowy przerwał. Zapanowała cisza uroczysta. Generał odczytał list odręczny P. Prezydenta R. P. Na mocy listu miał Jędrzej Semrat zostać udekorowanym krzyżem zasłużonych, otrzymać na własność w rodzinnej wsi dom z warsztatem, gruntu 20 morgów i 20 tysięcy złotych.

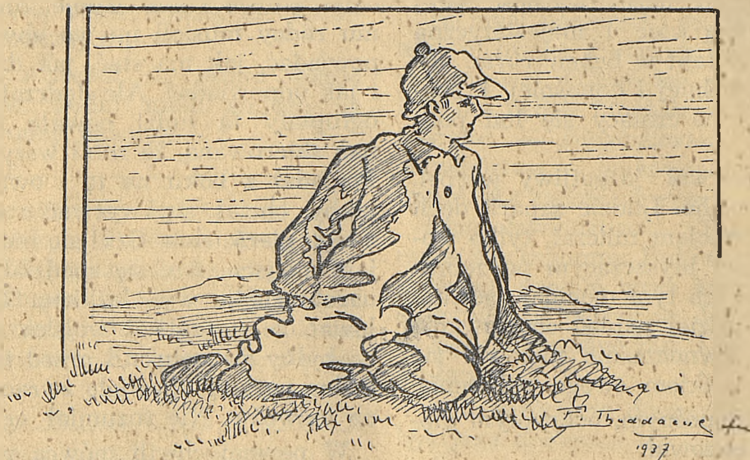
Generał skończył czytanie i wśród oklasków tłumu i przy dźwiękach hymnu narodowego wojskowej orkiestry podszedł do Semrata, by mu zawiesić krzyż na piersi i uściskać dłoń.

Jędrzejowi zrobiło się słabo. Nogi poczęły mu drżeć a w oczach pociemniało. Nagle w tej ciemności ujrzał twarz ojca, bladą, dojrzałą, jak wtedy przy śmierci i wtedy w sądzie... Ojciec uśmiechał się lekko i szeptał niesłyszalnie: „Wola ojca jest święta, kto ją szanuje temu Bóg będzie błogosławić i ja też"....

W tej chwili w czworoboku zrobiło się zamieszanie. Wszyscy radni zniżyli się.

Jędrzej Semrat zemdlał...

J. Drumla.



Jędrek Zapóźniak.

Pochowali Jędrka Zapóźniaka.

Ksiądz — jak zwyczajnie — pokropił przed kościołem, a garstka ludzi odprowadziła trumnę na cmentarz. Zaśpiewali „Anioł Pański“, każdy z obecnych rzucił grudkę ziemi na trumnę i poszli do gospody na rozgrzewkę, bo i jakoś chłodno było i ciotka Jędrka, stara Walentycha, zaprosiła...

Żałowali też biedaka, że tak marnie zeszedł z tego świata, bo i młodo — biadali starzy — i nie żeniato — dodawały niewiasty — i nijakiego szczęścia nie używszy.

Dziwnie go los prześladował, że wszystko mu przychodziło nie w porę... Najpierw urodził się zapóźno, bo dopiero w niespełna rok po śmierci ojca. Matka narzekała na smutne przeznaczenie, ale co to Jędrkowi pomogło? Urodził się sierotą — zapóźno.

Za to matka kochała go więcej... Za wiele nawet — mawiały kumoszki. Dla nadmiernej troskliwości oń rozwinęła go z pieluszek za późno, odstawiła od piersi za późno i pewnie dla tego, gdy go postawiła na nogi, nijak nie ustał. Zwinął się jak kiełbasa i klapnął o ziemię.

Wreszcie dorósł lat sześciu. Posłali go z gęsiami na pastwisko. Cóż z tego!? Co raz to gęsi w szkodę, a matka musiała odrabiać za to we dworze.

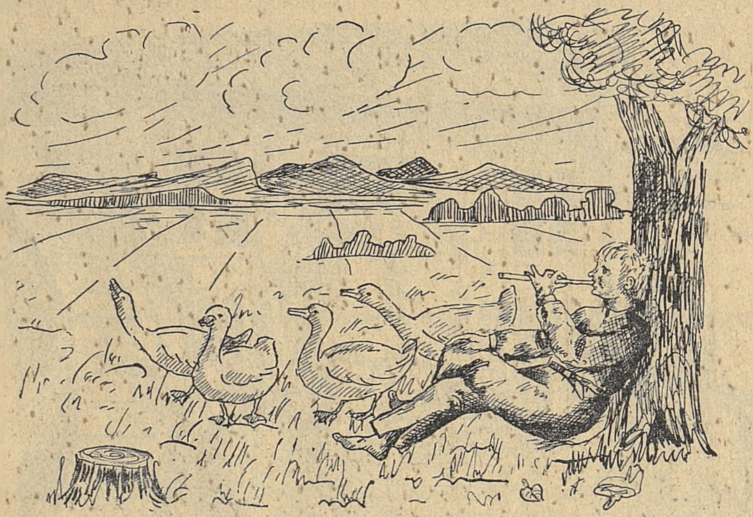
— Jędrek! — pytała, łamiąc ręce — czemużeś nie odpędził?

— A no, — bąknął — bom przyszedł za późno.

Dobrze mu było chrapać w cieniu gruszy.

Potem bywało, matka wytłukła go za to porządnie pięścią, ale już to było za późno i za szkodę trzeba było odpowiadać.

W całej wsi nazywali go Zapóźniak, choć mu po ojcu było Ikisiel... Chłopcy szczególnie drwili zeń, wołając za nim: Zapóźniak, Zapóźniak! Zaczerwienił się czasem, zaiskrzyły mu się oczy, machnął pięścią — ale za późno, bo sprytny towarzysz jego tymczasem poczęstował i na trzecią miedzę uciekł.



A no! — niech ta!

Tak wałęsał się za gęsiami i wieprzami, — fujarki z wierzby kręcił, ziemniaki ze słoniną jadł, aż wyrósł i matka się opatrzyła, żeby go do szkoły posłać trzeba. Zaprowadziła go.

Płakał.

Nauczyciel spojrzał nań.

— To drab większy ode mnie. Ile mu lat? — spytał.

— Proszę łaski pana, na Matkę Boską Zielną skończy, widzi mi się, siedemnaście!

— Hoho!... to już za późno w tym wieku do szkoły!...

Jędrek kontent poszedł do młynarza na parobka. Bardzo się tam podobał — tym bardziej, że go Jagusia młynarza polubiła. Co prawda, miała dopiero trzynaście roków — ale rosła sporo.

— Ha no! — mówili — zaczekamy.

Ale Jędrka wzięli do wojska. Jaguś miała wtedy szesnaście — ale przez wojsko na żeniaczkę było za późno!

I przy wojsku los go prześladował. Co tam starszy zakomenderował: „Na prawo"! — albo jak tam, — wszyscy wykonali w mig, a Jędrek zawsze za późno!

Nabrał też po gędzie, co ino wlazło.

Wreszcie wypadła wojna z Japonią. Zagnali go do Mandżurii. Nabiedował się sporo, aż mu na posterunku przestrzelili nogę. Widział wprawdzie skradającego się Japończyka, zdjął karabin — ale nim się zmierzył, nim pociągnął za cyngiel — Japończyk wypalił — było za późno.

Wzięli go do szpitala, nogę odjęli. Po długiej tułaczce wrócił do wsi. Rozumie się, najpierw pokusztykał do młyna. Zobaczył z daleka Jagusię na progu.

— Jaguś moja — wybuchnął — widzisz! Przyszedłem!

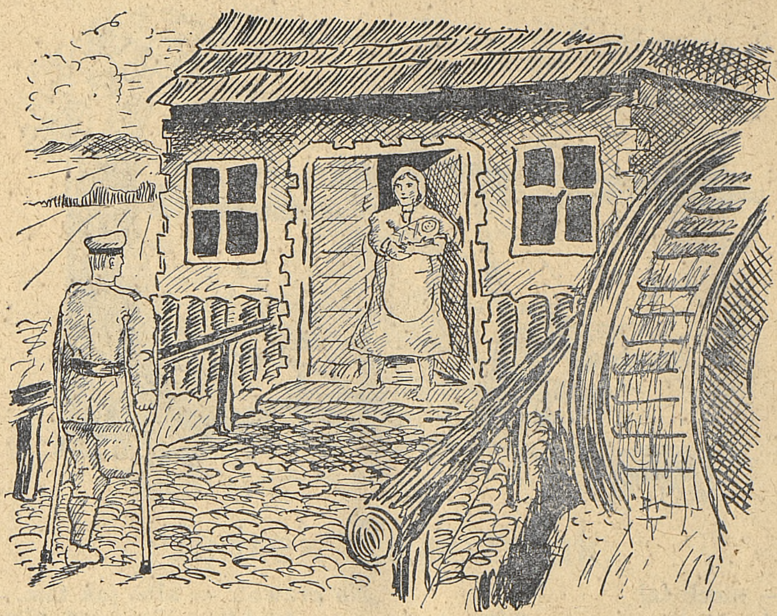
— Witaj miły Jędrku!

— A cóż to za dziecinę masz na ręce?

— Moje, Jędruś, moje! Ojciec mię wydał, będzie rok temu...

— O rany gorżkie!...

— Za późnoś wrócił, Jędrku, za późno!



Zaklął Jędrek mocno, ale cóż robić? Takie jego przeznaczenie!

— Pójdę do matuli — jęknął.

— Kaj ta pódzies... — rzekła Jaguś. Matula pomarli.

— Jezus! — a kiedy?

— Ano, gdybyś był miesiąc wcześniej wrócił, byłbyś na pogrzebie.

— Za późno — ryknął chłop płaczem.

— I chata się wam spaliła.

— O ja nieszczęsny! Cóż pocznę? Gdzież teraz pójdę?

Jagusia otarła łzę pieluchą dziecka.

— Idź Jędruś do dworu... Pan pytał za stróżem, może cię wezmą.

Poszedł Jędrzej.

We dworze poznali go. Pani się ucieszyła — ale miejsce stróża już od niedzieli piastował stary Wojciech Grzymała. Lekka to służba — dali ją staruchowi.

Jędrek przyszedł za późno.

Zaciął zęby — siadł w polu pod gruszą, co to niegdyś sypiał pod nią chłopakiem...

— Wciórnaści! — zaklął pod nosem — a to ci dola człowiecza! Za późno i za późno, całe życie za późno!... Nic, jeno biesi tak go ogarnęli!...

— Czekajcie beskurcyje szatany! Wy byście chcieli, żebym ja może i umarł za późno!? Niedoczekanie! Raz kozie śmierć!

Ściągnął pasek — wygramolił się na gruszę i, włożywszy szyję do pętli, skoczył w dół. Niestety! za późno! Pętla ze sztywnego pasa zamknęła się wcześniej, głowa nie weszła i — Jędrek runął całym ciężarem na ziemię. Aż jękło w nim.

Ktoś dostrzegł, wezwał pomocy. Docucili się życia w nim, ale było też za późno! Tyle, co miał czas pojednać

się z Bogiem i żałować zamachu. Chciał teraz żyć, nie chciał umierać. Ale było za późno. Spadając, coś w sobie nadwerężył i po paru godzinach poszedł do matuli na drugi świat.

Baby dały mu gromnicę przy konaniu.

— A konaj prędko, Jędruś, bo to gromnica pożyczana — rzekła ciotka. On już nie słyszał. Leżał cichutko.

— Zmówmy pacierz, może skona.

Istotnie począł oddychać coraz słabiej. Ciotka zniżyła się nad nim.

— Umarliście Jędrzeju?

Jędrek otworzył oczy. Jeszcze żył. A tu gromnica już gasła. I zgasła, a Jędrek dopiero za jaką godzinę, przy zwykłej świecy skonał.

Ha! nawet umarł za późno!

K. W.

Rycerz Okrutny.

Było to bardzo, bardzo dawno.

Wewnątrz wspaniałego zamku dzień i noc odbywały się wesołe zabawy, słychać było radosne okrzyki ucztujących i biesiadne pieśni i szczęk puharów. To pan zamku, zwany Rycerzem Okrutnym, bawił się ze swymi towarzyszami.

Nie darmo zwano go okrutnym. W całej okolicy na zasięg dziesięciu mil w około bano się go jak ognia.

Korzystał ten rycerz z nieobecności w kraju króla, który ruszył na daleką wyprawę, i poczynał sobie haniebnie z poddanymi. Łupił miasteczka i wioski, napadał na podróżnych, palił i rabował, byleby starczyło na jego biesiady w niedostępnym zamczysku.

I oto pewnego razu przechodził tamtędy ubogi pielgrzym, pątnik, dążący do Ziemi Świętej, do Grobu Zbawiciela. Był to mąż święty, który cały swój majątek i życie poświęcił na ulżenie niedoli biednym i na otarcie łez cierpiącym.

Ogromny płacz usłyszał w krainie, nad którą miał władzę Rycerz Okrutny. Płacz ten jednak nie dochodził do uszu pana zamku. Głuszyła go wrzawa pijanych, dzień i noc ucztujących gości.

Ukląkł więc ów pątnik święty nad brzegiem strumienia, tuż naprzeciwo zamku i począł modlić się gorąco, aby Bóg zesłał upamiętanie błądzącym.

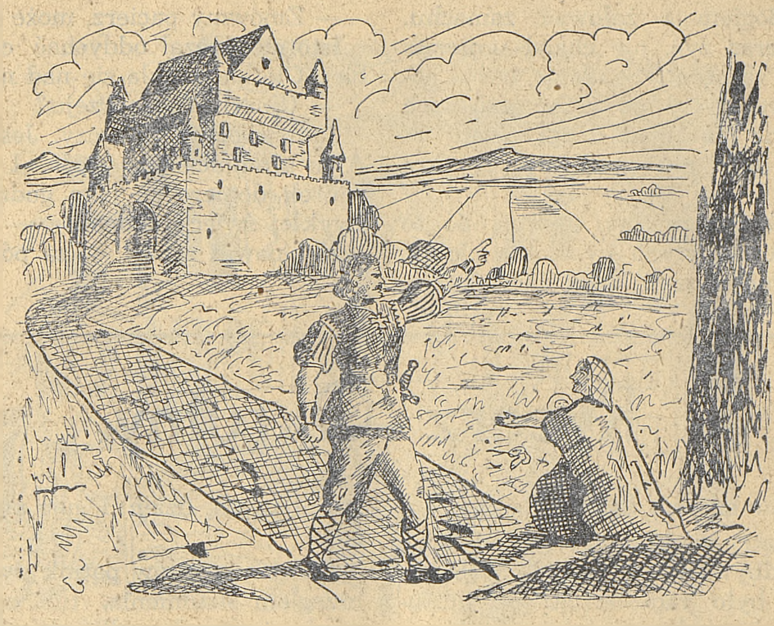
I zdarzyło się, że w tej godzinie Rycerz Okrutny wyszedł z zamku, aby się ochłodzić w ogrodzie. Dzień bowiem był bardzo upalny. Nagle ujrzał ubogą niewiastę. Leżała pod drzewem z dzieckiem na ręku i błagała głosem żałosnym:

— Panie potężny, umieram z głodu i pragnienia! Ludzie twoi zabili mi męża, zabrali dobytek, spalili dom. Umieram z wycieńczenia. Ach, daj mi choć kroplę wody!

— Ja nie daję nikomu nic — odrzekł gniewnie Okrutny Rycerz i odwrócił się. Chciał zawołać na sługi, by wyrzucili precz tę kobietę...

Atoli w tej chwili dał się słyszeć głos surowy świętego pielgrzyma:

— Dopełniłeś miary zbrodni, Rycerzu bez serca!... Czas ci do pokuty!... Oto masz iść przed siebie bez spoczynku i wytchnienia, dopóki nie napełni się łzami współczucia i żalu beczułka,



która w tej chwili zawisła na twej szyi.

I nagle rycerz okrutny uczuł na swej piersi małą beczułkę. Ogarnął go lęk wielki i jak szalony ruszył biegiem przed siebie...

Biegł tak dni, tygodnie, lata.

Zbliżał się do rzek, jezior i mórz, by wodą napełnić beczułkę czarodziejską, lecz napróżno. Została pusta.

Aż kiedy włos siwizna mu pokryła, kiedy cały świat przeszedł wzdłuż i wszerz, kiedy poznał ludzkie nędze i cierpienia — uczuł nagle w sercu skruchę i żal.

Innemi oczyma patrzył teraz na świat. Poznał, że największą rozkoszą człowieka jest ocierać łzy, nieść ulgę i pociechę bliźnim cierpiącym. Niedola ludzi poczęła go wzruszać. Począł nad nią płakać... Beczułka poczęła się napełniać łzami.

Pewnego dnia przyszedł w okolice, które mu się wydały znane. I nagle spod drzewa słyszy znany, błagalny głos:

— Umieram z głodu i pragnienia! daj mi choć kroplę wody!...

Drgnął Rycerz Okrutny i spojrzał. Pod drzewem leżała kobieta, której niegdyś odmówił wsparcia.

Litość i żal przejęły go. Począł mocno płakać...

Pobiegł do wody, by nieszczęśliwej prośbę spełnić. I ujrzał, że beczułka łez pełna...

Gdy orzeźwił wodą nieszczęśliwą, dał się słyszeć głos z góry:

— Dopełniłeś pokuty... serce twoje umie teraz współczuć z bliźnim w niedoli... Wracaj więc na zamek twój i czyń bliźnim dobrze!

I od tego czasu rycerz stał się litościwym bez miary, wspomagając biednych i nieszczęśliwych. Jak był przed tym przekleństwem — tak teraz stał się błogosławieństwem okolicy.

Kal. Lud.

Kłopoty Szmula Balsambuma

Leżałem całkom u we łóżko chory.
W oknach żelony spuściły sze story;
Cały rodżyni stał za parawani
Trzęsze sze ze strachu, co sze jego stani.
Doktór Flesch z brudny sumienie z daleka. .
Koło mnie leje ze schlozy Rebeka,
A doktór mówi: „Ty, Balsam, nieboże,
Musisz pojechać u we słone morze".
Do morze jechać — to bardzo okropnie!
A jak tam czebi wieloryby kopnie?
Albo cze może rozjechać okręty?
Albo cze morski psa ukąsze w pięty?
Albo co gorsze daleko i trocha
Jaka syreny na śmierć cze zakocha!?
Co to pomoże Rebeky gadanie,
Jak komu kamień na żołądek stanie?
Czy bezpiecznie, czy nie bezpiecznie,
Do słony morze trzia jechać koniecznie.
Ty mi Rebeka potrzieba iść w mieście
I tam mi kupić szledzie do trzidzieście.
Ma być bal, to bal! — nie trzieba żałować,
Ty mi na niego rabina prziprowadź,
I wszystkie razem narodowe źidzi!
Możie ja ich raz ostatni już widzi?!
Biła godzina dziewionta na mieście,
Jak mnie ode środka wzięły boleście.
Ja krzikał, wołał, pukał ...nikomu!
Bo wszistko gdzieś powichodzieło z domu.
Wistajem z łóżka, łapim za szlafroki
I idę sobi naprziód kilka kroki,
Bumc!!... niech te Kaśki wszystkie głowi spuchni!!
Postawiła pełny wody bal w kuchni,
Abi na jutro zaraz po obiedzie
Miała wypłuknięte te trzidżeści szledzie.
Wiecze wy państwo moje z pewności,
Ja o te balji rozbijnułem koszczi.
Ale co jeszcze gorziej mi to było,
Kużden raz cosz mi do ręki włażyło.
Je sze prziewróciół ze prziodem do szczany
I spał pięcz godzyn jak pozabyjany.
Słuchajcze panowie! Nie jedźcze do morze!
Szledzie do balji — to samo pomoże.

G. Ibek.

A. Jelonkówna.

Jak Kuba Bogu...

Julka była może i nie taką złą dziewczyną, tylko strasznie roztrzepaną i lekkomyślną. Przybyła ze wsi do miasta, dokąd się od dawna wyrywała z domu, pomimo, że była tam potrzebna, by wyręczać starą i chorowitą matkę i zająć się jako najstarsza młodszym rodzeństwem.

Ale — gdzie jej tam to było w głowie — myślała tylko o strojach, zazdrościła „pannom z miasta" i swoim rówieśnicom wiejskim, które tam sługiwały i patrzyła by wyrwać się jak najprędzej „na służbę" do miasta.

Udało się jej wreszcie; matka bowiem widząc, że wyręczenia nie ma z niej żadnego, a musi znosić tylko jej zły humor i wymówki rozmaite, z ciężkim sercem, zgodziła się wreszcie na jej odjazd, nie szczędząc dobrych nauk i rad na drogę.

Obradowana Julka, przybyła tedy do tego upragnionego miasta. Pierwszym jej wyczynem było przebrać się „po miastowemu". Z pomocą więc swojej przyjaciółki, odszukali jakąś żydówkę handlarkę starzyzną i swoje skromne ale milutkie wiejskie spódniczki i gorseciki, które jej matka różnego czasu posprawiała, zamieniła na przechodzone, podejrzanej czystości łachy miastowe, w które się czym prędzej przebrała. Tak wystrojona i zadowolona ze siebie udała się na poszukiwanie służby.

Udało jej się to nadspodziewanie prędko, dostała do pewnych państwa, jako niańka do dzieci. Była z natury leniwa, lecz przy dzieciach, już trochę odchowanych nie miała tak dalece wiele do roboty.

Osobliwie lubiła z dziećmi spacery, na które, jak mogła tak się „stroiła" podług swego mniemania, bo w istocie nieraz aż śmiesznie wyglądała w ubraniu niestosownie dobranym.

W pojęciu Julki, „panna z miasta" bez kawalera, to rzecz nie do pomyślenia, to też i ona, zaraz na wstępie znalazła sobie adoratora w osobie jakiegoś gemajna wojskowego, z którym stale paradowała na tych spacerach, o czym oczywiście jej pani nie wiedziała.

Równocześnie z nią, służyła u tych państwa za kucharkę, starsza już dziewczyna imieniem Kasia. Ta gorszyłą się nieraz w duchu brakiem jej pobożności i nieraz zwracała jej uwagę, że tak nie powinno być, na co Julka często drwinkami odpowiadała. Np. pewnej soboty, Julka zajadała swój obiad a Kasia jak zwykle co sobotę na obiad piła herbatę i jadła postny chleb. Julka zaczęła podrwiwać .

Czy żałujesz państwa, żeby nie zubożeli? nie bój się, mają na tyle, żeby wystarczyło na obiad i dla ciebie.

Tamta wzruszyła ramionami.

Wiesz przecie, odpowiedziała, że należę do Szkaplerza Matki Boskiej, to post mnie obowiązuje .

No wiesz — zawołała Julka tonem wyższości, dziwię się tobie, że już dziesięć lat służysz „w mieście", a jeszcze wierzysz w takie zababony?

A no — w te swoje szkaplerze i...

Lecz Kasia nie dała je skończyć. Niegodziwa zawołała energicznie, to to ty będziesz bluźnić przeciw Matce Najświętszej? jak jeszcze raz powiesz coś takiego, to powiem pani, to prędko wylecisz ze służby.

Julka umilkła, bo się zlękła, tylko

zaczęła coś sobie mamrotać pod nosem.

Innym razem znowu, gdy wieczór, tamta jak zwykle, uklękła przy łóżku i zaczęła odmawiać różaniec, Julka zawołała:

O! nasza Kasia chce żywcem dostać się do nieba; ja już wolę pójść po śmierci.

Pytanie tylko, czy się tam dostaniesz, jak dalej będziesz tak postępować, odrzekła Kasia — ot lepiej zrobisz gdy i ty odmówisz cząstkę Różańca.

E — to dziś nie w modzie, dziś tylko stare baby mówią Różaniec. Jak się postarzeję to i ja zacznę klepać pacierze a teraz mam jeszcze czas...

Kasia naturalnie i za to zgromiła ją porządnie.

Pani ich dbała o to, żeby każda z nich, w niedzielę była na Mszy św.

Chodziła więc i Julka ale tylko po to, aby sprezentować swoje „stroje“, poza tym było jej obojętnym, czy przyjdzie na czas do kościoła, czy się spóźni, bo i tak nigdy nie wysłuchała całej Mszy św. i ot tak ze zwyczaju wychodziła najczęściej w połowie nabożeństwa.

Pytana prze Kasię, dlaczego tak robi, w zimie odpowiadała, że zmarzła bardzo, to musiała iść się zagrzać, w lecie mówiła, że „było tak gorąco, że myślała, że się udusi i t. p.“.

Kazania nudziły ją wielce, więc w czasie tych stała zwykle przed drzwiami, a potem dopiero wchodziła do kościoła.

Poczciwa Kasia starała się wpłynąć na zmianę jej postępowania, lecz nadaremnie.

Pewnego razu prosiły obie swojej pani o pozwolenie pójścia na odpust do Mogilan (za Krakowem) na co pani chętnie przystała.

Również, córeczka tych państwa 8-mio letnia Ania, prosiła Mamusi, że i ona pójdzie „z Kasią i Julą na odpust“, na co po namyśle matka przystała, polecając obom dziewczętom czujną opiekę nad dzieckiem.

Wiadomo, że w kościele w Mogilanach, w głównym ołtarzu, znajduje się Pan Jezus na Krzyżu, cudami słynący, do którego w dzień odpustu (na Podwyższenie św. Krzyża) pielgrzymują pobożni Krakowianie, upraszając sobie obfite łaski.

Wówczas zwykle po Sumie — nieraz aż do nieszporów, zgromadzeni wierni na kolanach ze czcią wielką okrążają Wielki Ołtarz dokoła, niekiedy nawet trzykrotnie.

Tak też uczyniła Kasia i mała Ania, tylko Julka, stała z daleka, oparta o filar i przypatrywała się obojętnie jak tłumy ludzi, przesuwały się na kolanach obok niej.

Po wyjściu z kościoła pyta się jej Kasia, czemu nie okrążała Ołtarza na kolanach jak inni?

A cóż to ja dziadówka? zawołała tamta oburzona, niech się dziady i żebraki włóczą na kolanach, a nie ja!

Wszyscy jesteśmy żebrakami wobec Boga, bo wszyscy żebrzemy łaski i zmiłowania Bożego — odpowiedziała Kasia, — samaś widziała, jak wszyscy obecni, panie, panowie i ludzie prości, nie wstydzili się tego, a ty jedna...

E — co mnie tam — odpowiedziała Julka, niech sobie tak robi, kto chce, a ja nie będę — bo to „nie dla mnie“.

Ej dziewczyno! — nie kuś Pana Boga, bo może być źle z tobą. Bóg cierpliwy, ale sprawiedliwy! — a twego gadania i dziecko słucha, może powtórzyć w domu i będziesz miała bal...

Mała Ania zapamiętała to sobie. Po przybyciu do domu opowiedziała matce o przeżytych wrażeniach z odpustu, przy czym powtórzyła tę scenę.

Zdziwiona pani wezwała Kasię i poczęła ją wypytywać o Julkę. Z początku Kasia nie bardzo chciała mówić lecz, gdy pani przedstawiła jej, że tu chodzi o ważną rzecz, by na przyszłość wobec dzieci uniknąć niejednego zgorszenia, opowiedziała szczerze wszystko, co wiedziała.

Pani to wystarczyło. Zaraz od 1-go wypowiedziała Julce miejsce.

Tak więc Julka, musiała szukać innej służby.

Nie poszło jej to jednak tak łatwo, jak za pierwszym razem.

Naszukała się dość, a i to po miesiącu już z tamtąd wyleciała.

Odtąd, gdzie poszła, nigdzie miejsca nie zagrzała. Widocznie nie było błogosławieństwa Bożego. Co miesiąc, najwyżej dwa, zmieniała służbę i nieraz przez dłuższy czas była bez miejsca. Zmarniała, schudła a dawna niefrasobliwość opuściła ję zupełnie. Wreszcie nie widząc rady, poszła na służbę do żydów i tu poniewierała się przez kilka lat.

Ale i stamtąd odeszła i dobrze się nagłodowała nim znowu coś znalazła.

Tym razem przystała na służbę do pewnej mieszczki na Zwierzyńcu. Ale tu czekała ją ciężka praca.

Gospodyni jej — chciwa baba — chodziła po żydach i zabierała do prania bieliznę, którą przynosiła do domu i kazała prać Julce. Ta więc te brudy żydowskie prała całymi tygodniami, suszyła i maglowała, a tamta odnosiła potem właścicielom i dobrze na tym zarabiała.

Razu jednego, poszła Julka z bielizną jak zwykle do magli. Prosiła gospodynię o jakąś pomocnicę, bo czuła się jakaś słaba, lecz ta ofuknęła ją tylko od „leniów i nierobów", musiała więc iść sama.

Magiel była kołowa, ciężka, a Julce spracowanej ręce drżały. W pewnej chwili — korba wymknęła się jej z ręki, a magiel całym ciężarem zwaliła się jej na nogę i strzaskała ją w kolanie.

Ktoś zauważył, zrobił się rumor, podniesioną biedną Julkę i zaniesiono do domu. Gospodyni nie przejęła się tym tak dalece. Kazała wywlec z izby siennik do szopy (było to w lecie) i tam Julkę złożono.

W owych czasach (przed wojną) — nie było jeszcze ani kas chorych, ani pogotowia ratunkowego, leżała więc Julka bez żadnej pomocy blisko tydzień.

Skądeś dowiedziała się o tym Kasia i opowiedziała to zaraz swojej pani. Ta — nie zwlekając — kazała natychmiast sprowadzić „fiakra" i pojechała z Kasią na Zwierzyniec.

Tu łatwo dopytała się o Julkę, którą znalazła w gorączce, nieprzytomną na zgnojonym barłogu.

Zwołani ludzie i dobrze wynagrodzeni przez ową panią przenieśli Julkę do fiakra a pani z Kasią przewiozła ją do szpitala, gdzie zaraz się nią zajęto. Niestety — okazało się ,że z powodu zaniedbania, nogi się nie da już uratować. Musiano więc nogę amputować.

Biedna Julka — kilka miesięcy przeleżała w szpitalu. Wyszła wreszcie z niego — lecz kaleką.

Na czas rekonwalescencji zacna pani przyjęła ją w swój dom, gdzie trochę odżyła — lecz — w ostateczności nie miała już co robić w mieście, bo do służby była już nie zdatna.

Wróciła więc na wieś, z której niegdyś wyrywała się taka butna i pewna siebie, nie słuchając napomnień matki i nie troszcząc się o łaskę ni opiekę Bożą — a wróciła kaleką.

Matka już nie żyła. Brat był już żonaty i nawet nie bardzo był rad z przybycia Julki, lecz poczciwa brato-

wa, litując się nad jej kalectwem, zatrzymała ją u siebie.

Teraz Julka miała dużo czasu do mawiania różańca i „klepania pacierzy", pomimo, że jeszcze taka „stara" nie była. Innymi też oczyma patrzyła na świat i byłaby nieraz gorąco na kolanach przepraszała Boga za swoje grzechy i błagała o łaskę i zmiłowanie, niestety — mogła to czynić tylko stojąc lub siedząc, bo klęczeć już nigdy nie potrafiła.

Nie tu jednak kres niedoli biednej Julki. Po paru latach bratowa zmarła, a brat mając drobne dzieci i gospodarstwo, musiał się powtórnie ożenić. Wziął sobie żonę z innej wsi, a ta nie znając dawniej Julki nie miała dla niej ani serca ani wyrozumienia. Po paru miesiącach, prawie pod samą zimę wygnała Julkę z domu pod pretekstem, że nie może trzymać w domu darmozjadów. Z początku tułała się Julka po sąsiadach, ale widząc, że coraz niechętniej się do niej odnoszą, aby nie zginąć z głodu, w upokorzeniu stanęła w kruchcie między żebrakami. Dopiero zacny proboszcz tej parafii ,który znał Julkę jeszcze dzieckiem, i uczył ją katechizmu w szkole, ulitował się nad nią i wpływem swoim wyrobił jej miejsce w przytułku dla starców i kalek, gdzie też już pozostała do końca dni swoich.

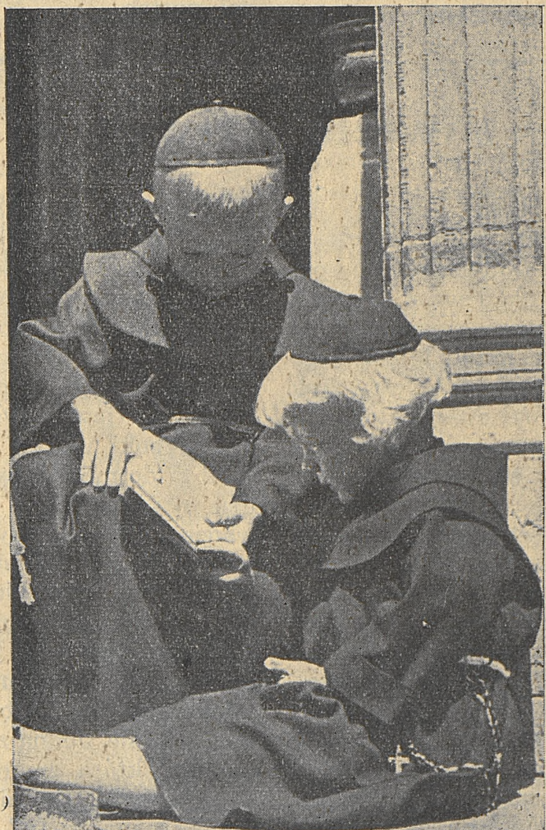
Jeden z wielu dziwnych snów.

Znalazłam się poza miastem na świeżo zoranym polu, które przecinała wązka droga. Idąc zamyślona, nie spostrzegłam, kiedy i skąd wziął się przy mnie jakiś towarzysz, który nic nie mówiąc szedł obok mnie. Widok jego ani mnie nie zdziwił, ani zatrwożył; widocznie bliskim był duszy, która pozostawiwszy cielesną powłokę należnemu jej spoczynkowi, wędrowała hen daleko. Naraz zobaczyłam w oddali 2 kościoły, jeden prosto drogi, drugi na prawo. Kościół znajdujący się na prawo zachwycił mnie wspaniałością i pięknością stylu gotyckiego jak i ogromem swym tak, że zawołałam: To napewno musi być kościół Matki Bożej! a ja tak bardzo pragnęłabym go zwiedzić. Na to mój towarzysz, dotąd milczący, odezwał się: nie wiem czy ci pozwolą, ale ja zaraz się zapytałam, i podszedł do drzwi ogromnych a zamieniwszy z kimś parę słów, odezwał się: „możesz wejść". Drzwi automatycznie się rozwarły i ukazał się wewnątrz długi kurytarz. Przy bramie stało po obu stronach kilku księży, jakby oczekiwali kogoś, a z głębi kurytarza wyszła przecudnej urody Pani, ubrana jak zakonnica-pielęgniarka w białym welonie i zdążała prosto do bramy. Kiedy się przybliżyła, księża oddali Jej głęboki ukłon, a zwróciwszy się Pani ta do mnie zapytała: chcesz zwiedzić mój kościół? — chodź, ja cię oprowadzę. Przeszłyśmy przez kurytarz, później w dół parę stopni jakby do suteren. Tu zobaczyłam szereg dużych izb, w których różni ludzie spełniali rozmaite czynności jak pranie, czyszczenie noży, sprzątanie i t. d., inni zaś mieli osmalone jakby od ognia ręce albo skronie. Jedna z moich znajomych kobieta, która zmarła niedawno, stała przy balji. Do niej się zbliżyłam i pytam: pani też tu? a ona odpowiada: tak, piorę bieliznę, ale kiedy wyciągnęłam rękę do niej na powitanie, Pani

odezwała się: **„nie podawaj ręki"**. Wiedziałam doskonale, że jestem w czyścu czcicieli Matki Bożej i zdawałam sobie doskonale sprawę, że te prace, które dusze wykonywały, były tylko wyobrażeniem, za jakie niedoskonałości pokutowały.

Zostały jeszcze jedne drzwi uchylone trochę, a izba ta była ostatnia. Przerażenie, jakie mnie ogarnęło na widok tego, co zobaczyłam, było straszne, wykrzyknęłam Jezus, Maria, a to co takiego! Na to pani, która zdawała się nie widzieć, kiedy zbliżałam się do drzwi, odrzekła: nie zaglądaj tam nawet, to są strasznie nieszczęśliwi, to potępieńcy.

W izbie ogromnej było kilka stosów rozżarzonych do białości węgli, a ludzie siedzieli na tych węglach i sami przypiekali sobie ręce, nogi i język. Zamknęłam czemprędzej drzwi i myślałam, dlaczego ci ludzie w kościele cierpiącym czcicieli Matki Bożej, są potępieni i doszłam do tego, że są to ci, którzy opiekę Matki Bożej odepchnęli i poszli na manowce.



„Najmłodsi synowie św. Franciszka".

„Protokóły mędrców sjonu".*)

Plan zawarty w protokółach. — Żydowskie hasło „wolność, równość, braterstwo", to czerwie toczące społeczeństwa gojów. — Żydzi chcą opanować masy. — Podstęp. — Żydowskie hasła są przynętą dla dla mas głodujących. — Zasiali ziarno niezgody. — Światem rządzi złoto żydów. — Prasa w rękach żydów. — Żydzi podburzają do strajków. — Tworzą literaturę brudną. — Chcą zmienić charakter i duszę naszą. — Żydzi demoralizują naszą młodzież. — Chcą zdobyć wpływ na wychowanie narodu. — Wznieśli między między inteligencją a masą pracujących mur nienawiści. — Obsadzają ważniejsze stanowiska swoimi. — Rząd żydowski działa w ukryciu. — Żydzi wywołują wstrząśnięcia ekonomiczne. — Walczą przeciw Kościołowi. — Dyskredytują duchowieństwo. — Popierają współczesnych bezbożników. — Gdy żydzi zapanują... — Używać będą środków bezwzględnych. — Gdy żydzi zburzą porządek społeczny gojów. wzniosą tron króla żydowskiego.

Treścią protokółów jest *plan opanowania świata przez żydów.* Plan ten przedłożył jeden z założycieli sjonizmu, Teodor Herzl, na pierwszym kongresie sjonistycznym w Bazylei w roku 1897.

Kiedy protokóły po raz pierwszy w roku 1901 ukazały się w druku, i dostały się w ten sposób do wiadomości szerszego ogółu, żydostwo ogarnęła wściekłość zdemaskowanego.

Cała prasa żydowska okrzyczała je jako dzieło nikczemnika i szaleńca. Od pierwszego ukazania się protokółów upłynęło jednakże 30 lat. Możemy więc porównać to, co się w tych 30 latach wokoło nas działo z treścią protokółów. Porównanie to daje nam niezbity dowód, że działający w ukryciu rząd mocarstwa anonimowego *plan zawarty w protokółach przeprowadza bezwzględnie.*

Zabierając się do badania kwestii żydowskiej, należy przede wszystkim sprostować błąd, zakorzeniony we wszystkich krajach chrześcijańskich.

Żydzi, chcąc, . aby społeczeństwo, wśród którego żyją, nie domysliło się do jakiego celu zdążają, wmawiają nam, że są *zrzeszeniem religijnym.* Świat uwierzył, że samorząd żydowski pilnuje jedynie przestrzegania praw Mojżeszowych i przepisów Talmudu. W ten sposób utworzyło się zdanie, że żydzi to sekta religijna.

Jest to błąd, który nareszcie należy sprostować, albowiem *żydzi to naród.* W stosunku do nas więc naród *obcy.* Temu obcemu narodowi, żyjące-
A oni?

Zobaczmy, co mówią w „Protkółach Mędrców Sjonu".

* * *

W protokóle I. piszą: „Ludzie o popędach złych są znacznie liczniejsi od zacnych, najlepsze więc wyniki w rządzeniu ludzmi osiągnąć można przy pomocy gwałtu, nie zaś w drodze rozpraw parlamentarnych".

Nie dziwmy się więc, że tam, gdzie żydzi doszli do władzy jak np. po rewolucji w Rosji, natychmiast zastosowali rządy gwałtu. Śmielszych, którzy się dopominali o zaprowadzenie przyrzeczonych przed rewolucją praw i swobód, rozstrzeliwali .

A co żydzi mówią o wolności, o której tyle głoszą masom? W protokóle 3 czytamy: „Wyraz „wolność" po objęciu władzy przez nas będziemy musie-

*) Wyjęte z książki pt. „Niebezpieczeństwo Żydowskie" H. Wildecki. Poznań „Gryf". 1 zł.

li wykreślić ze słownika. Zmienia on tłum w stado zwierząt krwiożerczych. Zwierzęta te po upiciu się krwią zasypiają i *wówczas łatwo zakuć je w kajdany*“.

Dalej czytamy: „Wolność, — którą obiecamy ludowi, nie zapanuje nigdy. Nikt bowiem nie umie korzystać z niej w sposób umiarkowany. Wystarczy da ćnarodowi na czas pewien prawo rządzenia sobą, by naród rozpadł się zupełnie. Z tą chwilą rozpoczynają się waśnie wewnętrzne, przechodzące w walki socjalne, w których państwa się wycieńczają i tak powoli giną. Czy dane państwo niszczeje wskutek wstrząśnień, *czy też waśnie wewnętrzne oddają to państwo po dwładzę wrogów zewnętrznych, w każdym razie należy uważać je za zgubione. jest ono w naszej mocy*“.

„Polityka nie ma nic wspólnego z moralnośią. Kto pragnie rządzić, musi uciekać się do podstępów i do obłudy. Szczerość i uczciwość niech pozostaną cnotami *państw gojów*. my zaś w żadnym razie nie powinniśmy powodować się nimi“ .

A oto jak pewni są żydzi zwycięstwa. W protokóle I. piszą: „Władza nasza przy obecnym chwianiu się wszystkich władz będzie władzą pewną i niezwalczoną, bowiem pozostanie niewidoczną aż do chwili, kiedy si ętak umocni, że żaden wysiłek jej nie zachwieje.

„Rzuciliśmy w narody hasło „wolność, równość, braterstwo“. Hasło to tyle razy powtarzane przez papugi bezmyślne ostatecznie zniszczyło dobrobyt świata, tę jedyną wolność jednostki, Rozumni rzekomo goje nie wyczuli sprzeczności hasła tego, co dopomogło do powodzenia sprawy naszej. Hasło „wolność, równość, braterstwo“ głoszone przez agentów naszych ściągało do szeregów naszych w całym świecie masy ludu pracującego, które z zapałem niosły sztandary nasze. A tymczasem idee te to *czerwie toczące* pomyślność gojów, toczące gałęź, na której masy pracujące siedzą. Powoli, lecz pewnie zburzą one podstawy ich państw. Hasło to dało nam między innymi możność usunięcia przywódców gojów. Masy, pozbawione przywódców, opanujemy z łatwością. Damy im nowych przywódców zależnych od nas i wychowanych przez nas. Przywódcy ci będą wśród mas szerzyli naukę, głoszoną przez mędrców naszych i poprowadzą te masy tak, że cel nasz osiągniemy“.

„Przekonaliśmy tłumy, że rząd jest niczym innym, jak tylko administratorem z ramienia właścicieli tego kraju tj. ludu. Przekonaliśmy naród, że rządy można zmieniać, jak rękawiczki zniszczone“.

Wspomniawszy co się działo w Polsce w pierwszych latach po osiągnięciu niepodległości, przypatrzmy się temu, co się jeszcze obecnie dzieje we Francji.

Przytoczony powyżej ustęp „Protokółów Mędrców Sjonu“ daje nam aż nadto wyraźne wytłumaczenie.

* * *

A teraz posłuchajmy, co żydzi mówią o masach ludu, którym się tak gorliwie narzucają na obrońców, schlebiając masom tym i przyrzekając, że poprowadzą je do dobrobytu.

W protokóle I. czytamy: „Przy opracowaniu planu należy z jednej strony wziąć pod uwagę podłość i niestałość i chwiejność tłumu, jego niezdolność pojmowania i zrozumienia, z drugiej strony — szanować warunki życia naszego własnego i pomyślności naszej. Pamiętajmy o tym, że tłum jest ślepy i głupi, niezdolny do rozważania. Naród, pozostawiony sobie doprowadza się szybko do ruiny wskutek *waśni partyjnych*, wywołanych przez u-

bieganie się o władzę, oraz wskutek tek powstałych stąd zaburzeń.

„Spojrzyjcie na te *zwierzęta odurzone wódką,* nadmiernie używanie której uważają za wolność. Czyżbyśmy mieli dopuścić do tego, by i *„nasi“* doszli do podobnego stanu? *Narody gojów odurzone są wódką, młodzież ich zatraciła inteligencję* wskutek nienawiści klasowej, do której podjudzana była przez naszych agentów. Hasłem naszym jest *podstęp i siła.* W polityce zwycięża siła, zwłaszcza jeżeli stosowana jest podstępnie. Gwałt powinien nam być zasadą, podstęp zaś i obłuda — przepisem dla naszych agentów. To też nie powinniśmy się cofać przed korupcją, oszustwem i zdradą, bo to nam dopomoże do osiągnięcia celu naszego“.

Dalej czytamy: „Głosząc robotnikom, że jesteśmy ich opiekunami, zachęcamy ich do wstąpienia w szeregi armii naszej, czyli do *socjalistów i komunistów.* Głoszone przez nas hasła są najlepszą przynętą dla mas głodujących, które się spodziewają, że wywalczymy im poprawę ich bytu. Lecz interes nasz wymaga przeciwnie, żeby goje *żyli w nędzy. Źródło naszej władzy nad masami pracującymi polega właśnie na stałym niedojadaniu i braku sił u robotników.* ponieważ wskutek tego popadają oni w naszą niewolę. Głód daje nam pewniejszą władzę nad robotnikiem od władzy, jaką nad narodem miał monarcha. Właśnie przy pomocy nędzy i wynikającej stąd nienawiści rządzimy tłumem“ —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

Przywódcy ruchów rewolucyjnych obiecywali masom pracującym, że po dojściu do władzy zapanuje dobrobyt, wolność i zadowolenie.

Zobaczymy, jakby rzeczywistość wyglądała. W protokóle 5 czytamy: „Jaką formę rządu nadać narodom, w których uczucie dla wiary i ojczyzny zaginęło wskutek szerzonych przez nas idei rewolucyjnych?

„Stworzymy despotyczną władzę centralną. Opanujemy przy pomocy bezwzględnych przepisów i praw wszystkie czynności naszych poddanych. Prawa nasze skasują wszelkie ulgi i swobody, przyznane narodowi przez gojów, a rządy nasze zaznaczą się takim strasznym despotyzmem, że będzie on w stanie zawsze i wszędzie zmiażdżyć niezadowolonych z naszych rządów gojów.

„Talent rządzenia masami przy pomocy zręcznie dobranej teorii i frazeologii oraz wszelkich innych podstępów, o których goje nie mają pojęcia— talent ten należy do cech naszej mądrości rządzenia. Zresztą ludowi niech to będzie obojętnym, kto jest jego władcą, jego rząd, czy nasz despota z krwi żydowskiej. Dla nas, jako dla narodu wybranego, sprawa ta bynajmniej nie jest obojętna.

„Gdy goje żyli w zgodzie z sobą, daliby sobie z nami łatwo radę. Dlatego zasialiśmy pomiędzy nimi ziarno niezgody. Nienawiść hodowana przez nas w sercach gojów w ciągu wieków pcha ich do coraz to nowych wojen, a przez podburzanie klasy robotniczej przeciwko warstwie inteligencji uniemożliwiliśmy zgodną współpracę pomiędzy gojami. W ten sposób masy straciły naturalnych swych przywódców i mogliśmy masy te opanować. Jest nam to potrzebne do osiągnięcia celów naszych.

„Rozdmuchujmy namiętności u nich i wyzyskujmy je na naszą korzyć.

„Światem rządzi *złoto.* Wymyślona przez mędrców naszych nauka ekonomii politycznej od dawna już wskazuje na bezwzględne opanowanie kapitału.

A kapitał prawie zupełnie jest w naszych rękach.

„Ażeby masy pracujących zdobyć, przyrzekamy im wszelkie zdobycze i poprawę bytu, chociaż wiemy, poprawa ta nie nastąpi. Możemy to czynić bez obawy. Lud pójdzie za nami, bo bierze słowa za czyn. W przerzeczenia wierzy i nader rzadko zwraca uwagę, czy nastąpi dotrzymanie obietnic.

„Musimy więc organizować instytucje na pokaz, które w sposób wymowny będą dowodziły korzyści, które lud rzekomo osiągnie.

Popierajmy partie postępowe wszystkich kierunków i posyłajmy do nich najlepszych mówców naszych. Zadaniem ich będzie mówić tyle, że doprowadzi to ludzi do ogłupienia. Bo, ażeby owładnąć ludem, należy go zdezorientować i zmęczyć. Osiągniemy to głosząc *z różnych stron tyle poglądów z sobą sprzecznych* i tak długo, dopóki goje nie zbłądzą w tym labiryncie, i stracą świadomość dokąd ich prowadzimy". —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

„Ażeby osiągnąć panowanie nad światem, musimy *rozdmuchiwać wady narodowe*, rozdmuchiwać namiętności, rozluźnić wszelkie współżycie, tak aby ludzie przestali rozumieć się wzajemnie.

„Musimy skłócić wszystkie partie, musim yrozbić siły zbiorowe, które nie chcą si ęjeszcze ukorzyć przed nami. Musimy niszczyć wszelką inicjatywę osobistą, zdolną szkodzić sprawie naszej.

„Nie ma bowiem nic równie niebezpiecznego, jak inicjatywa osobista. Jeżeli inicjatywa jest potężna, poparta silną wolą, może zdziałać więcej, niż miliony ludzi. Musimy więc tak pokierować wychowaniem społeczeństwa gojów ,żeby inicjatywę osłabić, wolę złamać.

„Nasz interes wymaga, abyśmy byli stale w styczności z ludem pracującym. Zaślepienie mas, ich skłonność brania słów naszych i przyrzeczeń za prawdę, czynią z nich łatwą do wzięcia zdobycz. Przyrzeczenia nasze wyrabiają nam wśród nich zaufanie.

„Zaufanie to jest nam potrzebne. Zaufanie proletariatu musimy utrzymać dla nas koniecznie. Będziemy go popychać do przewrotów, do rewolucyj, a każda taka katastrofa zbliży nas do celu, do którego dążymy od wieków, do panowania nad wszystkimi narodami, tak jak to nam żydom obiecuje religia nasza.

„Aby masy nie spostrzegły przedwcześnie istotnego celu naszych działań, przez *prasę naszą* będziemy im bezustannie wmawiali, że służymy klasie robotniczej, teorje nasze będą udowadniały, że tylko głoszone przez nas zasady ekonomiczne mogą poprawić byt ludu pracującego.

„Będziemy podburzali do strajków.

„Podniesiemy przez strajki płacę zarobkową. To jednak nie przyniesie żadnej korzyści robotnikom, jednocześnie bowiem wywołamy drożyznę artykułów żywnościowych. Osiągnięta podwyżka robotnikowi na nic się nie zda. W ten sposób utrzymamy go w nieustającym niezadowoleniu. Wytworzoną anarchią podkomiemy głęboko źródła wytwórczości i ostatecznie zniszczymy przemysł. Robotnicy stracą pracę, a nędza, w którą popadną odda ich zupełnie w nasze ręce". —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

„Prasę opanowaną przez nas użyliśmy na tworzenie niezadowolenia. Przez to zdobyliśmy na masy wpływ *sami pozostając w ukryciu*. Dzięki niej zgromadziliśmy w posiadaniu naszym ogromne bogactwa. *Chcąc je zdobyć, musieliśmy je wyławiać ze strumieni krwi i łez*". —

Jakże straszną prawdą stają się wobec powyższego słowa prof. Sombarta: „Wojny i rewolucje są żniwem dla żydów“[1]).

„Bez pomocy prasy celu naszego nie osiągniemy. Musimy więc dążyć do tego, aby kierownictwo gazet było w naszych rękach. Prasa uczyni z nas panów opinii publicznej i wyda masy narodu w nasze ręce.

„Prez prasę zniszczymy wpływ chrześcijaństwa na lud pracujący. Być może, że wystąpią przeciwko nam poiedyńcze osoby, ostrzegając rodaków, ale nieświadome i powolne masy ludu pracującego będą się nas trzymały. Kiedy się staniemy panami prasy, będziemy mogli zmienić poglądy o czci, cnocie, charakterze, będziemy mogli zadać rany i zniszczyć uświęconą instytucję rodziny, która była świętością u chrześcijan. W ten sposób wytępimy wiarę we wszystko, co dotychczasczas podtrzymywało naszych wrogów chrześcijan.

„W tym celu we wszystkich krajach stworzyliśmy literaturę szaloną, brudną, szkodliwą.

„Zwracamy umysły gojów w kierunku wszelkich fantastycznych teorji wolnościowych i postępowych. Rola tych utopistów wolnościowych skończy się z chwilą, gdy my dojdziemy do władzy.

„Literatura i dziennikarstwo są to dwa najważniejsze czynniki wychowawcze, dlatego też musimy zostać właścicielami większości dzienników. Ażeby się narody nie domyśliły tego, dzienniki wydawane przez nas *będą pozornie krańcowo* przeciwnych kierunków. Głupie masy, które będą przekonane, że powtarzają zdanie dziennika, który broni interesów ludu, w rzeczywistości powtarzać będą nasze myśli. Masy pójdą tak w kierunku potrzebnym nam do osiągnięcia celu naszego. Wyobrażając sobie, że kroczą za organem partii swojej, pójdą za sztandarem, który my im wywiesimy.

„Bóg obdarzył nasz naród wybrany rozproszeniem. *W tej pozornej słabości naszej znalazła wyraz cała potęga, która teraz doprowadziła nas do progu władzy wszechświatowej.* Obecnie nie wiele pozostaje już do zrobienia.

„*Goje to stado baranów,* my zaś jesteśmy wobec nich wilkami, a wszak wiecie, co się staje z owcami, kiedy do owczarni zakradną się wilki. Robotnikom obiecamy zwrot wszystkich swobód po zwyciężeniu klasy panujących. Czy warto wspominać o tym jak długo czekać będą na swobody te?“. —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

„Chwila, kiedy będziemy mogli chwycić władzę w nasze ręce nastanie, kiedy narody, zmęczone rozprzężeniem w państwach i bankructwami władców, zorganizowanymi przez nas, zawołają: zabierzcie ich, a dajcie nam jednego władcę wszechświatowego, któryby zjednoczył nas i zniósł przyczyny waśni jak granice narodowościowe i wyznaniowe.

„Ażeby pragnienia te u narodów wywołać, musimy *mącić we wszystkich krajach stosunki.* aby premęczyć ogół nieładem, bezustanną walką, głodem i nędzą.

„Wówczas goje nie będą widzieli innego wyjścia, jak oddanie się zupełne i ostateczne pod naszą władzę. Gdybyśmy dali narodom wytchnienie, nie wiadomo, czy kiedykolwiek nastąpiłaby chwila upragniona.

„Musimy doprowadzić do tego, żeby oprócz nas istniały *we wszystkich państwach tylko masy proletariatu.*

---

[1]) Prof. Werner Sombart: „Die Juden und Wirtschaftsleben“.

„W całej Europie winniśmy wywołać ferment, waśnie i niezgodę. Będziemy mieli z tego zysk podwójny: po pierwsze będziemy utrzymywali wszystkie kraje w respekcie. Rządy będą wiedziały, że panujemy nad masami ludu robotniczego i że od woli naszej zależy wywołanie zaburzeń. Po drugie: przy pomocy intryg splączymy nici, łączące nas ze rządami wszystkich państw za pomocą polityki, traktatów ekonomicznych i zobowiązań pieniężnych. Ażeby osiągnąć cey powyższy, musimy postępować bardzo ostrożnie przy układaniu i zawieraniu umów. W ten sposób masy pracujących gojów, które nauczyliśmy patrzeć tylko na stronę zewnętrzną tego, co im proponujemy, będą nas uważały za swych dobroczyńców.

„Jesteśmy już blisko upragnionego celu. Dla przyśpieszenia osiągnięcia celu tego, winniśmy *zmuszać rządy gojów do zarządzeń dla nas potrzebnych* przy pomocy opinii publicznej. Tę „opinię publiczną“ urabiamy stale za pomocą *prasy,* która *przeważnie* jest w *naszych rękach.* Z małymi wyjątkami liczy ćsię nie warto.

„Jeżeli w świecie gdzieś powstanie zamęt, będzie to znaczyło, że potrzeba nam tego zamętu. Jeżeli gdzie powstanie spisek, to naczele jego stał najwierniejszy z pośród sług naszych. Jest naturalne, że my, nie zaś kto inny, będziemy kierowali sprawami tymi, ponieważ wiemy, dokąd prowadzimy, znamy cel ostateczny naszego działania.

„Opanowaliśmy prasę. *Idziemy do opanowania wykształcenia i wychowania, jako* komieni węgielnych. *Opanowawszy je, zmienimy charakter i duszę narodów,* zmienimy ją tak, jak to nam potrzebne do osiągnięcia celu naszego.

„Ogłupiliśmy, odurzyliśmy i zdemoralizowaliśmy młodzież gojów przy pomocy wychowania w zasadach, znanych nam jako fałszywe, lecz wpojonych im przez nas“. —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

„Musimy osiągnąć *wpływ na wychowanie narodu.* Działając ostrożnie w stosowaniu naszych zasad wychowania przekonacie się, że nie minie kilkanaście lat, a charakter narodu najodporniejszego zmieni się i wówczas naród taki zaliczymy do narodów uległych nam. Bez wychowania narodów na naszą modłę nie moglibyśmy celu naszego osiągnąć.

„Ażeby cel ten osiągnąć wzbudzamy wszelkimi sposobami zaufanie do nauk naszych i teorii. Inteligencja gojów będzie dumna z posiadanych umiejętności i bez sprawdzania logicznego zastosuje w praktyce wszystkie zaczerpnięte z nauki wiadomości, zestawione odpowiednio przez *pisarzy naszych w celu kształtowania umysłów w kierunku dla nas pożytecznym.*

„Nie obawiajcie się, że twierdzenia nasze są bezpodstawne.

„Zwracamy uwagę na przygotowane przez nas powodzenie darwinizmu i marksizmu. Wpływ demoralizujący kierunków tych jest, dla nas przynajmniej, aż nadto widoczny.

„Zwracamy uwagę na przygotowane przez nas powodzenie darwinizmu i marksizmu. Wpływ demoralizujący kierunków tych jest, dla nas przynajmniej, aż nadto widoczny.

„Przeszkody dla nas nie istnieją. Nasz „nad-rząd“ to dyktatura, rządzimy wolą żelazną.

„My jesteśmy źródłem wszelkiego terroru. Mamy na usługach ludzi wszelkich poglądów i wszelkich zasad, demagogów, socjalistów, komunistów oraz wszelkich utopistów. Wszystkich zaprzęgliśmy do pracy. *Każdy z nich toczy jak czerw resztki władzy i porządku.* Wszystkie narody są przemę-

czone wskutek działań tych. Wzywają pokoju, gotowe dla niego poświęcić wszystko. Lecz my im pokoju nie damy, dopóki kornie nie uznają naszego nadrządu międzynarodowego.

„Ludy wiedzą, że konieczne jest załatwienie kwestii socjalnej w drodze porozumienia międzynarodowego. Lecz rozczłonkowaliśmy narody na partie i to im uniemożliwiło porozumienie, oddało jew ręce nasze.

„Gdyby pomiędzy gojami zapanowa zgoda, gdyby masy pracujących szły zgodnie z inteligencją, *gdyby nastąpiło połączenie „widzącej" siły inteligencji z „ślepą" siłą mas pracujących, musielibyśmy obawiać się gojów.*

„Lecz zastosowaliśmy wszelkie środki przeciwko mośliwości takiej: *między obiema siłami wznieśliśmy mur w w postaci nienawiści bezwzględnej.* W ten sposób ślepa siła ludu jest dla nas punktem oparcia i my, wyłącznie my, będziemy kierowali nią. Rzecz prosta, w myśl naszych celów". —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

„Tymczasem, póki jeszcze nie jest bezpiecznie powierzać stanowiska odpowiedzialne braciom naszym, żydom będziemy stanowiska te obsadzali przez ludzi, których przeszłość i charakter wykopały przepaść pomiędzy nimi a ludem. Naród ich znienawidzi. W razie oporności przeciwko naszym wskazaniom, ludzi tych usuniemy z kierujących stanowisk. Będzie ich wtenczas oczekiwał sąd. Wobec tego będą bronili spraw naszych do ostatniego tchu.

„Władza nasza działa z ukrycia, zza pleców . naszych agentów. Dlatego działa tym skuteczniej. Bo kto, lub co zdolne jest obalić siłę niewidzialną. Plan działań siły tej, a nawet miejsce gdzie się znajduje, nie będzie nigdy gojom znane.

„Ażeby społeczeństwo gojów doprowadzić do ruiny, należy *przemysł doprowadzić na drogę spekulacji.* Wtenczas owoce przemysłu nie pozostaną przy właścicielach, lecz przejdą do spekulacji, czyli do nas żydów.

„Wstrząśnięcia w życiu ekonomicznym wytworzą inny rodzaj społeczeństwa, bez wiary i serca, pełnego rozczarowań. Społeczeństwo takie przejęte będzie wstrętem do *religii.* Jeżeli to osiągniemy, wówczas nie dla służenia dobrej sprawie, nawet nie dla poprawy swego bytu, lecz jedynie z nienawiści do klas posiadających, niższe sfery gojów pójdą wraz z nami przeciwko naszym konkurentom o władzę — przeciwko gojom inteligentnym".—

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

„Musimy wszelkimi sposobami dążyć do zmniejszenia wpływów Kościoła, który zawsze był naszym największym wrogiem. W tym celu musimy siać w dusze wiernych idee wolnomyślne, zwątpienia, musimy budzić spory religijne.

„Staramy się stale zdyskredytować duchowieństwo gojów i w ten sposób uniemożliwić wpływ jego na lud. Wpływ ten bardzo nam przeszkadza w osiągnięciu celu naszego.

„Wolność sumienia głoszą teraz nawet goje sami. Więc lata tylko dzielą nas od chwili zupełnego upadku chrześcijaństwa. Z innymi wyznaniami damy sobie radę jeszcze łatwiej.

„Narazie jednak nie zwalczamy Kościoła jawnie, zwalczamy go podstępnie szerząc pomiędzy młodzieżą brak wiary.

„Kiedy już będziemy królować, istnienie innej religii obok naszej będzie dla nas niepożądanym. Jesteśmy narodem wybranym przez jedynego Boga i tylko nasz Bóg będzie panował nad narodami świata. *Dlatego też po-*

winniśmy burzyć wszystkie inne religie. Popieramy współczesnych bezbożników, lecz tylko do czasu.

„Uczeni nasi omawiają wszelkie brakiwiary gojów, lecz nikt nie będzie krytykował wiary naszej, bowiem nikt nie pozna jej gruntownie, prócz ludzi naszych, którzy nie ośmielą się zdradzić jej tajników".

„Przyszłe pokolenia gojów będą słuchały naszych przykazań religii mojżeszowej". —

* * *

„Głosimy stale, eż myślą przewodnią naszych poczynań jest służenie dobru powszechnemu.

Głosząc gojom liberalizm, jednocześnie trzymamy naród nasz i oddanych nam agentów w ryzach bezwzględnego posłuszeństwa.

Kiedy zapanujemy niepodzielnie przy pomocy przewrotów przygotowanych wszędzie na ten sam dzień — wówczas postaramy się, by przeciwko nam nie było spisków. W tym celu *bez miłosierdzia będziemy skazywali na śmierć* wszystkich, którzy sprzeciwiać się będą objęciu przez nas panowania. Utworzenie jakiegokolwiek stowarzyszenia tajnego będzie karane śmiercią. Stowarzyszenia istniejące obecnie znamy, bowiem służyły i służą nam. Zabronimy je, członków zaś wyślemy do krajów odległych od Europy, aby ich unieszkodliwić.

„W krajach gojów, w których zasialiśmy niezgodę i w których z powodu tego panuje nieład, będziemy mogli przywrócić porządek tylko przy użyciu środków bezwzględnych. Nie warto zwracać uwagi na ofiary, składane na ołtarzu pomyślności naszej.

„Władca nasz, który zastąpi istniejące obecnie rządy wegetujące wśród społeczeństw, zdemoralizowanych przez nas, trawionych pożarem anarchii — ten władca nasz powinien przede wszystkim przemocą zaprowadzić ład. Powinien zniszczyć takie społeczeństwo chociażby zatopiwszy je w strumieniach krwi.

„Władca nasz, ten wybraniec Boży, złamie szalejące siły, które tryumfują obecnie pod maską walki za wolność i postęp.

„Kierując umiejętnie siłami tymi, zburzyliśmy cały porządek społeczny gojów, by na nim wznieść tron dla króla żydowskiego. Rola ich skończy się, gdy my obejmiemy władzę". —

Oto, co mówią Mędrcy Sjonu.

* * *

XII.

Na początku pracy niniejszej pisałem, że żydzi na początku ery chrześcijańskiej, weszli pomiędzy narody, coprawda o wysokiej wartości bojowej, ale niedoświadczone, pierwotne, o duszy nieskomplikowane. Żydzi nad tymi narodami górowali tysiącletnim swym doświadczeniem politycznym.

Doświadczenie to wyzyskali bezwzględnie. —

Od tego czasu goje niejednego się nauczyli. Rozzuchwalenie żydów na konferencji pokojowej w Wersalu, a przede wszystkim po wojnie, otworzyło narodom oczy. —

Uświadomienie rośnie z dnia na dzień. Narody szukają wyjścia z trudnego położenia, w które zostały wepchnięte. —

Żydzi to broń niebezpieczna — sku-

teczna jednakże tylko na krótką metę.

Walczmy w imię prawdy.

Jest to droga dłuższa i mozolniejsza — za to nieomylna — zaprowadzi nas z pewnością do celu.

Wierzę, że naród polski, który przez wieki błądził na manowcach, znajdzie *swoją* drogę.

A znalazłszy drogę tę, z siłą żywiołową kroczyć będzie do zwycięstwa.

W zwycięstwo to wierzę niezłomnie.

* * *

Poznań, listopad — grudzień 1933.

Wyjęte z książki p. t. „Niebezpieczeństwo żydowskie“ H. Wildecki.

Żydzi a robotnicy.

I.

Podszczuwanie robotników. — Robotnicy winni łączyć się pracodawcami. — Wspólny nasz wróg. — Żydowski kongres we Lwowie. — Żydzi chcą zniszczyć inteligencję, aby zabrać masom przywódców chrześ- ruchy i strajki. — Żydzi dążą do re- cijańskich. — Żydzi wywołują roz- wolucji. — Żydzi doprowadzają do kryzysu, bezrobocia, nędzy i głodu. — Musimy iść pomiędzy lud.

Żydzi ju żnieraz ukrzyżowali prawdę, a zawsze znaleźli dusze służalcze, które ślepo wykonywały podszeptywane im nakazy.

Złodziej, ażeby odwrócić od siebie uwagę krzyczy najgłośniej: trzymaj złodzieja.

Żydzi zawsze stosują starą tę regułę złodziejską.

Podszczuwając biednego robotnika przeciwko pracodawcy, wypędzili mu resztki rozumu z głowy i poczucia narodowego z serca. Oślepiony frazesami żydowskimi robotnik nie widział, że te nprzez niego tak znienawidzony „kapitalista-fabrykant, chcąc fabrykę utrzymać w ruchu i robotnikowi wypłacić tygodniówkę, był zależnym od *właściwego kapitalisty* t. j. od międzynarodowego kapitału żydowskiego. Od kredytu, którego musiał szukać u tego kapitału, był zależny byt tak jego, jak i robotników pracujących u niego.

Fabrykant atakowany z jednej strony przez robotników, z drugiej strony przez międzynarodowy kapitał żydowski, musiał ulec. Przemysł został zniszczony. Robotnicy podcinali przez lata gałęź, na której siedzieli. Aż się urwała, pociągając w upadku także ich samych.

Zamiast się zwalczać, powinni się botnicy złączyć z pracodawcami, ażeby wspólnymi siłami walczyć przeciwko wspólnemu wrogowi.

Może bezrobocie i idąca w ślad za nim nędza otworzą robotnikowi oczy. Gdzie są ci, którzy im obiecywali raj na ziemi, skoro tylko zwalczą pracodawców.

Lecz posłuchajmy, co mówią żydzi sami. Moritz Cohn jeszcze przed wojną pisał: „Idąc do celu przez stulecia, naród żydowski panuje dziś tam, gdzie dawniej zaledwie był tolerowany. Nie mamy potrzeby z pokorą średniowieczną ukrywać, że oddawna posiadamy przyobiecaną nam władzę nad narodami. Bez nas żaden władca świata nie może niczego rozpocząć, bo *panujemy nad rynkiem pieniężnym*“.

A na kongresie żydowskim we Lwowie w roku 1912 jeden z rabinów oświadczył: „Bracia moi, jesteśmy świadkami imponujących wydarzeń. Izrael z dnia na dzień potężnieje. *Złoto,* przed którym zgina si ęludzkość *jest niemal zupełnie w rękach naszych.* Czasy prześladowania minęły. Cywilizacja i kultura narodów chrześcijańskich to potężna broń, chroniąca żydów i popierająca urzeczywistnienie naszych planów. Żydzi opanowali *giełdy* świata. Wszędzie żydzi rozporządzają olbrzymimi kapitałami. Wszystkie państwa są zadłużone u żydów. Długi zmuszają państwa do oddawania im w zastaw kopalń, fabryk i innych przedsiębiorstw państwowych. Pozostaje jeszcze tylko zawładnąć *ziemią.* Kiedy i ziemia przejdzie w ręce nasze, *chrześcijanie będą robotnikami naszymi* i dostarczą nam olbrzymich dochodów. Chociaż niektórzy żydzi ochrzcą się, *to przez to rośnie siła nasza,* dopomaga nam to do osiągnięcia celu naszego, bo przecież *ochrzczony żyd nigdy nie przestaje być żydem. Nadejdzie czas, kiedy chrześcijanie będą chcieli zostać żydami, ale naród żydowski odepchnie ich ze wstrętem*“.

Żydzi, przywódcy komunizmu, przez zniszczenie inteligencji chcą pozbawić narody aryjskie przywódców. Z masą pozbawioną przywódców dadzą sobie radę.

W „Protokółach Mędrców Sjonu“ czytamy: „Gdyby w narodach chrześcijańskich panowała zgoda„ nie dalibyśmy im rady.

Gdyby szerokie masy ludu pod kierownictwem inteligencji zgodnie występowały przeciwko nam żydom, byłaby to siła niezwyciężona.

Postaraliśmy się o to, że to nigdy nie nastąpi.

W masy ludu rzuciliśmy zarzewie niezgody. Podburzyliśmy lud przeciwko inteligencji. W ten sposób masy pozbawione przywódców dostały się w nasze ręce, mogliśmy je opanować zupełnie.

Przywódcami mas jesteśmy my, żydzi.

Poprowadzimy je tak, jak to nam jest potrzebne. W ten sposób goje sami nam dopomagają do opanowania narodów“[1]).

Henry Guilbeau pisze: (La cause commune 1919) „Zorganizujemy szereg zamachów we wszystkich państwach. Nasi agenci we wszystkich krajach będą niszczyli organizacje ekonomiczne celem wywołania kryzysu, który pociągnie za sobą bezrobocie i głód mas pracujących. Będziemy ogłaszali i popierali strajki. Przedsięweźmiemy kroki celem zmniejszenia produkcji w kopalniach i fabrykach.

Naszym celem jest doprowadzenie w całej Europie do wybuchów rewolucyjnych. W tym celu *konieczne jest, aby masy robotnicze cierpiały jeszcze więcej* skutkiem ogólnego kryzysu. Osiągniemy to przez wprowadzenie rozprzężenia do życia gospodarczego narodów“[1]).

Gdy książka p. t. „Protokóły Mędrców Sjonu“ ukazała się w roku 1901, naiwne goje uważały ją za fantazję, za wytwór chorego mózgu. Dzisiaj, kiedy się spełniło to, co ten prorok żydowski przepowiadał — 30 lat temu — gojom otwierają się oczy, zaczynają rozumieć, że to nie fantazja lecz najtwardsza rzeczywistość. *Piekło nędzy i głodu, to nie przypadek. Zostały świadomie wywołane.* Ukazały nam okrutną i niezłomną wolę żydowską, dążącą bez skrupółów do celu swego, do celu przyobiecanego Izraelowi przez proroków:

---

[1]) „Protokóły Mędrców Sjonu“.

„Poźresz wszystkie narody, które Pan i Bóg twój odda w twoje ręce“. 5. Mojżesz 7—16.

Dla osiągnięcia tego celu żydzi *siedzą tak wytrwale pomiędzy nami* i znoszą wszystkie chwilowe upokorzenia i niechęci.

Zmarły w roku 1906 Dr. Gustaw Karpeles, z powodu 20-lecia założenia *tajnej loży żydowskiej* Bnei Brith pisał: „Całą historię judaizmu i jego misję znajdziemy określoną w pierwszym objawieniu naszego patryarchy Abrahama: „Wyjdź z ojczyzny twej, z twego miasta rodzinnego i z domu ojców, i idź do kraju, który ci wskażę, a zrobię z ciebie wielki naród“.

A myśliciel żydowski Herman Cohen, profesor w Marburgu pisze: „Historia żydowska zgodnie z proroctwami proroków naszych uczy nas ‚że osiągnięcie celów żydostwa związane jest z naszym rozproszeniem pomiędzy narodami chrześcijańskimi na świecie“.

Że żydzi mogli opanować do tego stopnia masy pracujące, to wyłącznie nasze wina.

Masy nie mają własnego zdania, masy potrzebują przywódców. Ponieważ inteligencja polska nie poszła pomiędzy masy, a w każdym razie nie poszła dostatecznie, masom narzucili się jako przywódcy obcy, żydzi, i prowadzą je nie do celów państwowych, lecz do celów własnych.

Powinniśmy zrozumieć, że masy ludowe to fundament narodu.

Jeżeli nie chcemy, żeby masy te prowadził element obcy, *musimy sami iść pomiędzy lud pracujący i być mu przywódcą*. W pracy tej nikt nas nie wyręczy.



Dyament.

Niełaskawe, chmurami zawleczone niebo mętną zawisło oponą nad smutną i ubogą krainą wzgórz skalistych i nagich, szarych płaszczyzn. Droga słała się w wyżłobieniach kamiennych, a miejscami zapadała między złomy skalne, skąd trudne było wyjście.

Tą drogą opoczystą, twardą kroczył człowiek jeden i rozglądał się dokoła z uwagą bystrą i wytężoną. Okolica widocznie nieznana mu była, ale on — nawykły snadź z dawna do wędrówek — trafnie odgadywał przejścia. Nie zawiodły go mgły w załomach i rozpadlinach zdradliwie skłębione, w porę zatrzymywał się przy krawędziach przepastnych, a kręte szczeliny same — zda się — wskazywały mu, kędy iść dogodniej.

A idąc, drogę znaczył to gałązką wrzosu między skały zatkniętą, to z kilku kamieni ułożonym znakiem, to w miększej opoce naciętym krzyżem. Na szczytach przystawał i patrzał ku dolinie. Tam w mgle płachtami rozesłanej niewyraźnie szarzał jakiś kłąb, wydłużający się chwilami w węża, który zwolna się rozkręcał, znikał za występami wzgórza i znów się ukazywał, pełzając widocznie szlakiem przez owego człowieka wytkniętym. To była liczna podróżnych gromada — mężczyźni, kobiety, starcy, dzieci, zwierzęta juczne i tabor cały, on zaś gromady tej był przewodnikiem.

A był ochoczy. Od nieba chmurnego zacinał deszcz drobny, chłodem przejmujący, wokół pustka i zimne milczenie kamieni — i po nich snujące się tumany, co osłaniają śmierć zaczajoną w czeluściach mrocznych. Samemu tu się znaleźć, to paść jeno i z żałości wypłakać oczy.

Ale on w sobie samym miał źródło radości i światła, był więc ochoczy.

I oto na drodze swej znajduje trafem rzucony dyament prześliczny, jak orzech duży, jak gwiazda migocący dyament, królewskiej godny korony. Długo podróżny cieszył nim wzrok swój, wreszcie ukrył go starannie w zanadrzu i, rozradowaniu folgę dając, snuł obrazy pożytku, jaki przyniesie ten losu dar bogaty. A myślał nie o sobie, jeno o tych, co tam, w ślady jego mozolnie ciągnąc, o twardą opokę stopy nóg zmęczonych kaleczyli.

— Umniejszy się im trudu teraz, a wczasy milsze będą. Za dyament wielkie otrzyma się pieniądze, więc przykupią zwierząt jucznych i pociągowych, mężczyźni nie będą dźwigali ciężarów, a niewiasty, starcy i dzieci wątłych sił nie wyczerpią w pieszej wędrówce; wszyscy posiłek otrzymają lepszy i odzież cieplejszą, a u celu podróży staną z niemałym jeszcze groszem. Trosk im ubędzie i dolę rozwidni wesołość.

Tak marzył.

Dzień uchodził. Pociemniało. Droga poczęła się zesuwać w dolinę, skąd na odwieczerz wołającego dzwonka echo przyniosło dzwonienie. Niebawem skończyły się skały i złomy kamienne, a poczęła się łąka, miękko uścielająca niewielką, zaciszną dolinę, w głębi której tuliły się u wzgórza skromne siedziby ludzkie i kępą drzew osłoniły kościółek.

To miejsce upodobawszy sobie, obrał je wędrowiec na nocleg dla podążającej za nim gromadki. Dostrzegł niezamkniętą furtę kościelną i wszedł na wieczorną modlitwę i dla podziękowania Bogu za szczęśliwe wydarzenie.

Ubogi to był kościółek: drewniany, zmurszały, omszony, ze starości dość już wszedł w ziemię i przechylił się na bok, jakby podpory szukając u stojących kołem wiekowych — jak on — dębów. Wewnątrz bieda gospodarzyła z ruiną starości i zaniedbaniem. Po ścianach, niegdyś skromnie wybielonych, a dziś bardzo poczerniałych, wężowemi smugami sączyła się wilgoć, a w kątach pleśń porastała, robak toczył drzewo ołtarzy, okienka małe pajęczą zasnuły się przędzą.

Ukląkł podróżny przed wielkim ołtarzem, gdzie obraz był Bożej Matki z Dziecięciem. Tu jedyna tliła się czerwonym płomykiem lampka, już dogasająca. Szły od płomyka drżące i nikłe blaski, które ważyły się wśród wieczornych cieni, kładąc się tu i ówdzie nieśmiało, spędzane następującym zewsząd mrokiem. Czasem musnęły obraz, a wtedy klęczący widział niewinną i słodką twarzyczkę Dziecka, które z pod złotej swej korony smutnie i jakby z lękiem wokół patrzało.

I coraz senniej drżał płomyk, czerwone odbłyski coraz rzadziej i coraz niżej się rozsypywały pomęczone i usypiające. A człowiekowi się zdało, że słyszy skargę dziecięcą:

— Zgaśnie to czerwone światełko, a my z Matusią — jak noc długa — sami ostaniem w ciemnościach.

Tedy sięgnął w zanadrze i dyament, w którym słońce garść niegasnących blasków zaklęło, wyjąwszy, kornie na ołtarzu złożył, szepcąc:

— A niechże Ci, Dziecię, przez wszystkie noce świeci, byś się nie lękało.

Potem wyszedł, cicho stąpając, a było mu lekko na sercu.

Nazajutrz wielu, wielu podróżnych i ludzi z pasterskiej osady zebrało się w kościele na modlitwę, a gdy wieść między nimi poszła o dyamencie, cieszyły się serca czyste, że w tak ubogiej świątyni uczczone tak pięknie jest Dziecię, które, od szczęśliwości niebieskiej, świetlanej uchodząc, zestąpiło na ziemską poniewierkę ku zbawieniu naszemu.

A ów podróżny był już wtedy daleko na przedzie i lekko mu było na sercu, bo myślał: „Nie samym chlebem człowiek żyje‘.

Feliks Brodowski.

ODPOWIEDŹ SOKRATESA.

Raz głupi Ateńczyk uderzył Sokratesa w twarz. Mędrzec zniósł to spokojnie, a gdy go oburzeni przyjaciele namawiali, żeby grubijanina zaskarżył do sądu, odrzekł: „Gdyby mnie osioł kopnął, czy miałbym go także skarżyć do sądu?

— Nie wiem, co się na świecie zrobiło! Zaczynają teraz umierać tacy ludzie, którzy dawniej nie umierali.

WYSTAWA OSŁÓW.

Dnia 31 marca 1846 r. pewien dziennik w Londynie umieścił ogłoszenie, że w dniu następnym w gmachu Towarzystwa rolniczego otwarta zostanie wystawa najpiękniejszych osłów.

Na drugi dzień zeszło się wielu ciekawych, wystawy nie zastali, ale zgadli, że to prima Aprillis i że sami są tymi osłami.

SWÓJ DO SWEGO.

Niech się handel nasz rozwija,
Nie zapominajmy tego,
Żyda każdy niech omija,

Przestańmy pić trunek wszelki,
Grosz obróćmy dla oświaty,
Bo to przecie skarb jest wielki,
Co da Polsce lud bogaty.

Zwalczmy już nałóg gorzały,
Oraz tytoń i grę w karty,
Bo upada kraj nasz cały,
Walczmy już z tem nie na żarty.

Polski handel zaczynają,
Krzyczą żydzi, co to będzie?
Krzywo na to spoglądają,
Że już polskie sklepy wszędzie.

Kto się katolikiem czuje,
Żydowskim się handlem brzydzi,
I u żydów nie kupuje,
Bo szachrajstwo u nich widzi.

Żydzi i ten sposób mają,
Niech się o tem każdy dowie,
Kobietom krople dawają
Na zachętę, psują zdrowie.

Czy zabawa jaka w lesie,
Czy odpust, widzimy sami,
Żyd swój towar zaraz niesie,
Jest z cukrami, z piernikami.

Chociaż odpust o pół mili,
Żyd już jest koło kościoła,
Tam się stawi każdej chwili,
Handel! handel! ciągle woła.

Niejeden żyd i w niedzielę,
Od tego, co nie pamięta,
Odważy się kupić cielę,
Choć niewolno gwałcić święta.

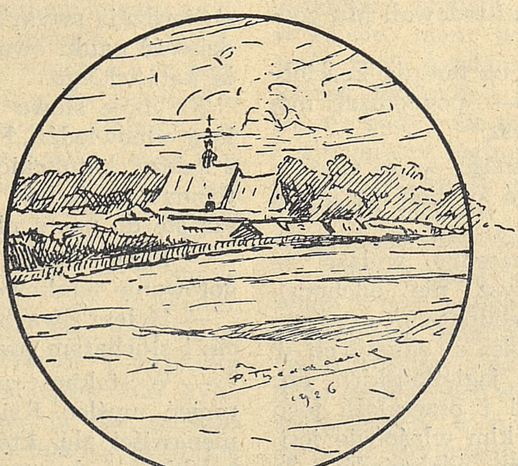
Dlaczegóż w dzień szabasowy
Żydzi w domach tylko siedzą,
Do handlu nie mają głowy,
I potrawy dobre jedzą.

Żydzi w czapkach wyśpiewują,
Że w swych rękach handel mają,
Choć się jak szarańcza snują,
Ryby, kury ogryzają.

Gdy bez roli dużo ludzi,
Bierzmy się do handlu wszędzie,
Niech się każdy ze snu budzi,
A chleba nam w lot przybędzie.

W Praszce handel się rozwija,
Mydłem, wapnem, produktami,
Niejeden żyda omija,
Choć żyd mówi: „u mnie taniej".

JAN KRZEMIŃSKI
z Praszki.



Przygodna rozmowa z duchownym hodurowskim.

W dniu powszednim, w przedpołudniowej godzinie, poszedłem do katedry sandomierskiej. Stojąc pod chórem, objąłem wzrokiem rozpiętość gotyckich sklepień. Odsłonięte spod tynku i wapna kamienne ciosowe żebrowania, uwydatnione przez zdjęcie górnych obrazów piękno i harmonia architektonicznych linij, do tego odkryte już spod tynku do wysokości ołtarzy wysmukłe filary na których opiera się sklepienie trzynawowej świątyni, zbudowane cudną robotą z kamienia ciosanego w kwadraty, wszystko to, przy świeżo danej, a jeszcze nieukończonej bogatej pulichromii, wywołuje podziw i zachwyt. W owej chwili stał obok mnie młody człowiek i pilnie się też rozglądał po katedrze. Ja nie zwracałem na niego uwagi.

Wychodząc, powiedziałem głośno jakby sam do siebie: „Tak, ci, co tę świątynię budowali przed 600 laty, wierzyli w Boga i ufundowali Mu godny przybytek“.

— Nie wszyscy, co budują kościoły wierzą w Boga — powiedział mój przygodny towarzysz.

— Ma pan słuszność, może znajdują się i tacy, ale ja o nich nie myślę w tej chwili.

Po wyjściu z katedry, widząc, że przygodny towarzysz nie odchodzi, uprzejmie go zagadnąłem, czy zna Sandomierz, czy wie o odkrytych w katedrze freskach jagiellońskich, czy go w ogóle zabytki i przeszłość tego grodu interesuje i kim właściwie jest.

Na to usłyszałem odpowiedź: „Ja jestem księdzem kościoła narodowego i nazywam się Z“.

Wówczas dopiero spojrzałem nań pilniej i zauważyłem na tym człowieku sparodiowany strój kapłański. Z wyrazu twarzy wyglądał na półinteligenta.

— W takim razie — odpowiedziałem — niech mi pan powie szczerze, jak człowiek człowiekowi, czy pan wierzy w to, czego naucza, i czyby pan oddał życie w obronie swych wierzeń, gdyż ja, przy łasce Bożej, napewno bym to uczynił. I nie byłbym pierwszym, bo na przestrzeni dziejów Kościoła przez blisko dwa tysiące lat widzę tysiące i miliony wyznawców Chrystusowych, którzy oddali życie za wiarę i przekonania katolickie. Począwszy od św. Piotra, księcia Apostołów i opoki Kościoła, miliony męczenników aż do ks. Budkiewicza, arcybiskupa Cieplaka i wielkiej liczby pomordowanych kapłanów w bolszewickiej Rosji, a obecnie w Hiszpanii, stwierdzają swym męczeństwem prawdziwość nauki ewangelicznej i Kościoła katolickiego.

Na moje słowa usłyszałem wymijającą odpowiedź: „Proszę księdza żaden z księży katolickich tak ze mną nie rozmawiał. Księża nas unikają i odnoszą się do nas z nienawiścią“.

— Przepraszam, jakie pan ma przygotowanie naukowe?

— Byłem dwa lata na uniwersytecie i słuchałem prawa.

— W takim razie pan powinien umieć myśleć. Księża muszą mieć w nienawiści zło, które szerzycie wśród polskiego ludu, wyzyskując jego ciemnotę lub rozpętane żądze i namiętności. Mówicie, że chcecie poprawić Ko-

ściół. To czynili wszyscy wasi poprzednicy heretycy i odstępcy, a ostatnio na gruncie polskim mariawici chcieli naprawiać Kościół. I cóż zrobili, co po nich dobrego zostanie?

Bez żadnych wahań odpowiedział duchowny hodurowski: „Mariawici wnieśli zgniliznę i rozkład moralny, ale ksiądz się zgodzi, że wśród waszego duchowieństwa jest dużo takich, którzy postępują niezgodnie ze swoim powołaniem".

— Proszę pana, nie jestem sędzią a jako chrześcijanina obowiązuje mnie Chrystusowe przykazanie: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni". Księży zdrożnych niech sądzą ci, których Bóg i Kościół do tego powołał. Nie to ważne, jakie ja widzę wady w postępowaniu mych współbraci, ale to, co ja sam jestem wart, co zrobiłem i co robię dla chwały Bożej i dobra moich bliźnich. Pańskie stanowisko przypomina mi turystę, który, zwiedzając piękny pałac, zamiast podziwiać wspaniałe kolumny, piękne sale i bogate zbiory sztuki, z uporem przygląda się kloace i złości się, że takie miejsce znajduje się w pałacu. Ja pomijam rzeczy zwykłe, a tym bardziej ujemne, a podziwiam to, co wielkie, wzniosłe i co podnosi człowieka. Patrząc na dzieje Kościoła katolickiego widzę słabości, upadki i temu się nie dziwię, bo w Kościele, obok pierwiastka Boskiego, jest pierwiastek ludzki. Jeżeli w gronie apostolskim był Judasz zdrajca i Piotr zaprzaniec, nic dziwnego, że w stanie kapłańskim znajdują się jednostki, które wdarły się tam bez powołania. Nad tym boleje Kościół i wszystko czyni, aby takich kapłanów nie było. Ale jak zaznaczyłem, ja nie szukam zła, ja nie patrzę na upadki, ja patrzę i podziwiam tych bohaterów kapłanów, którzy okryli chwałą Kościół, a ludzkości świadczyli dobro, wskazując jej drogę do wiecznych przeznaczeń. Nawrócony i pokutujący Piotr, pierwszy papież, pełen ducha Bożego i apostolskiego zapału biskup z Hippony św. Augustyn, ubogi, pokorny i cichy św. Franciszek z Assyżu, obrońca Kościoła przed sekciarstwem średniowiecznym św. Dominik, nieugięty rycerz Chrystusowy św. Ignacy Loyola, założyciel Towarzystwa Jezusowego, ojciec ubogich i apostoł miłosierdzia chrześcijańskiego św. Wincenty à Paulo, wychowawca ubogiej młodzieży św. Jan Bosko, niestrudzony duszpasterz i spowiednik św. Vianney, a u nas św. Wojciech, św. Stanisław Szczepanowski, biskup, błog. Wincenty Kadłubek, Ks. Piotr Skarga, św. Andrzej Bobola, arcybiskup Cieplak, ks. prałat Budkiewicz — to świetlane postacie, to dobroczyńcy ludzkości. A przecież to przedstawiciele stanu kapłańskiego, to gwiazdy, które rozświecają drogę życia wśród ciemności i mroków ziemskiego pielgrzymowania. To przedstawiciele kapłanów katolickich! Mam więc, choćby w tych wymienionych tylko, wystarczającą pobudkę i zachętę do pracy i postępu w cnocie, mam wzniosły przykład i wzór życia kapłańskiego. Na waszym jednak Hodurze i Faraonie wzorować się nie będę i nie mogę.

Duchowny hodurowski nic nie odpowiedział na te wywody. Zdawało się, że w cichości przyznał mi rację. Ciągnąłem więc dalej.

— Jeżeli pana to dziwi, że rozmawiam z nim spokojnie, to rzecz jest zrozumiała. Spotkaliśmy się na gruncie neutralnym. Jak każdy kapłan mam dużo współczucia dla błądzących i nieszczęśliwych. W myśl nauki Chrystusa: „Nie przyszedłem gubić, ale zbawiać grzeszników" pragnę rozmawiać z każdym, kto tylko chce ze mną rozmawiać i komu mogę w czymś pomóc.

Zresztą moje ostatnie zajęcia i prace wśród więźniów aż nadto dowodzą, że tylko przez zbliżenie się do tych nieszczęśliwych można ich skierować na dobrą drogę. Nie widzę więc żadnej racji, żebym nie mógł z panem rozmawiać. W końcu niech mi pan powie, czy pan uznaje konieczność autorytetu w dobrze zorganizowanym społeczeństwie, a więc i w Kościele?

— Naturalnie, że uznaję — padła odpowiedź duchownego hodurowskiego.

— W takim razie oświadczam panu, że ja wolę autorytet Ojca św. Piusa XI w sprawch religijnych niż Hodura czy Farona. Jest to rzecz jasna i zrozumiała.

Nie otrzymawszy żadnego zaprzeczenia, ciągnąłem dalej rozpoczętą rozmowę.

Przed paru dziesiątkami lat, kiedy wszelkimi sposobami wtłaczano prawosławie do Polski, rozmawiałem z jednym popem prawosławnym, którego uważałem za człowieka uczciwego. Zapytałem go wprost, jak może pogodzić ze swym rozumem i kapłańskim sumieniem, że w Cerkwi prawosławnej głową Kościoła jest car.

Pop zwiesił głowę, zamyślił się, wreszcie rzekł: „Cztoż, orły podralis, a kuricam bolno“ [1].

— Co się stało z carem i jego prawosławiem wiemy wszyscy. Brakło cara, rozleciało się prawosławie, a tymczasem Papież jest i będzie do końca świata; do końca świata będzie istniał zbudowany na nim Kościół katolicki, bo „bramy piekielne nie przemogą go“.

Opowiadał mi, dziś już nie żyjący, ks. Ludwik Woźniakowski, skazany po roku 1863 za obronę wiary katolickiej na Syberię do Wyszniego-Ustiuga. Przechodził rankiem przez rynek miasta, z koszykiem po żywność, gdy jeszcze było szaro, a mróz silny srożył się. Wtem usłyszał taką rozmowę na rynku pomiędzy dwoma stojącymi mężczyznami:

— Czy wiecie, Dymitrze Agufanowiczu, co się stało?

— Niewiem — odparł zapytany.

— Umarł papież Pius XI — rzecze w dalszym ciągu Piotr Andrzejewicz.

— Czyż to coś takiego ważnego — rzecze Dymitr — umarł, bo był śmiertelnym człowiekiem.

— Tak, to jest ważne, bo już drugiego papieża nie będzie, gdyż w Rzymie jest rewilucja — ciągnął Piotr Andrzejewicz.

— A wy sobie zapamiętajcie dobrze, co ja wam powiem — odparł Dymitr Agufanowicz: „Gosudar propadiot, Rosja propadiot a papa rimski nie propadiot“ [2].

— Jednym z rozmawiających był urzędnik, a drugim pop. Dziś widzimy, który z nich miał rację.

— Opowiem panu jeszcze jedno przeżycie, które mi dało dużo do myślenia, skąd pochodzi uprzedzenie i nienawiść do Kościoła i jakimi drogami dobroć Boża prowadzi biedną duszę ludzką do jej nawrócenia. Po 1905 r. zaświtała u nas jutrzenka wolności religijnej. Odbywały się tu i ówdzie misje, które zachwycały wiernych. Do pewnego osiedla fabrycznego przybyli OO. redemptoryści. Jako sąsiad udałem się z pomocą do pracy.

!ąaycyySapkdś-.'pbny,łeq

Gdy byłem jeszcze w zachrystii zgłosił się do mnie jakiś pan w sile wieku, dobrze odżywiony, w bogatym garniturze z angielskiego materiału, z łańcuchem złotym przy zegarku, zdobiącym wydatny jego brzuszek. Ogniwa

[1] „Cóż, pokłóciły się orły, a cierpią kury“.

[2] „Zginie car, upadnie Rosja, ale papież rzymski nie zginie“.

łańcuszka były tak silne, że można by na nich wołu utrzymać. Przybyły rozpoczął tymi słowy:

— „Proszę ojca duchownego o spowiedź, ale zaznaczam, że ojciec będzie miał ze mną duży kłopot, bom wielki grzesznik. Mam takie stanowisko w fabryce, że ode mnie zależy byt tysiąca ludzi. Bogate utrzymanie i silne zdrowie dały mi możność użycia wszelkich rozkoszy. Z początku czułem wyrzuty sumienia, lecz stosowałem wszystkie środki, aby je zagłuszyć. Słuchałem z lubością bezbożników i czytałem podobną literaturę. Opanowała mnie jakaś wściekła nienawiść do religii i do ludzi pobożnych. Gdy mnie doszła wieść, że tu przybędą zakonnicy-misjonarze, wytężyłem wszystkie siły, aby ich pracę zniweczyć, a robotników od słuchania kazań misyjnych i ich dobrych skutków odciągnąć. Pomimo to ludzie poszli, a ja zostałem sam.

Z ciekawości i wielkiej złości poszedłem na pierwsze kazanie, które głosił O. Bernard Łubieński. Byłem w kościele może kwadrans i to, com słyszał tak mię drażniło, że z przekleństwem strasznym w duszy wyszedłem z kościoła.

Czas płynął,ludzie gromadzili się coraz liczniej na misję, a mnie coś dręczyło i piekło w duszy. Poszedłem przeto na drugie kazanie O. Bernarda, którego wysłuchałem do końca. A gdym poszedł po raz trzeci i usłyszałem kazanie o sądzie Bożym, byłem tak wzruszony i przejęty, że ledwie znalazłem drogę do domu. Tu w ciszy pomyślałem sobie: jeżeli taki człowiek, hrabia z urodzenia i magnat, który mógłby mieszkać w pałacach i zażywać wszelkich rozkoszy, poświęcił całe swoje życie na trudy i prace apostolskie jako zakonnik, jeżeli już dziś starzec na pół sparaliżowany wnoszony jest na ambonę i godzinami przemawia, a potem zasiada w konfesjonale, w zaduchu i tłoku słucha spowiedzi i tak spędza całe życie, to on wierzy w to, co robi i mówi. Tymczasem ja nie jestem człowiekiem, a ostatnią świnią! Ratuj mnie ojcze!

— Odpowiedziałem bardzo wzruszony. Ma pan słuszność i dobrze pan tę sprawę rozsądził, ale to tak wygląda, jakby pan spojrzał przez lufcik na własne podwórko. Niech pan spojrzy szeroko na dzieje Kościoła poprzez dziewiętnaście wieków, to pan dojrzy takich Ojców Bernardynów nie dziesiątki i tysiące, ale miliony.

Następnie odbyła się spowiedź a potem widziałem postać grubego pana w angielskim garniturze leżącego krzyżem na brudnej posadzce kościelnej.

Wieczna lampka błyszczała przed Najświętszym Sakramentem już w pustym kościele, a rozmowę nawróconej duszy z Bogiem spisywali w złotej księdze aniołowie w niebie.

Na tym skończyła się rozmowa z hodurowskim duchownym. Czy jakiś jaśniejszy promyk przeniknął do jego duszy, nie wiem.

Ks. P. P.

Kto dla siebie pracuje, ten siły utraca,
Rąk jego, jego ramion znikoma jest praca,
A wicher czasu, lecąc szeroko po świecie,
Przędzę ową pajęczą uniesie — i zmiecie.

Kto dla braci pracuje, ma moc za miliony,
Rośnie w siłę, jak olbrzym o ziemię rzucony,
Czas mu cegły podaje, utrwala budowę
I kładzie na jej szczycie swe piętno wiekowe.

M. KONOPNICKA.

Umiłowanie koni w dawnej Polsce.

Przez nieustanne życie razem, przez dzielenie złej i dobrej doli zawiązywał się między panem a koniem tak ścisły stosunek, że byli oni już nie jako dwaj towarzysze, ale jak dwaj najserdeczniejsi przyjaciele, którzy nie mogli żyć bez siebie. Koń rżał radośnie na widok pana i tęsknił do niego w czasie jego nieobecności, pan dzielił się z nim smutkiem i radością, a nieraz szukał przy nim pociechy w nieszczęściu.

„Koń dobry — zdrowie ludzkie, a przynajmniej połowica zdrowia“, powiadano, chcąc wyrazić wartość konia dla człowieka.

Lubiano obdarowywać końmi przyjaciół, a za najszacowniejszy podarunek uchodził zawsze koń, zwłaszcza „z rzędem“ („dać komu konia z rzędem)“. Obdarowywała się zatem wzajemnie szlachta, wielcy panowie, obdarowywali królowie poddanych, jak również monarchów państw sąsiednich, i sami także brali dary w koniach.

Szymon Olelkowicz zarządca ziem kijowskich, czując się bliskim śmierci, posłał Kazimierzowi Jagiellończykowi białego konia, na którym niejednokrotnie stawał do boju w jego obronie.

Stanisław Górka, gdy gościł w swym zamku Henryka Walezyusza, ofiarował na wyjezdnem dzielne konie królowi, oraz przedniejszym Francuzom z jego orszaku. Zygmunt Waza na zjeździe z arcyksięciem Maksymilianem w Krasnymstawie ofiarował mu karetę kosztowną z „woźnikami“[1]) i ze wszelkim sprzętem, a w niej „ośm koni białych, farbowanych na żółto prawie cudnie, cztery konie tureckie i dwa jednochodnika[2]“. Arcyksiążę odwdzięczył się również podarowaniem wybornych rumaków.

Na wołowej skórze nie spisałby cennych koni, którymi obdarzali się monarchowie i panowie polscy. „Polacy lubili się obdarzać, a daru, zwłaszcza od przyjaciela, nie godziło się odrzucić: „Kto dary odrzuca, odrzuca i dawcę z nimi“. W ogóle jednak dar nie powinien był być tak wysoki, żeby ten nie mógł się „oddarować“, chyba, że obdarowującym był król, hetman lub inny zwierzchnik.

Ale chociaż szlachcic polski lubiał obdarowywać suto i chętnie ofiarowywał innym konie, na jedno nie byłby się nigdy zdobył: na oddanie komukolwiek swego bojowego rumaka, towarzysza wiernego wypraw wojennych i przyjaciela od serca. Takiego konia można było ofiarować jedynie w godzinę śmierci.

W nazwach miejscowości koń pozostawił liczne ślady, że wspomnimy tu tylko ważniejsze i bardziej znane nazwiska, jak Końskie, Koniuchy, Koniuszki, Końska wola, Końskie wody, Odrzykoń, Kobylnik, Kobyliny, Kobyle góry, Kobyłki i wiele, wiele innych.

Ze wszystkiego zatem widać, jak koń był u nas pospolitym, ważnym, koniecznym stworzeniem, jak cały przebieg życia wiązał się z nim ściśle, jak za niemożliwe uchodziło to ,czego na koniu i z koniem nie można było dokazać: „Nie wyorzesz jutra pługiem, nie dogonisz wczora cugiem“.

---

[1]) = koń pociągowy.

[2]) Jednochodnik = koń podnoszący w biegu jednocześnie obie nogi z tej samy strony (jednochodnika, l. podw.).

Bitwa pod Chocimem.

W rok przeszło po upadku Kamieńca, gdy uciszyły się jako tako niezgody stronnictw, wystąpiła nareszcie Rzeczpospolita w obronie swych granic wschodnich.

I wystąpiła zaczepnie. Wielki hetman Sobieski poszedł w trzydzieści jeden tysięcy jazdy i piechoty w sułtańskie ziemie pod Chocim, by uderzyć na potężniejsze nierówne zastępy Husseina baszy.

Imię pana Sobieskiego było już straszne nieprzyjacielowi. Przez rok ów, po upadku Kamieńca, mając zaledwie kilka tysięcy wojska, tyle dokazał, tak poszarpał niezliczoną armię padyszacha, tyle wygniótł czambułów, tak wielkie odbił tłumy jasyru, że stary Hussein, lubo liczbą wojsk potężniejszy, lubo na czele wyborowego komunika stojący, lubo przez Kapłana baszę wspomagany, nie śmiał hetmanowi stawić czoła w otwartym polu i w warownym postanowił bronić się obozie.

Hetman otoczył wojskami ów obóz i wiadomo było powszechnie, iż chce wstępnym bojem go zdobyć. Mniemali wprawdzie niektórzy, iż niesłychane jest to w dziejach wojen przedsięwzięcie, by z mniejszą siłą porwać się na większą, której w dodatku wały i rowy broniły. Hussein miał sto dwadzieścia dział, w całym zaś polskim obozie było ich tylko pięćdziesiąt. Piechoty tureckie trzykroć przewyższały potęgą hetmańskie; samych janczarów, tak strasznych w ręcznym boju, stało w tureckich wałach przeszło ośmnaście tysięcy. Lecz hetman wierzył w swoją gwiazdę, urok swego imienia — i nakoniec w wojska, które prowadził.

Szły bowiem pod nim pułki doświadczone i hartowni w ogniu ludzie, którzy od dziecinnych lat we wrzawie wojennej wzrośli, odbyli niezliczoną ilość pochodów, wypraw, oblężeń i bitew. Wielu pamiętało jeszcze straszne Chmielnickiego czasy, Zbaraż, Beresteczko; wielu przetrwało wszystkie wojny szwedzkie, pruskie, moskiewskie, domowe, duńskie i węgierskie. Były tam poczty pańskie z samych weteranów złożone, byli żołnierze ze stanic, dla których wojna stawała się tym, czym dla innych pokój: zwykłym stanem i trybem życia. Pod wojewodą ruskim stało piętnaście chorągwi husarii, jazdy nawet przez cudzoziemców za nieporównaną uważanej; były chorągwie lekkie, te same właśnie, na których czele takie klęski zadał hetman już po upadku Kamieńca rozproszonym czambułom tatarskim były nakoniec piechoty łanowe, które z kolbami, bez wystrzału, umiały się rzucić na janczarów.

Hodowała tych ludzi wojna, bo hodowała ona w Rzeczypospolitej całe pokolenia; lecz byli dotychczas rozproszeni albo w usługach wrogich stronnictw. Teraz, gdy zgoda wewnętrzna powołała ich do jednego obozu i pod jedną komendę, spodziewał się hetman zgnieść nimi potężnego Husseina i równie potężnego Kapłana. Prowadzili tych ludzi doświadczeni przywódcy, których imiona zapisane były również niejednokrotnie w dziejach ostatnich wojen, w zmiennej kolei klęsk i zwycięstw.

Z takim to rycerstwem stanął pan Sobieski pod Chocimem. Za krzywdy Rzeczypospolitej w pierwszym rzędzie, lecz i za swoje prywatne pragnęli się mścić żołnierze, albowiem w ciągłych z pogaństwem walkach, na

tej krwią przesiąkłej ziemi, niemal każdy jakieś kochane głowy utracił, jakichś strasznych nieszczęść nosił w sobie wspomnienia. Kwapił się więc do bitwy hetman wielki, widząc iż zaciekłość w sercach jego żołnierzy do zaciekłości lwicy może być porównaną, której niebaczni myśliwi małe wybrali z komyszy.

Dnia 9 listopada 1673 r. od harców poczęła się wyprawa. Gromady Turków od rana wychyliły się z za wałów, gromady polskiego rycerstwa pośpieszyły ku nim chciwie Padali ludzie z obu stron, z większą jednak turecką szkodą. Znacznych wszelako kilku tylko i Turków i Polaków poległo. Potykali się oni kupami lub pojedynczo, w innych zaś, patrzących na walkę, serce rosło i ochota coraz większa wzbierała. Tymczasem oddziały wojska rozstawiły się naokół obozu tureckiego, gdzie któremu hetman naznaczył. Sam on, stojąc za piechotą Koryckiego, na starej drodze jasskiej, obejmował oczyma cały ogromny obóz Husseina i na twarzy miał ten pogodny spokój, jaki ma mistrz pewny swej sztuki, zanim do dzieła przystąpi. Od czasu do czasu ordynansów z rozkazami wysyłał, to zamyślonym wzrokiem spoglądał na walkę harcowników. Pod wieczór przyjechał do niego wojewoda ruski.

— Wały tak obszerne, — rzekł, — iż nie podobna naraz z wszystkich stron nastąpić.

— Jutro będziem w wałach, a pojutrze we trzy kwatery[1]) wytniem tych ludzi — odrzekł spokojnie pan Sobieski.

Tymczasem zaszła noc. Harcownicy ściągnęli z pola. Hetman rozkazał przybliżyć się w ciemnościach wszystkim oddziałom do wałów, czemu Hussein przeszkadzał, ile mógł, z dział, ale bez skutku. Nad ranem znów poruszyły się nieco naprzód polskie oddziały. Piechoty poczęły sypać przed sobą szańce. Niektóre regimenty „przytarły na dobre strzelenie z muszkietu". Jakoż janczarowie jęli gęsto dawać ognia ze strzelb. Z rozkazu hetmana nie odpowiadano jednak na ów ogień prawie wcale, natomiast piechota przygotowywała się do ataku wręcz. Żołnierze czekali tylko rozkazu, by rzucić się zapalczywie naprzód. Nad wydłużoną ich linią przelatywały również ze świstem i szumem kartacze, jakoby ptactwa. Artyleria pana Kątskiego rozpocząwszy walkę o świcie, nie zamilkła ani na jedną chwilę. Po bitwie dopiero okazało się, jak wielkie spustoszenia uczyniły jej pociski, padając na miejsca najgęściej obstawione namiotami spahii i janczarów.

Tak zeszło do południa, ale że dzień, jako w listopadzie, był krótki, więc należało się śpieszyć. Naraz huknęły wszystkie bębny, kotły, krzywuły. Kilkanaście tysięcy gardzieli zawrzasło jednym głosem i piechoty, wspomagane przez następującą już lekką jazdę, ruszyły gęstym tłumem do ataku.

„Naraz z pięciu stron zaatakował Turków Jegomość". Jan Dennenmark i Krzysztofor de Bohan, wojownicy doświadczeńsi, wiedli cudzoziemskie pułki. Pierwszy, zapalczywszy z natury będąc, gnał tak zaciekle, iż przed innymi dotarł do wałów i o mało regimentu nie zgubił, gdyż salwę kilkunastu tysięcy samopałów wytrzymać musiał. Sam legł, żołnierze chwiać się poczęli, lecz właśnie w tej chwili przyszedł im w pomoc de Bohan i popłoch powstrzymał. Ów spokojnym, jakby na mustrze i do taktu kapeli zastosowanym krokiem przebył całą przestrzeń aż do tureckich wałów, na sal-

---

[1]) = kwadranse.

wę salwą odpowiedział, a gdy zarzucono faszynami fosę, pierwszy ją pod gradem kul przebył, skłonił się janczarom kapeluszem i pierwszy chorążego na wylot przeszył. Skoczyli uniesieni przykładem takiego pułkownika żołnierze i rozpoczęły się straszliwe zapasy, w których sworność i ćwiczenie szły z dzikim męstwem janczarów o lepsze.

A spieszonych dragonów prowadzili od strony wioski Tarabanów, Tetwin Doenhoff, drugi zaś regiment Aswer Greben i Hajdepol, wszyscy żołnierze wyborni, którzy, prócz Hajdepola, jeszcze pod panem Czarnieckim w Danii sławą niepomierną się okryli. Lud pod nimi szedł rosły i cięty, wybrany z poddanych po królewczyznach, wielce do pieszej i jezdnej walki sprawny. Bramy przeciw nim bronił d ż a m a k, to jest nieregularni janczarowie, dlatego też, choć tłumy ich były ogromne, wnet poczęli się mieszać i ustępować; gdy zaś do ręcznej pracy przyszło, bronili się o tyle tylko, o ile nie mogli do odwrotu znaleźć miejsca. Brama ta najpierw też została zdobyta i najpierw mogła prze nią jazda do środka przeniknąć.

A na czele piechoty łanowej polskiej uderzyli na okopy w trzech innych miejscach panowie Kobyłecki, Michał Żebrowski, Piotrkowczyk i Gałecki. Najstrawliwsza walka zawrzała przy głównej bramie,. na drogę jasską wychodzącej, gdzie Mazurowie zwarli się z gwardią Husseina baszy. Głównie o tę bramę szło, albowiem przez nią mogła się wlać do obozu jazda polska; dlatego postanowił bronić jej najuporczywiej i ustawicznie pchał ku niej oddziały janczarów. Łanowe piechoty opanowawszy zrazu bramę, wytężały następnie wszystkie siły, by się przy niej utrzymać. Spędzały ich działa i grad kul ze strzelby ręcznej, a do tego z kłębów dymu wychylały się coraz to nowe watahy wojowników,, biegnące do ataku. Wówczas pan Kobyłecki, nie czekając. aż dojdą, rzucał się ku nim na kształt rozjuszonego niedźwiedzia i dwie ściany ludzkie parły się i przepychały w ścisku, zamęcie, zwichrzeniu, w potokach krwi i na stosach trupów ludzkich. Bito się tam na wszelką broń: na szable, noże, kolby od muszkietów, na łopaty, drągi, olśniki, godzono w siebie kamieniami; wreszcie tłok czynił się chwilami tak straszliwy, że ludzie chwytali się wpół i walczyli na pięści i zęby. Hussein próbował dwakroć złamać za pomocą impetu jazdy piechotę, lecz piechurowie za każdym razem wpadli na nią z tak „e k s t r a o r d y n a r y j n ą r e z o l u c j ą“, iż musiała się cofać w nieładzie. Użalił się wreszcie ich pracy pan Sobieski i posłał im wszystką czeladź obozową na pomoc.

Na czele stanął pan Motowidło. Hałastra ta, zwykle nieużywana do boju i zbrojna w broń ladajaką, skoczyła jednak z taką ochotą, iż obudziła podziw w samym hetmanie. Być może, że zagrzewała ich chciwość łupów, być może, iż ogarnął ich zapał, jaki ożywiał dnia tego całe wojsko; dość, że uderzyli jak w dym na janczarów i poczęli się z nimi zmagać tak zaciekle iż w pierwszym impecie zepchnęli ich na odległość strzału muskietowego od bramy. Hussein rzucił w zamęt nowe pułki i walka, odnowiwszy się w mgnieniu oka, trwała całe godziny. Lecz przez ten czas Korycki na czele wybranych pułków osadzał silnie bramę; zdala poruszyła się husaria nakształt olbrzymiego ptaka, zrywającego się leniwie do lotu, i poczęła sunąć ku bramie.

Jednocześnie też przybiegł ordynans do hetmana od wschodniej strony obozu.

— Pan wojewoda bełzki w wałach! — krzyknął zdyszaną piersią.

Po nim drugi:

— Panowie hetmani litewcy w wałach!

Po nich nadbiegli inni, ciągle z tą samą wieścią. Mrok ju żczynił się na świecie, ale od twarzy hetmana biło światło. Zwrócił się do pana Bidzińskiego ,który w tej chwili był przy nim, i rzekł:

— Teraz na jazdę kolej, ale to się dopiero jutro stanie.

Nikt jednak i w polskim wojsku i tureckim nie wiedział i nie przypuszczał, że hetman ogólny atak wszystkich sił zamierza do następnego dnia odłożyć. Owszem, oficerowie ordynansowi skoczyli do rotmistrzów z poleceniem, by w każdej chwili byli gotowi. Piechota stała w zwartych szeregach, jeździe paliły ręce szable i kopie. Wszyscy oczekiwali rozkazu z niecierpliwością, bo ludzie byli wygłodniali i zziębli.

Lecz rozkaz nie przychodził, a tymczasem upływały godziny. Noc stała się czarna, jak kir. Już w czasie dnia rozpoczęła się słota, o północku zaś zerwał się wicher z lodowym deszczem i śniegiem. Uderzenia jego mroziły szpik w kościach; konie ledwie mogły ustać na miejscu, ludzie drętwieli. Największy mróz, byle suchy, nie mógłby być tak dokuczliwym, ile ten wicher, śnieg i deszcz, zacinający, jak biczem. W oczekiwaniu ustawicznym hasła ani było można myśleć o jedzeniu, piciu lub rozpaleniu ogniska. Z każdą godziną czas stawał się straszniejszy. Była to pamiętna noc, „noc męki i szczękania zębami“. Głosy rotmistrzów: Stać! stać! —odzywały się co chwila i przyuczony do karności żołnierz stał się w największej gotowości, bez ruchu, ale cierpliwie.

Naprzeciw zaś w dżdżu, wichrze i pomroce stały w tej samej gotowości skostniałe pułki tureckie.

I między nimi nikt nie palił ognia, nikt nie jadł, nie pił. Atak wszystkich sił polskich lada chwila był spodziewany, więc spahia nie mogła popuścić szabel z ręki, janczarowie zaś stali murem z samopałami, gotowymi do strzału. Wytrzymały żołnież polski, przywykły do srogości zimy, mógł taką noc wytrzymać, ale ci ludzie, wychowani w słodkim klimacie Rumelii lub wśród palm Azji Mniejszej, cierpieli więcej, niż ich siły znieść mogły. Husseinowi stało się nakoniec jasnym, dlaczego Sobieski nie poczyna ataku: oto ten zlodowaciały deszcz był najlepszym lackim sprzymierzeńcem. Rzecz była widoczna, iż jeśli spahia i janczarowie postoją tak dwanaście godzin, to nazajutrz będą się kładli jak snopy, nie próbując się nawet bronić, póty przynajmniej, póki ich żar samej bitwy nie rozgrzeje.

Zrozumieli to i Polacy i Turcy. Koło godziny czwartej w nocy przybyli do Husseina dwaj baszowie: Janisz basza i Kiaja, dowódca janczarów, wojownik stary, doświadczony i znakomity. Twarze obydwu pełne były smutku i troski.

— Panie! —rzekł pierwszy Kiaja— jeśli „barankowie“ moi do świtu tak postoją, nie trzeba będzie na nich ni kul ni mieczów.

— Panie! —rzekł Janisz basza — spahia mi wymarznie i jutro bić się nie będzie!

Hussein targał się za brodę, przewidując klęskę i własną zgubę. Co jednak miał robić? Gdyby choć na minutę pozwolił rozluźnić szyk bojowy i ludziom rozpalić ogień, ogrzać się ciepłą strawą, atak nastąpiłby w tej samej chwili. I tak od czasu do czasu od strony wałów odzywały się trąbki, jakby jazda już ruszać miała.

Kiaja i Janisz baszowie widzieli tylko jedną radę: oto nie czekać na atak

i samym natychmiast uderzyć z całą siłą na nieprzyjaciela. Nic to, że stoi w gotowości, bo jednak sam chcąc atakować, nie spodziewa się ataku. Może się go uda wyprzeć z wałów; w ostatnim razie, w nocnej bitwie klęska jest prawdopodobna ,w jutrzejszej pewna.

Lecz Hussein nie śmiał iść za radą starych wojowników.

— Jakto! — mówił — porżnęliście majdan rowami, w nich widząc jedyny przed tą piekielną jazdą ratunek, teraz zaś mamy sami przechodzić rowy, by się na zgubę oczywistą narażać? Wasza to była rada i wasze przestrogi, teraz zaś co innego mówicie!

I rozkazu nie wydał. Kazał tylko z dział ku wałom bić, na co pan Kątski odpowiedział w tej chwili z wielkim skutkiem. Deszcz czynił się coraz bardziej lodowaty i zacinał coraz okrutniej, wiatr szumiał, wył, przejmował ubranie, skórę i mroził krew w żyłach. Tak przeszła ta długa, listopadowa noc, w czasie której zwątlały siły wojowników Islamu i rozpacz wraz z przeczuciem klęski owładnęła ich serca.

Na samym świtaniu Hanisz basza raz jeszcze udał się do Husseina z radą, by cofnąć się w bojowym porządku aż do mostu na Dniestrze i tam ostrożnie poczynać grę wojenną. „Bo jeśli — mówił — wojska nie oprą się zapędowi jazdy, wtedy przez most na drugą stronę się schronią i rzeka da im zasłonę“. Kiaja dowódca janczarów, był jednak innego zdania. Sądził on, że już na Janiszową radę za późno, a przy tym obawiał się, iż gdy rozkaz cofania się zostanie ogłoszony, wnet popłoch ogarnie całe wojsko. „Spahia“, przy pomocy dżamaku, powinna wytrzymać na sobie pierwszy impet jazdy niewiernych, choćby też wszystka wyginąć miała. Przez ten czas janczarowie przybędą jej w pomoc, a gdy pierwszy impet niewiernych zostanie powstrzymany, być może, iż Bóg ześle zwycięstwo“.

Tak radził Kiaja i Hussein poszedł za jego radą. Konne tłumy komunika tureckiego wysunęły się naprzód, janczarowie zaś i dżamak stanęli w sprawie za nimi, koło namiotów Husseina. Głębokie ich zastępy wspaniały i groźny przedstawiały widok. Białobrody Kiaja, „lew boży“, który aż dotąd do zwycięstw tylko prowadził żołnierzy, przelatywał zwarte ich szeregi, krzepiąc, ducha podnosząc, dawne boje i dawne przewagi wspominając. Im zaś milsza była bitwa, niż owo bezczynne stanie na słocie, dżdżu, w oczekiwaniu i na wichrze, przejmującym ciało do kości; choć więc zgrabiałe ich ręce zaledwie mogły utrzymać janczarki i dzidy, cieszyli się jednak, iż w walce się rozgrzeją. Z daleko mniejszym sercem czekała na atak spahia, raz dlatego, że na nią miał przyjść pierwszy zapęd, a powtóre, że służyło w niej wielu mieszkańców Azji Mniejszej, oraz Egipcjan, którzy nadzwyczaj na chłody czuli, zostali półżywi po owej nocy. Konie ucierpiały także niemało i, lubo w świetnie przybrane rzędy, stały z pozwieszanymi ku ziemi nozdrzami, z których buchały kłęby pary. Ludzie z twarzami sinymi, o zgasłym spojrzeniu, ani myśleli o zwycięstwie. Myśleli, że śmierć lepsza od takiej męki, w jakiej zeszła noc ostatnia, a najlepsza ucieczka do dawnych pieleszy, pod gorące promienie słońca.

W polskich wojskach kilkunastu ludzi, nie mających dostatecznej odzieży, zmarzło nade dniem na wałach, w ogólności jednak piechoty i jazda przetrzymały zimno daleko lepiej od Turków, bo ich krzepiła nadzieja zwycięstwa i wiara ślepa niemal, że skoro hetman postanowił, by skostnieli na słocie, to niechybnie im ta męka na

dobro, Turkom na zło i zgubę wyjść musi. Powitali wszelako i oni pierwsze blaski poranku z radością.

O tej samej porze pojawił się pan Sobieski na wałach. Zorzy nie było tego dnia na niebie, ale zorza była w jego twarzy, bo gdy zmiarkował, że nieprzyjaciel chce mu wydać bitwę w obozie, już był pewien, że dzień ten straszliwą klęskę Mahometowi przyniesie. Więc jeździł od pułku do pułku, powtarzając: „Za kościoły pohańbione! Za bluźnierstwa Najświętszej Pannie w Kamieńcu! Za krzywdy chrześcijaństwa i Rzeczypospolitej! Za Kamieniec!“ Żołnierze spoglądali groźnie, jakby chcąc mówić: „Ledwie już stoim! Puść, wielki hetmanie, a obaczysz!“ Blask i szarawe światło poranku stawało się z każdą chwilą jaśniejsze; z tumanu wychylały się coraz wyraźniej szeregi łbów końskich, postacie ludzkie, kopie, proporce, wreszcie regimenty piechoty. Naprzód też one poczęły poruszać się i płynęły we mgle ku nieprzyjacielowi, jakby dwiema rzekami, po bokach jazdy, potem ruszyła lekka jazda, zostawiając tylko szeroki szlak, po którym w chwili stosownej miała skoczyć husaria.

Każdy dowódca regimentu w piechocie, każdy rotmistrz miał już instrukcje i wiedział, co mu czynić należy. Artyleria pana Kątskiego poczęła odzywać się coraz potężniej, wywołując ze strony tureckiej również potężne odpowiedzi. Wtem zagrzmiała muszkietowa palba, okrzyk ogromny rozległ się po całym obozie — atak był rozpoczęty.

Przesłaniało widok mgliste powietrze, ale odgłosy walki dochodziły do miejsca, w którym stała husaria. Słychać było szczęk broni, krzyki ludzkie. Pan hetman, który aż dotąd przy husarii pozostał i z panem wojewodą ruskim rozmawiał, umilkł nagle i począł nasłuchiwać, po czym rzekł do wojewody:

— Piechoty z dżamakiem się biją, który w szańczykach na przodzie rozrzucon.

Po chwili odgłos strzałów zaczął stopniowo słabnąć, gdy wtem niespodzianie huknęła jedna ogromna salwa, za nią bardzo prędko druga. Widocznym stało się, że lekkie chorągwie przeparły spahię i znalazły się wobec janczarów.

Hetman wielki, wspiąwszy konia, ruszył, jak błyskawica, na czele kilkudziesięciu przybocznych ludzi ku bitwie, pan wojewoda ruski został sam z piętnastoma chorągwiami husarzy, które, stojąc w sprawie, czekały tylko na znak, by skoczyć i losy walki rozstrzygnąć.

Czekali jeszcze dość długo, a tymczasem w głębi obozu wrzało i huczało coraz straszliwiej. Bitwa tymczasem zdawała się przewalać to w prawo, to ku stronie wojsk litewskich, to ku stronie pana wojewody bełzkiego, tak właśnie, jak w czasie burzy przewalają się grzmoty po niebie. Armatni ogień turecki stawał się nieregularny, natomiast artyleria pana Kątskiego biła ze zdwojoną siłą. Po upływie godziny zdało się panu wojewodzie ruskiemu, iż ciężar bitwy przeniósł się znów do środka, właśnie naprost jego husarii.

W tej samej chwili przybiegł na czele swoich ludzi pan hetman wielki. Z oczu strzelał mu płomień. Osadził konia przy wojewodzie ruskim i krzyknął:

— W nich teraz z pomocą Bożą.

— W nich! — zawrzasnął wojewoda ruski.

A za nim powtórzli komendę rotmistrze. Ze straszliwym szumem pochy-

lił się od jednego zamachu las włóczni ku łbom końskim i piętnaście chorągwi tej jazdy, która nawykła łamać wszystko po drodze, ruszyło nakształt olbrzymiej chmury naprzód.

Od czasu, gdy w trzydniowej bitwie pod Warszawą husaria litewska pod wodzą Połubińskiego rozszczepiła, jakby klinem, całą armię szwedzką i przeszła na wylot, nie pamiętano ataku, prowadzonego z taką potęgą. Kłusem z miejsca ruszyły owe chorągwie, lecz na przestrzeni dwustu kroków rotmistrze zakomenderowali: „Wskok!“ — ludzie zaś, odezwawszy się okrzykiem: „Bij, zabij!“ — pochylili się w w kulbakach i konie wzięły impet największy. Wówczas ta ława gnających wichrem rumaków, żelaznych mężów, pochylonych kopii, miała w sobie coś z siły rozhukanego żywiołu. I szła, jak burza lub jak rozhukana fala, z łoskotem, z szumem. Ziemia jęczała pod jej ciężarem i było widocznym, że choćby nikt z nich kopią nie złożył, choćby nikt szabli nie wydobył, samym swym rozpędem i wagą położą, zgniotą i stratują wszystko przed sobą tak jak trąba powietrzna łamie i kładzie bór. Tak dobiegli aż do krwawego, usłanego trupami pola, na którym wrzała bitwa. Lekkie chorągwie łamały się jeszcze na skrzydłach z jazdą turecką, którą już zdołały znacznie w tył odepchnąć, lecz w środku stały jeszcze nakształt niespożytego muru głębokie szeregi janczarów. Kilkakroć rozbiły się o nie pojedyncze lekkie chorągwie, jak fala, przechodząca z roztoczy, rozbija się o brzeg skalisty. Ich złamać, ich położyć było teraz zadaniem husarii.

Kilkanaście janczarek gruchnęło naraz, „jakoby jeden człowiek strzelił“. Chwila jeszcze: janczary ustawiają się coraz silniej na nogach; niektórzy mrużą oczy na widok strasznej nawały, niektórym drżą ręce, trzymające dzidy, serca wszystkich walą, jak młotem, zaciskają zęby, piersi dyszą gwałtownie. Tamci już, już dobiegają, już słychać grzmiący oddech koni — zniszczenie leci, śmierć leci!

„Allah!“... „Jezus, Marya!“ — dwa te okrzyki, tak okropne, jakby nie z ludzkich piersi wyszły, mieszają się z sobą. Żywy mur kolebie się, ugina, pęka; suchy trzask łamanych kopii głuszy na chwilę wszystkie inne odgłosy, po nim rozlega się zgrzyt żelaza, dźwięk jakby tysiąca młotów, z całą siłą w kowadła bijących, uderzenia jakby tysiąca cepów w klepisko, pojedyncze i gromadne krzyki, jęki, oderwane strzały rusznic i pistoletów, wycie przerażenia.

Straszne były skutki uderzenia husarii. Ośm tysięcy janczarów, pociętych mieczami, leżało przy rowie, otaczającym namioty Husseina baszy, nie licząc tych, którzy zginęli w ucieczce lub na dnie przepaści. Jazda polska była w namiotach, pan Sobieski tryumfował. Trąby i krzywuły głosiły już chrapliwymi dźwiękami zwycięstwo, gdy w tem najniespodziewaniej bitwa zawrzała na nowo.

Oto wielki hetman turecki, Hussein basza, na czele swych konnych gwardyj i reszty wszystkiej jazdy pierzchnął po złamaniu janczarów przez bramę do Jass wiodącą, lecz gdy tam pochwyciły go chorągwie Dymitra Wiśniowieckiego, hetmana polnego, i poczęły siec bez litości, wrócił nazad do obozu, by szukać innego wyjścia, zupełnie jak zwierz, otoczony w kniei, szuka, którymby się mógł wymknąć przesmykiem. Wrócił zaś z takim impetem, że rozbił w mgnieniu oka lekką chorągiew semeńską, zmieszał piechotę, po części już rabunkiem zajętą — i dotarł „na pół strzelenia z pistolettu“ do samego pana hetmana.

„Już w samym obozie byliśmy bliscy przegranej — pisał później pan Sobieski — co, że się nie stało, przypisać to należy ekstraordynaryjnej rezolucji husarzy“. Rzeczywiście natarcie Turków było straszne, bo dokonane pod wpływem najwyższej rozpaczy, i tym straszniejsze, że zupełnie niespodziewane. Lecz husaria, nie ostygłszy jeszcze z bojowego żaru, ruszyła chorągiew Prusinowskiego i ta osadziła atakujących; za nią runął ze swoimi Skrzetuski, po czym w całym wojsku jazda, piechota, ciury obozowe, jak kto stał, gdzie kto był, wszyscy rzucili się z największą zaciekłością na nieprzyjaciela i wywiązała się bitwa nieco bezładna, lecz furią nieustępująca atakowi husarzy na janczarów.

Wódz całej armii tureckiej, Hussein basza, ocalił się na szybkim natolskim koniu ucieczką, lecz po to tylko, by w Stambule sznurek jedwabny z rąk sułtana otrzymać. Ze świetnej armii tureckiej małe tylko watahy zdołały wynieść zdrowe głowy z pogromu. Ostatnie zastępy Husseinowej jazdy wojska Rzeczypospolitej podawały sobie w ręce w ten sposób, że hetman polny naganiał je wielkiemu, ten hetmanom litewskim, tamci znowu polnemu i tak szło koleją, póki nie wyginęli prawie wszyscy. Z janczarów nie ocalił się niemal nikt Cały ogromny obóz spłynął krwią, pomieszaną z deszczem i śniegiem, trupa zaś tyle leżało, że tylko mrozy, krucy i wilcy zapobiegli zarazie, jaka z gnijących ciał powstawać zwykła. Polskie wojska wpadły w tak wielki zapał bojowy, że, jeszcze nie odsapnąwszy dobrze po bitwie, Chocim zdobyły. W samym obozie łupy wzięto niezmierne. Sto dwadzieścia dział, a z nimi trzysta chorągwi i znaków przesłał hetman wielki z owego pola, na którym po raz już drugi w ciągu wieku szabla polska święciła tryumf znamienity.

Sam Sobieski stanął w kapiącym od złota i bisiorów namiocie Husseina baszy i z niego wieści o szczęśliwym zwycięstwie na wszystkie strony przez lotnych gońców rozsyłał. Zaczem zebrały się jazda i piechota, wszystkie chorągwie polskie, litewskie i kozackie, całe wojsko stanęło w bojowej sprawie. Odprawiono dziękczynne nabożeństwo i na tym samym majdanie, na którym jeszcze dnia wczorajszego muezinowie wykrzykiwali: *„Lacha il Allah!“* — brzmiała pieśń: *„Te Deum laudamus“*.

Hetman słuchał mszy i pieśni, krzyżem leżąc, a gdy powstał, łzy radości ciekły mu po dostojnym obliczu. Na ów widok zastępy rycerstwa, nieotarte jeszcze z krwi, drżące jeszcze z wysilenia po bitwie, wydały po trzykroć gromki okrzyk:

— *Vivat Joannes Victor!!!*

A w dziesięć lat później, gdy majestat króla Jana III. obalił w proch potęgę turecką pod wiedniem, okrzyk ów powtarzano od mórz, od gór, wszędy po świecie, gdzie tylko dzwony wołały wiernych na modlitwę.

O Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

Dwadzieścia lat mija od historycznej chwili, gdy po przeszło studwudziestoletniej niewoli z trudu i znoju krwi przelanej powstała nowa odrodzona Polska. Wszyscy jej synowie rozsiani po całym świecie pośpieszyli, by budujące się państwo polskie wesprzeć, by swoją pracą i ofiarą przyczynić się

do wielkości i potęgi wskrzeszonej Ojczyzny. Szeregowały się hufce rycerskie, powstawały instytyucje państwowe, tworzyły się dzieła społeczne, by zdobyte ramy państwa wypełnić treścią, natchnąć życiem.

Do wielkich dzieł społecznych, które wraz ze wskrzeszonym państwem polskim obchodzi jubileusz dwudziestolecia, należy Katolicki Uniwersytet Lubelski. Powstał on z myśli i woli wielkiego kapłana patrioty ks. dr. Idziego Radziszewskiego, kapłana diecezji Włocławskiej, rektora Akademii Duchownej w Petersburgu i p. Karola Jaroszyńskiego z Podola, który zapragnął z wielkiej majętności swojej uczynić ofiarę wiekopomną na ołtarzu wolnej Ojczyzny.

Nie ma silnego i dobrze zorganizowanego państwa bez należytej oświaty, bez dostatecznej ilości szkół wszelkich typów i wszystkich stopni: powszechnych, gimnazjów i uniwersytetów. W wyzwalającej się z pęt niewoli Polsce były 3 uniwersytety: w Krakowie, Lwowie i Warszawie. Na jeden uniwersytet przypadło 8—10 milionów ludności. W zestawieniu z innymi państwami był to stan mizerny. W Szwajcarii na każdy z 7 uniwersytetów wypadało 538.000 mieszkańców, w Holandii na każdy z 4 po 1.465.000; w Belgii na 4 po 1.855.000; w Hiszpanii na 10 po 1.951.000, w Niemczech na 21 po 3.079.00; nawet w Rumunii na każdy z 2 po 3.625.000, w Bułgarii jeden uniwersytet obługiwał 4,338.000 ludności. A w Polsce na każdy z 3 wówczas istniejących uniwersytetów wypadało około 9 milionów.

Ten straszny spadek po niewoli trzeba było koniecznie poprawić, dorównać państwom europejskim, w demokratycznym państwie umożliwić szerokim rzeszom ludności wyższe wykształcenie. Powiększenie ilości wyższych uczelni było podstawową troską nowego państwa polskiego. Założyciele Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, czwartego w Polsce, dokonali czynu o wielkim znaczeniu społeczno-obywatelskim, stali się współtwórcami podwalin budującego się gmachu państwowości polskiej.

Założenie i utrzymyyanie Uniwersytetu kosztem prywatnym, społecznym jest wielką ofiarą na rzecz oświaty narodowej w Polsce. Powstające państwo miało olbrzymei wydatki na odbudowe tego, co zaborcy zniszczyli, na urządzenie zrębów administracji państwowej, na utrzymanie silnej armii dobrze uzbrojonej, gotowej do odparcia wrogów, ciągle czyhających na wydarcie niepodległości ofiarną krwią zdobytej. W tym ciężkim okresie prywatna instytucja Uniwersytetu była ogromną pomocą państwu organizującemu szkolnictwo polskie.

Uniwersytet Lubelski spełnia tę obywatelską rolę przez cały ciąg swego istnienia, wychowując Polsce prawników, urzędników, nauczycieli, księży prefektów i profesorów, promieniując zwłaszcza na południowo-wschodnie kresy Rzeczypospolitej.

Uniwersytet Lubelski spełnia wybitną rolę wychowawczą dla przyszłości Polski przez swój charakter katolicki. Współzałożyciel Uniwersytetu Karol Jaroszyński słusznie pisał w roku 1918 do księży biskupów: „Obowiązkiem naszym jest dążenie do odrodzenia Polski po przebytych katuszach niewoli i okrucieństwach wojny wszechświatowej, a więc wytężenie wszystkich sił w celu wykrzesania największej sumy energii narodowej... To olbrzymie zadanie spełnić może tylko wszechnica katolicka, gdyż tylok taka uczelnia może nam dać zastęp ludzi, którzy będą prowadzili naród do szczytnych przeznaczeń“. Słuszność tych myśli, że wychowanie katolickie

zapewnia państwu rzetelnych, uczciwych i obowiązkowych obywateli, rozumieją wszyscy, rozumieją także nasze władze państwowe.

Stąd wynika, że Katolicki Uniwersytet Lubelski ze względu na swój charakter społeczny i katolicki, ze względu na wielką rolę, jaką spełnia w służbie Kościoła i Państwa, ze względu na zasługi i owoce jakie osiągnął, zasługuje na wszechstronne poparcie. Przedewszystkim katolicy powinni w Uniwersytecie Lubelskim upatrywać objaw żywotności polskiego katolicyzmu, doceniając jego znaczenie dla kultury katolickiej w Polsce, uznać go za swój, otoczyć opieką i służyć wydatną pomocą tak moralną jak materialną.

Cmentarz wiejski.

Na miętusim wierchu, w uboczy, pod słonko, leży cichy cmentarz. Leżą tu chłopi z całej miętusiej parafii: z Miętustwa Cichego, ze Starego Bystrego i Ratułowa. Leżą cicho i spokojnie obok siebie, choć za życia rozmaicie między nimi bywało...

Nieraz spotykali się jako parobcy na weselu, przy muzyce, na odpuście, albo jako i chłopi na jarmarku w karczmie — i po „sąsiedzku“ brali się za plecy, ściskali w ramionach, aż para z czupryn biła, a kości w stawach trzeszczały... albo cięli ciupagami, aż fyrcało w powietrzu i krew bluzgała na ściany, na ziemię...

Takie uściski i spotykania rzadko się kończyły w sądzie — o ile śmierci nie było — bo górale są bardzo wyrozumiali dla swoich i bliźnich słabości...

Dziś leżą tuż obok siebie cicho, spokojnie, jak gdyby nic nigdy nie zaszło między nimi, a zgoda ich zawsze łączyła.

Leżą spokojnie, jak po wielkiej mordędze w halach, przy drzewie albo we zbiórki na uboczy i za wierchowom drogom, kiedy deszcz groził od Babiej Góry, a zboże suche w kopach aż się samo zwieźć prosiło...

Leżą spokojnie, pomęczeni i wysileni oraniem i sianiem i zwożeniem skali i drzewa z Kominów i Djablińca, z Miętusiej polany i z Lejówki i z Rostok, w zimie, po śliskim śniegu, w zadymce takiej, że światu nie widać...

Śpią — cicho, cicho..

Obok nich spoczywają ich wierne i godne towarzyszki życia. Napracowały się i one dosyć, nauwijały koło gospodarki, w oborze, koło krów i cieląt, koło gęsi i kur. Naprzyzierały się dosyć dzieci i naudzierały z niemi, żeby to nauczyć i chodzić i mówić i porządnie się nosić. Namordowały się i one na polu, przy sianie, przy ziemniakach, przy snopkach — i dotrzymywały wiernie kroku mężom.

Słonko je spaliło, robota umodzeliła dłonie, ale rumieniła policzki, wlewała siłę w mięśnie, a całej postawie dawała pewność siebie zuchowatą.

Dziś śpią i one tu, pod darnią, nieodstępne jak za życia i wypoczywają...

Wokoło cisza.

Ptaszki tylko ćwierkają — olszyna szeleści tajemnie i drżą liście osiki, wstrząsane żalem za tym życiem, co tu kres znalazło...

Dokoła cisza.

Czasem tylko wiatr z zachodu dmuchnie i szumi i szemrze smętnie w smrekach... A smreki opuszczają ku ziemi konary, jakby ręce zmęczone

załamywaniem z bólu i żalu nad tylu nieszczęściami skrytemi tu pod trawą i pod krzewami... jakby, namodliwszy się za dusze ku niebu, do Boga — teraz uciszyć, uśpić chciały tych, co z płaczem i lękiem żegnali słonko i ten świa halny i skalny... jakby im wciąż w uszach brzmiały żałosne śpiewy pogrzebu i płacz dzieci i zawodzenie niewieście — a one to szemraniem cichem, lekkiem, kojącem uspokoić i uciszyć chciały...

Cisza wokoło.

Tylko niekiedy z upłazów halnych, z polan doleci tu echo hukań i lukań juhasów i pasterek — takie rozgłośne i wesołe, tak ochocze, że krew burzy w żyłach i zda się nieboszczyków obudzi i do życia przywoła i do hal przynęci, jak czarodziejskie hasło — ale wnet cichnie, milknie, ginie w konarach smreków. Bo smreki je tłumią, by nie mąciły długo ciszy świętej umarłym...

Groby i ich ozdoby proste jak życie tych, co w grobach spoczywają. Niema tu pomników z marmuru ani grobowców. I słusznie, bo marmur, bo grobowiec zda się kpić z nieboszczyków, albowiem on nędzny, skromny kamień przetrwał ludzką wielkość. Niema tu pomników. Kopiec ziemi matki, jakby pierzynka, otula zziąbłe członki dzieci...

U głów sterczy krzyż, symbol życia i śmierci. Życia, gdzie dwie siły przeciwne się zmagają, a śmierci, bo jedna z nich zwycięża drugą i przerasta.

Na krzyżu imię i dwie daty, narodzin i skonu. Nic więcej. Żył i umarł, mówi napis — a resztę dopowiedzą te smreki i osiki, te pola i drogi, to niebo i góry, te pieśni halne i lukanie juhasów...

To treść ich życia!

Życia bujnego, jak nigdzie; pełnego słońca i burz, radości i smutku, nadziei i zawodów. Ale życie to miało urok nieopisany i moc niewypowiedzianą: to była wolność i śleboda. Chciało się śpiewać, by napełnić nutą przestrzeń między wierchami rozsnutą, by wypowiedzieć i wylać, czego piersi były pełne. Chciało się żyć i oddychać, by kochać jedną wielką miłością te cuda Boże, bo serce rwało się do nich nieprzeparcie. .

Życie to miało moc.

Mówi o niej napis na krzyżu:

„Kiedy tęsknota
„Serce omota
„I rozpacz w swoją pochwyci sieć,
„O! wtedy darmo
„Pociechy garną!...
„I będą moją mogiłę mieć...

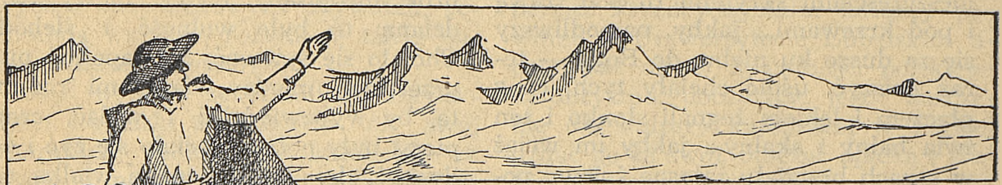
Ile w nim uczucia! Ile tragizmu! Kto te słowa wypowiedział? Pewnie nie ten, co je pisał, ale ten, na którego mogile są. Pewnie wyrwały się z gorącego serca syna tej ziemi halnej i skalnej, stęsknionego aż do rozpaczy za rodzinną stroną — wśród obcych — daleko — na dolinach... stęsknionego za wolnością, za ślebodą, za tym prostym we formie, a bogatym w treści życiem ojców... za górami ukochanymi, aż do utraty życia — do których wrócił — dopiero po śmierci...

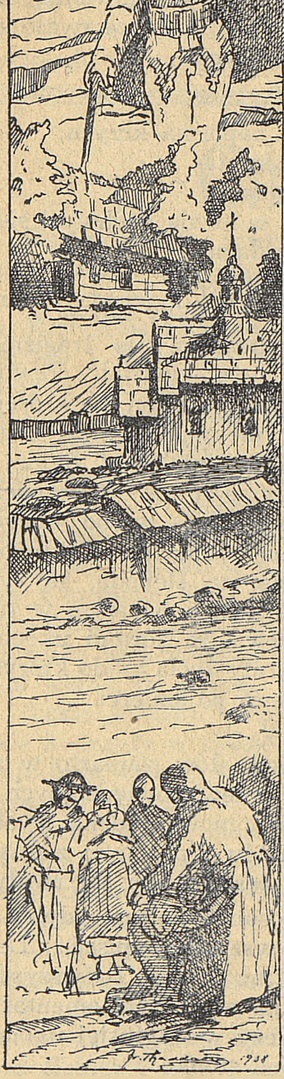
Cudne słowa!

A ileż takich słów zamarło w tej piersi?... słów niewypowiedzianych i niedających się mową ludzką wysłowić; słów kwiatów i pereł, co z duszy żywej i serca tęskniącego się rwały...

To byłaby osobna księga, gdyby za pióro ująć i wszystko spisać... Lecz nie trzeba pisać ksiąg. To wszystko wyczytać można na cichym cmentarzu wiejskim, co leży w miętusiej uboczy, na wierchu, pod słonko.

Dolin Wojciech.





Niemilknące echa.

Gdym strony opuszczał rodzinne,
Żegnały mnie echa od Hal,
I za mną płynęły w nizinne
Tu kraje, w bezkresną hen dal...

Żegnała mnie chata schylona,
W jaworach szept liści i śpiew,
Co płynął z nad łąk, z nad zagona,
Jak zaklęć miłosnych czyjś zew...

Kościółek mnie żegnał bielony;
Dzwon rzewnie ostatnią pieśń grał...
On przeczuł, że nigdy w te strony
nie wrócę... On przeczuł i łkał...

Dunajca żegnały mnie fale,
Tak cicho pluskały o brzeg,
Tak wolno płynęły po skale,
Iż, zda się, żal wstrzymał ich bieg...

Żegnała rodzina strapiona;
Łzy duże płynęły im z ócz;
Tuliła mnie matka do łona,
Łez nie mógł i ojciec cny zmóc.

W mej piersi wspomnieniem te echa
Wciąż grają — grać będą po skon...
Prócz Boga — mnie znikąd pociecha,
Bo nigdy nie ujrzę mych stron...

W. Dolan.

Imiona słowiańskie.

STYCZEŃ

1. Mieczysław
2. Strzeżysław
3. Włastymiła
4. Dobromir
5. Włastybór
6. Bojomir
7. Świętosław
8. Mścisław
9. Władymira
10. Dobrosław
11. Krzesymir
13. Czesława
13. Bogomir
14. Radogost
15. Domosław
16. Włodzimirz
17. Rościsław
18. Jaropełk
19. Ratymir
20. Sebastian
21. Jarosława
22. Witysław
23. Wrócisława
24. Chwalibóg
25. 25. Miłosz
26. Skarbimir
27. Przybysław
28. Radomir
29. Zdzisław
30. Dobrogniew
31. Spitogniew.

LUTY

1. Żegota
2. Miłosława
3. Błażej
4. Witosława
5. Bohdana
6. Sulisław bł.
8. Gniewomir
9. Gorysław
10. Tomiła bł.
11. Świętochna
12. Radzyn św.
13. Jordana św.
14. Niemir
15. Szczęsław
16. Milada bł.
17. Świętorad
18. Wielosława
19. Czcisława bł.
20. Ludomił
21. Onosława
22. Wrocisława
23. Przedzisław
24. Bogusz
25. Sławobój
26. Mirosław
27. Wiarosława
28. Chwalibóg

MARZEC

1. Budzisław
2. Radosław
3. Sławomiła
4. Kazimirz
5. Pakosław
6. Woisław
7. Bogowit
8. Miłogost
9. Mścisława
10. Bożesław
11. Ludosława
12. Swatosz
13. Nieścisław
14. Bożena
15. Dułgomir
16. Ojcosław
17. Zbigniew
18. Boguchwał
19. Bohdan
20. Polemir
21. Lubomira
22. Godysław
23. Zbisław
24. Lubomira
25. Wiencysław
26. Świetobój
27. Bohdar bł.
28. Krzesław
29. Czcimisław
30. Szukosław
31. Dobromira

KWIECIEŃ

1. Zbigniew
2. Sudomir
3. Włatysław
4. Mnożysław
5. Borzywój bł.
6. Świętobór
7. Przesław
8. Radosław
9. Dobrosława
10. Gorysław
11. Jaromir
12. Lubosław
13. Przemysław
14. Myślimir
15. Wacław bł.
16. Nosisław
17. Krasisław
18. Gościsław
19. Włodzimirz
20. Czesław m.
21. Drogomił
22. Strzeżymir
23. Wojciech św.
24. Jerzy św.
25. Jarosław
26. Spitymir
27. Bogufał
28. Żywisław
29. Bogosław
30. Chwalisława

MAJ

1. Lubomir
2. Witymir
3. Świętosław
4. Wieńczysław
5. Gościwit
7. Ludomiła
8. Stanisław św.
9 Bożydar bł.
10. Cierpimir
11. Ludowit
12. Wszemił
13. Cichosław
14. Dobiesław
15. Strzeżysław
16. Wieńczysław
17. Sławomir
18. Wszesław
19. Krzesomyśl
20. Bronimir
21. Przesława
22. Wisława
23. Budziwoj
24. Tomira
25. Borysława
26. Więcymił
27. Rusław
28. Jaromir
29. Bogusława
30. Sulimir
31. Bożesława

CZERWIEC

1. Świętopełk
2. Ratysław
3. Branmiła
4. Litomił
5. Dobromir
6. Cichomir
7. Wisław bł.
8. Wyszosław
9. Sławój
10. Bogumił
11. Radomił
12. Wyszomir
13. Chytomir
14. Przedzimir
15. Wit. św.
16. Budzimir
17. Drogomysł
18. Długosław
19. Borzysław
20. Bogna św.
21. Domysław

22. Broniwój
23. Wanda
24. Janisław
25. Włastymił
26. Rozmysław
27. Władysław św.
28. Zbroisław
29. Wyszomir
30. Cichosław

LIPIEC

1. Bogusław
2. Ojcomił
3. Miłosław
4. Welisław
5. Prokop
6. Izasław
7. Krasnoroda
8. Chwalimir
9. Strachota
10. Radziwój
11. Olga św.
12. Tolimir bł.
13. Radomiła
14. Dobrogost
15. Radosław
16. Dzierżysław
17. Dzierżykraj
18. Unisław
19. Wodzisław
20. Czesław
21. Stosław i D.
22. Bolesława
23. Żelisław
24. Lubomira
25. Sławosz
26. Mirosława
27. Wszebor
28. Świętomir
29. Cierpisława
30. Zdobysław
31. Ludomir

SIERPIEŃ

1. Bolisław
2. Świętosława
3. Letosław
4. Ostromir bł.
5. Stanisław św.
6. Chlebosław
7. Oleh św.
8. Niezamyśl
9. Borys i Chleb
10. Wawrzyniec
11. Włodzimira
12. Sława bł.
13. Rosław
14. Dobrowój
15. Jacław św.
16. Domorad
17. Miron św.
18. Bronisława
19. Bolesław
20. Sobiesław
21. Kazimira
22. Radomił
23. Cichomił
24. Cieszymir
25. Namysław
26. Włastymiła
27. Przedzisław
28. Wyszomir
29. Racibor bł.
30. Szczęsny św.
31. Świętosław

WRZESIEŃ

1. Dzierżysław
2. Czcibóg
3. Przesława św.
4. Rościsław
5. Wodzisław
6. Drogowit
7. Domosława
8. Rodosława
9. Sobiebór
10. Władybój
11. Iścisław
12. Radzimir
13. Chronisław
14. Ziemomysł
15. Budzimił
16. Sędzisław
17. Drogosław
18. Dobrowit
19. Krzepimir
20. Myślisław
21. Bożydar
22. Żelimir
23. Bogosława
24. Homir
25. Świętopełk
26. Ładysław bł.
27. Damian
28. Wacław św.
29. Dadzibóg
30. Imisław

PAŹDZIERNIK

1. Danuta
2. Stanimir
3. Siemian
4. Bratysław
5. Zasław
6. Bronisław
7. Rosława
8. Wojsława
9. Dogomost
10. Tomił
11. Dobromiła
12. Grzmisław
13. Ziemisław
14. Dzierżymir
15. Długosława
16. Radzisław
17. Zastysława
18. Bratumił
19. Ziemowit bł.
20. Budzisława
21. Daromiła
22. Przebysława
23. Włastymir
24. Siemisław
25. Samomysł
26. Lutosław
27. Witomił
28. Władybóg
29. Damelit
30. Przemysław
31. Godzimir

LISTOPAD

1. Warcisław
2. Witymir
3. Chwalisław
4. Mściwój
5. Sławomir bł.
6. Wszewład
7. Żytomir
8. Sędziwój
9. Bogodar
10. Ludomir
11. Spitosław
12. Nowosław
13. Wszerad
14. Wodzimir
15. Przybysław
16. Radomir
17. Zbisław
18. Stanisław K.
19. Drogomira
20. Sędzimir
21. Sław
22. Wszemiła
23. Miływój
24. Dorosław
25. Chwalimira
26. Lechosław
27. Tomir
28. Gościsław
29. Przemyśl
30. Ludosław

GRUDZIEŃ

1. Samosława
2. Szalisław
3. Wiślimir
4. Lubomiła
5. Spitosława
6. Jarogniew
7. Ludomyśl.
8. Boguwola
9. Wiesława
10. Radzisława
11. Wojmir
12. Wolidar
13. Władysława
14. Sławiflor
15. Wolimir
16. Zdosława
17. Żyrosław
18. Wszemir
19. Mścigniew
20. Bogumiła
21. Tomisław bł.
22. Drogomir
23. Sławomira
24. Godysława
25. Grzmisława
26. Wróciwój
27. Radomyśl
28. Godzisław
29. Gosław
30. Ludomił
31. Lassota

Alfabetyczny wykaz Świętych Pańskich.

Adama 24 grudnia
Adolfa 17 czerwca
— m. 27 czerwca
Agaty 5 lutego
Agnieszki 21 stycznia
Albina 1 marca
Albyni 16 grudnia
Aleksandra 12 grudnia
— b. w. 26 lutego
Aleksandry 2 0marca
Aleksego 17 lutego
— w 17. lipca
Alfonsa 2 sierpnia
— Rodr. 30 październ.
Alojzego 21 czerwca
Ambrożego 7 grudnia
Amelii p. 10 lipca
Anastazego 22 stycznia
— p. w. 27 kwietnia
— w. 17 sierpnia
Anastazji 15 kwietnia
— m. 25 grudnia
p. m. 28 października
Anatola 3 lipca
Anatolii 9 lipca
Andrzeja ap. 30 listopada
— Boboli m. 16 maja
— Kors. b. w. 4 lutego
— z Awel w. 10 listop.
Anieli 31 maja
Anny 26 lipca
Antoniego 17 stycznia
— z Padwy 13 czerwca
— Zacc. w. 5 lipca
Antonii 29 kwietnia
— m. 4 maja
Antoniny 1 marca
Anzelma 21 kwietnia
Apolinarego 23 lipca
— m. 23 sierpnia
Apolonii 9 lutego
Apoloniusza 18 kwietnia
Atanazego 2 maja
— kr. m. 20 listopada
Atanazji 14 sierpnia
Augustyna 28 maja
— b. wł dK. 28 sierpnia

Balbiny 31 marca
Barbary 4 grudnia
Barnaby 11 czerwca
Bartłomieja 24 sierpnia
Benedykta 12 listopada
— opata 21 marca
— Józ. Labre 16 kwietnia
Benedykty 6 maja
Bernarda 20 sierpnia
Błażeja 3 lutego
Bogumiła 10 czerwca
Bogusława 22 maja
Bogdana 18 maja
— b. 2 listopada
Bogdany 17 lipca
Bonawentury 14 lipca
Bonifacego 14 maja
— b. m. 5 czerwca
Bronisławy 1 wszeénia
Brunona 6 października
Brygidy 1 lutego

Cecylii 2 2listopada
Celestyna 6 kwietnia
Cypriana 16 września
— m. 26 września
Cyryla 9 lutego
— Jeroz. 18 marca
— b. w. ap. słow. 7 lipca
Czesława 20 lipca

Damazego 11 grudnia
Damiana 17 września
Dezyderiusza 23 maja
Dominika 4 sierpnia
Dominiki 6 lipca
Doroty 6 lutego
Dionizego 8 kwietnia
— p. w. 26 grudnia

Edmunda 16 listopada
Edwarda 13 października
Efrema 18 czerwca
Elżbiety 8 lipca
— m. św. Jana 5 listop.
— wdowy 19 listopada
Emilia 22 maja
— diak. m. 15 września
Emiliana 8 lutego
— b. m. 8 sierpnia
— m. 6 października
— w. 11 października
— kapł. w. 12 listopada
— m. 6 grudnia
Emiliany 5 stycznia
Erazma 2 czerwca
Ernesta 12 stycznia
Eugenii 25 grudnia
Eugeniusza 4 marca
— b. m. 2 maja
— m. 4 stycznia
— b. w. 1 listopada
Eustachego 16 lipca
— b. m. 20 września
— w. 12 października
Ewarysta 26 października
Ewy 24 grudnia

Fabiana 20 stycznia
Felicjana 9 czerwca
Feliksa 14 lipca
— b. w. 19 lipca
— m. 14 stycznia
— p. m. 30 maja
— w. 20 listopada
Ferdynanda 30 maja
Filipa 1 maja
— w. 23 sierpnia
Filipiny 20 wrzeánia
Filomeny 5 lipca
Flirentyny 20 czerwca
Floriana 4 maja
Franciszka 29 stycznia
— w. 2 kwietnia
— Hier. w. 11 maja
— Kar. w. 4 czerwca
— Sol. w. 14 lipca
Ser. w. 4 października
— Borg. w. 10 październ.
— Ksaw. 3 grudnia
Franciszki 9 marca

Gabriela 18 marca
Gaspara 3 stycznia

Genowefy 3 stycznia
Gerarda 24 września
— Maj. w. 16 październ.
Gertrudy 15 listopada
Gerwazego 19 czerwca
Grzegorza 9 marca
— W. p. w. dK. 12 marca
— Naz. b. w. dK. 9 maja
— VII. p. 25 maja
— cudotw. 17 listopada

Heleny 22 maja
— ces. wdowy 18 sierpnia
Heliodora 3 lipca
Henryka 19 stycznia
— ces. w. 15 lipca
Hiacynty 30 stycznia
Hieronima 20 lipca
— w. dK. 30 września
Hilarego 12 stycznia
Hilarii 12 sierpnia
Hipolita 2 grudnia
Honorata 3 lutego
Huberta 3 listopada
Hugona 1 kwietnia
— w. 17 listopada
— op. 29 kwietnia

Idziego 1 września
Ignacego 1 lutego
— Loj. w. 31 lipca
Ildefonsa 23 stycznia
Imienia Marii 12 września
Innocentego 28 lipca
Ireneusza 25 marca
— b. m. 2 8marca
Ireny 20 października
— m. 5 kwietnia
Iwona kapł. w. 10 maja
Izydora 4 kwietnia
— rolnika w. 10 maja
— op. 14 grudnia

Jacka 10 iutego
— w. 17 sierpnia
Jadwigi 15 października
Jakóba 1 maja
— star. ap. 25 lipca
— Strepy b. w. 1 czerw.
Jana 10 stycznia
— Chryzostoma 27 stycz.
— z Maty 8 lutego
— Bożego w. 8 marca
Jana 27 marca
— ap. w oleju 6 maja
— Milcz. w. 13 maja
— Salle w. 15 maja
— Nep. m. 16 maja
— Reg. w. 16 czerwca
— Chrzciciela 24 czerwca
— Gwalb. opata 1 2lipca
— z Dukli w. 1 październ.
— Kantego w. 20 paźdz.
— do Krzyża w. 24 lipca
— Berch. w. 26 listopada
— ap. i ew. 2 7grudnia
Jerzego 23 kwietnia
Joachima 16 sierpnia
Joanny 24 maja
— Fr. d. Ch. wd. 21 sierp.
Józefa 19 marca
— Kal. w. 27 sierpnia
— z Kup. w. 18 września
Jozafata 14 listopada
Juliana 7 stycznia
— b. w. 28 stycznia
— m. 12 lutego
— m. 9 sierpnia
— m. 2 września
— w. 9 czerwca
— pust. 18 października
Julianny 15 lutego
— m. 17 sierpnia
— Falk. p. 29 czerwca
— wd. 7 lutego
Julii 1 października
— p. m. 22 maja
— p. m. 10 grudnia
Juliusza 19 sierpnia
— m. 20 grudnia
Justyny 26 września
— p. m. 30 listopada

Kajetana 7 sierpnia
Kaliksta 14 października
Kamila 1 8lipca
Karola 4 listopada
Katarzyny 2 lutego
— Bon. 9 marca
— Szw. 22 marca
— Sen. p. 30 kwietnia
— p. m. 2 5listopada
Kazimierza 4 marca
Klary 12 sierpnia
— p. 18 sierpnia
Klaudii 20 .marca
Klemensa 15 marca
— p. m. 2 3listopada
Konrada 19 lutego
— b. m. 26 listopada
Konstancji 19 września
Konstantego 29 stycznia
Korduli 22 października
Kornelii 31 marca
Kosmy 27 września
Kryspiny 5 grudnia
Krystyny 24 lipca
Krzysztofa 20 kwietnia
Kunegundy 3 marca
— księżny 24 lipca

Leokadii 9 grudnia
Leona 20 lutego
— p. w. dK. 1 1kwietnia
— p. w. 28 czerwca
Leonarda 6 listopada
— w. 26 listopada
Leony 15 czerwca
Leopolda 15 listopada
Longina 15 marca
Lucjana 7 stycznia
Ludwika 25 sierpnia
— Bert. w. 9 października
Ludwiki 31 stycznia

Łucji 25 czerwca
— p. m. 13 grudnia
Łukasza 18 października

Macieja 24 lutego
Maksyma 18 czerwca
— b. w. 8 stycznia
— b. w. 27 grudnia
Maksymiliana 12 paźdz.
Małgorzaty 2 2lutego
— król. wd. 10 czerwca
— p. m. 20 lipca
— Alac. p. 17 październ.
Marcela 16 stycznia
— m. 30 października
— b. w. ? listopada
Marceli m. 28 czerwca
—wd. 21 stycznia
Marcelina 26 kwietnia
— kapł. w. 4 lipca
Marcina 1 1listopada
— p. m. 1 2listopada
Marka 25 kwietnia
— m. 18 czerwca
— p. w. 7 października
Marty 19 stycznia
— p. m. 23 lutego
—p. 29 lipca
Marjana 17 stycznia
— w. 19 sierpnia
Marii N. P. Zaśl. 23 stycz.
— Oczyszcz. 2 lutego
— Objaw. w. L. 11 lutego
— 7 Bol. 23 m. i 15 wrz.
— Zwiastow. 25 marca
— Dobr. Rady 26 kwiet.
— Król. Kor. Pol. 3 maja
— Pośr. Łask. 31 maja
— Wspom. wiern. 24 maja

Witalisa 9 stycznia
— m. 28 kwietnia
Władysława 27 czerwca
Włodzimierza 15 lub 4 lip.
Wojciecha 23 kwietnia

Zachariasza 6 września

— oj. śy. Jana 5 listopada
Zenona 14 lutego
— żołn. m. 9 lipca
— m. 5 kwietnia
— b. m. 12 kwietnia
— b. w. 8 grudnia
Znal. św. St. I. m. 8 sierp.

Zofii 30 kwietnia
— (15 maja)
Zofii wd. m. i 3 córek
3 0września
Zuzanny 11 sierpnia
Zygmunta 2 maja
Zyty 2 7kwietnia

Alfabet Morse'go używany w telegrafie.

a = . —
b = — . . .
c = — . — .
d = — . .
e = .
f = . . — .
g = — — .
h = ...
i = . .
j = . — — —
k = — . —
l = . — . .
ł = . — . . —

m = — —
n = — .
o = — — —
p = . — — .
r = . — .
s = . . .
t = —
u = . . —
w = . — —
x = — — . .
y = — . — —
z = — — .

c y f r y

1 = . — — — —
2 = . . — — —
3 . . . — —
4 . . . . —
5 = ...
6 = — . . . .
7 = — — . . .
8 = — — — . .
9 = — — — — .
0 = — — — — —

